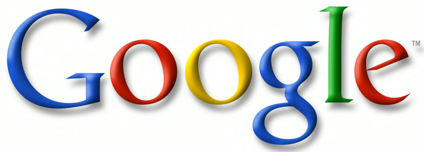
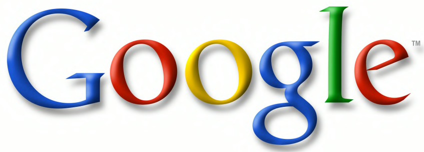





THE UNIVERSITY OF MICHIGAN
·LIBRARIES·
THE UNIVERSITY OF MICHIGAN
ARTES SCIENTIA VERITAS
1817

UWAGI O BIEŻĄCEJ HISTORYCZNEJ CHWILI POLSKI

STANISŁAW GRABSKI

UWAGI O BIEŻĄCEJ HISTORYCZNEJ CHWILI POLSKI



NAKŁADEM KSIĘGARNI PERZYŃSKI, NIKLEWICZ i S-KA
WARSZAWA 1922

Zakłady Drukarskie F. Wyszyńskiego i S-ki, Warszawa, Zgoda 5.

WSTĘP.

Coraz częściej słyszy się narzekania na Sejm, że marnuje czas i energję w bezpłodnych walkach partyjnych.

Prasa i publistyka wszelkich obozów ma na skargi te dwie stereotypowe odpowiedzi. Pierwsza z nich brzmi: wybory nie dały wyraźnej większości ani prawicy, ani lewicy, trzeba więc lepiej się do nowych wyborów przygotować, by zapewnić stanowczą przewagę w przyszłym Sejmie swojemu kierunkowi, a wtedy wszystko się znacznie poprawi. Druga odpowiedź polega na przytaczaniu przykładów innych parlamentów, w których walki partyjne nie mniej są ostre, niż u nas, a które jednak pracują mimo tych walk naprawdę korzystnie dla dobrobytu i mocy swych narodów.

Argumenty te jednak, choć faktom, na których się opierają, zaprzeczyć niepodobna, nie przekonywają ogółu. Zniechęcenie do walk i haseł partyjnych, do Sejmu i rządu, do państwa wreszcie szerzy się coraz bardziej.

Optymiści z prawicy pocieszają się, że jest to tylko zniechęcenie do demagogji, do obietnic nieziszczalnych, któremi tak hojnie szafowały rządy „ludowe“, czy „robotniczo-włościańskie“, następne zaś wybory dadzą zwycięstwo kierunkom umiarkowanym.

Istotnie wszędzie na wiecach i zgromadzeniach politycznych daje się obecnie zauważyć pewna reakcja przeciwko stronnictwom, które pod znakiem „centrolewu“ sprawowały

rządy w ubiegłym roku, przeciwko posłom, nie posiadającym wyższego od swych wyborców wykształcenia, przeciwko zbyt wiele obiecującym ludowi agitatorom.

Ale jednocześnie nie sposób nie widzieć, że reakcja ta zwraca umysły mas nietylko ku zasadom bardziej zachowawczym, lecz również ku rewolucji społecznej. Propaganda komunistyczna znajduje dziś w Polsce dużo więcej zwolenników, niż rok temu.

Zaczyna się niestety sprawdzać przestroga, którą zakończyłem studjum o rewolucji, „że gdyby — nie daj Boże — masy ludu zobaczyły, że kierujące państwem warstwy stoją bezradne, w rozterce myśli i niezdolne do stanowczego, konsekwentnego planu działania... wtedy nie pomoże najgorliwsze aresztowanie agitatorów komunistycznych".

Wzrost wpływów partji komunistycznej i wstrzymywanie się coraz liczniejsze obywateli od udziału w wyborach — to dwie strony tylko tego samego zniechęcenia mas do dotychczasowych swych przywódców..

Szerokię warstwy społeczeństwa naszego przeżywają w obecnej chwili głęboki kryzys swej społecznej i politycznej psychologji.

I byłoby wielką lekkomyślnością lekceważenie tego kryzysu. W każdym narodzie zanik zaufania do naczelnych w państwie instytucyj — stwarza podatny grunt dla fermentów rewolucyjnych.

Tem bardziej jest niebezpieczne u nas obniżanie się autorytetu Sejmu, oraz wiary w pożytek wytworzonych przezeń organizacyj społecznych i politycznych, że jednocześnie z tem obniża się w oczach mas wartość odzyskania niepodległości. Niema nic niebezpieczniejszego dla przyszłości Polski ponad szerzące się narzekania na „polskie urzędy", „polską policję", „polski Sejm"... A ktokolwiek przygląda się uważnie temu, co się dziś w Polsce dzieje, musi stwierdzić, że skargi na „polskie rządy" są równie głośne i częste, jak na „rządy chłopsko-robotnicze".

Stoimy na rozdrożu. Rozczarowanie, spowodowane dotychczasową działalnością Sejmu i uległością dotychczasowych rządów wobec radykalnej demagogji, może skierować umysły mas ludowych ku programom i ludziom, zapewniającym zgodne wszystkich warstw społeczeństwa współdziałanie w pracy podnoszącej powszechny kraju dobrobyt pod kierunkiem fachowej wiedzy i rzetelnego doświadczenia politycznego; — ale może też przerodzić się w zwątpienie o Polsce; a za zwątpieniem o Polsce przyjśćby musiał niechybnie rozstrój rewolucyjny.

Którą z tych dróg pójdzie dalszy rozwój naszych dziejów zależy to w zupełności od tego, czy wykształcone warstwy narodu potrafią w chwili odwracania się mas od dotychczasowych haseł demagogicznych — zyskać dla siebie zaufanie tych mas.

Ale żeby zyskać zaufanie warstw ludowych, — warstwy wykształcone muszą mieć przedewszystkiem zaufanie do samych siebie, muszą mieć jasną myśl państwową i polityczną, zdecydowaną wolę doprowadzenia Polski do określonego celu po wyraźnie wytkniętej drodze.

Nietylko jednak w masach ludowych utracił Sejm autorytet. Narzekanie nań, na walki partyjne w Sejmie słyszy się bodaj częściej jeszcze w kołach inteligencji, niż po wsiach i na przedmieściach robotniczych.

Świadczy to, że zniechęcenie do obecnej naszej polityki wynika nietylko z zawodu, spowodowanego nadmiernemi obietnicami stronnictw demagogicznych.

Przyczyna tego zniechęcenia jest głębsza i ogólniejsza. I nie usunie go tłumaczenie, że wszędzie na świecie są stronnictwa i walki stronnictw, że walka partyj o władzę jest normalnem zjawiskiem w ustroju parlamentarnym, że postęp tylko z walki wypływa i t. d., i t. d.

Gorszy bowiem ogół spokojnych naszych obywateli nie sam fakt walk między stronnictwami — ale jałowość tych walk, ale znikomość celów tych walk w stosunku do siły ich na-

pięcia, ale brak dostatecznych pozytywnych wyników tego nakładu sił, z jakim są one prowadzone.

Gdy przysłuchuję się dyskusjom, w których przeciętni „podatnicy“ z odrazą wyrzekają na „partyjność“ Sejmu, a „uświadomieni politycy“ tłumaczą im, że ta „partyjność“ jest normalną,—mam wrażenie, jak gdyby człowieka skarżącego się, że drogo kupione obuwie po kilku dniach mu się rozleciało, pocieszano, że przecież najlepsze nawet obuwie nie jest wieczne, że normalnem jest niszczenie się obuwia i że zawsze coś ono kosztuje.

Ogół naszego społeczeństwa nie jest tak naiwny, ani tak bierny politycznie, by go odstręczał od polityki „zbyt ostry ton“ polemik politycznych. Toć przeszedł on w czasie niewoli i wojny ostrzejsze o wiele walki o program „ugodowy“, czy „wszechpolski“, — o udział w rewolucji rosyjskiej, czy walkę z nią, — o „orjentację centralną“, czy „koalicyjną...“ I walki te potęgowały tylko energję polityczną narodu.

Nie „ton polemik“ razi dziś ogół społeczeństwa, nie walki stronnictw w Sejmie Sejm dyskredytują, — jeno cele tych walk wydają się przeważnej części obywateli zbyt małe, czy zbyt niejasne, by odgłosy przez nie wywoływane nie brzmiały jak kłótnia gorsząca o korzyści osobiste lub partyjne poszczególnych jednostek i koteryj poselskich.

Czy jednak Sejm nie załatwiał spraw naprawdę wielkich? Czy przedmiotem dyskusji, polemik, walk partyjnych w ciągu ubiegłych trzech lat w Sejmie i poza Sejmem nie były zagadnienia dziejowej doniosłości dla Polski, jak sprawa konstytucji, reformy rolnej, sprawa ukraińska, białoruska, wileńska?

Czy wobec tego uzasadnione jest pomawianie stronnictw sejmowych o zbyt małe cele toczonych przez nie walk?

Niestety jednak ogół społeczeństwa nie odniósł wrażenia, by w sporach, których tematem były powyżej wskazane wielkie sprawy, większości stronnictw o te sprawy naprawdę chodziło.

Gdy po kilkomiesięcznej hałaśliwej obstrukcji przeciwko dwuizbowości Sejmu — następnie ci, co się tak bezwzględnie idei senatu sprzeciwiali, oświadczają, że w gruncie rzeczy senat, w uchwalonej formie, będzie pożyteczny; gdy posłowie, którzy w 1919 r. stawiali wnioski o natychmiastowe włączenie Wilna do Rzeczypospolitej, w 1921 r. oświadczają się za federacją Wilna z Kownem na zasadach pierwszego projektu Hymansa, by przy wyborach do sejmu orzekającego w Wilnie znów się hasłem inkorporacji posługiwać; gdy ci sami politycy podpisują traktat z Petlurą w 1920 r., a w 1921 układ z Sowietami rosyjskiemi o wydalenie Petlury z Polski; gdy cały niemal Sejm umywa ręce w sprawie wyprawy na Kijów i nie dopuszcza nawet do dyskusji nad nią; gdy prezydent Rady Ministrów oświadcza, że gabinet jego nie ma dosyć siły, ani potrzebnego w Sejmie oparcia dla dalszego rządzenia państwem, a jednocześnie stronnictwo jego odrzuca stanowczo myśl wytworzenia przez koalicję klubów sejmowych dostatecznej większości parlamentarnej, i jawnem się staje, że przesilenie rządowe miało na celu jedynie powiększenie liczby tek ministerjalnych stronnictwa, które je wywołało, i t. d., i t. d. — nie sposób się dziwić, że opinja powszechna coraz głośniej użala się na stronnictwa, iż zamiast o dobro Rzplitej zabiegają o swoje tylko partyjne interesy. A to tem bardziej, że dochodząc do władzy, obsadzają nieraz bez żadnego skrupułu naczelne stanowiska w państwie ludźmi bez elementarnych kwalifikacyj umysłowych i moralnych, a wpływu na instytucje państwowe nadużywają dla jednania sobie zwolenników korzyściami materjalnemi, udzielanemi na koszt Rzplitej.

Pisząc te słowa — nie mam zamiaru oskarżać kogokolwiek w szczególności.

Nie w tem widzę bowiem niebezpieczeństwo, że mamy stronnictwa, które wyżej stawiają swe partyjne ambicje, czy klasowe dążenia wyborców ponad interes państwowy, ani też w tem, że narazie stronnictwa te mają większość w Sejmie.

Gdyby o to tylkó chodziło — możnaby z zupełnym spokojem patrzeć w przyszłość.

We wszystkich państwach i narodach bywały parlamenty złe czy nieudolne, z większością krótkowzroczną, utożsamiającą z dobrem ojczyzny swe stanowe, czy partyjne interesy. Ale naród żywotny, gdy nieodpowiedni kierownicy parlamentarni zawiodą jego zaufanie, nie zniechęca się do pracy politycznej, ani nie składa winy na ustrój parlamentarny państwa, jeno stara się przy najbliższej okazji złych przewódców zastąpić przez dobrych.

Że zaś naród nasz jest naprawdę żywotny, o tem wątpić nie można.

Wszystko, cośmy osiągnęli na polu gospodarczej odbudowy kraju, zawdzięczamy wyłącznie pracy i inicjatywie samych obywateli. Bo Sejm i rząd przez swe eksperymenty ekonomiczne stawiali przedewszystkiem przeszkody rozwojowi produkcji. Również zapał to patrjotyczny narodu uratował Polskę od katastrofy, którą sprowadziła błędna polityka i strategja w dobie wyprawy kijowskiej. Ofiarność też samorzutna powstańców górnośląskich poprawiła fatalną sytuację, w jaką wprowadziła była sprawę górnośląską nieudolna dyplomacja ks. Sapiehy. Wreszcie wytrwałość to jedynie polskiej ludności Wilna zapewniła je Polsce.

Nadzieje wrogów Polski, że będzie tylko sezonowem państwem, były w znacznym stopniu uprawnione błędami i nieudolnością wszystkich naszych dotychczasowych rządów. Że się nadzieje te nie spełnią, skutek to olbrzymiej naprawdę żywotności narodu, gorącego patrjotyzmu wszystkich warstw ludności, radności i pracowitości obywateli.

Więc czemuż opinja przeciętnego dobrego obywatela nie zwraca się jedynie przeciwko polityce pewnych stronnictw. Skąd się bierze niechęć do polityki wogóle, skargi na walki partyjne, utrata wiary w Sejm?

Odpowiedź jest jedna tylko: ogół społeczeństwa słyszy

polemiki partyjne w Sejmie, na wiecach i w prasie, widzi taktyczne zabiegi stronnictw o dojście do władzy, czy pognębienie przeciwników, patrzy na najprzeróżniejsze kombinacje dla wytworzenia większości parlamentarnej, przeważnie bezskutecznie czynione, przysłuchuje się wzajemnym oskarżeniom, rzucanym na się przez partje, przygląda się niespodzianej karjerze miernot i systematycznemu przemilczaniu zasług ludzi wybitnych, — ale w tem wszystkiem nie dostrzega *wielkich idej, nie widzi programów państwowych*, o któreby się te wszystkie walki toczyły.

Nie znaczy to, by w Sejmie nie było w ogóle żadnej myśli państwowej.

Ale nie otrzymała ona jeszcze dosyć pełnego i jasnego wyrazu, zbyt się dotychczas fragmentarycznie ujawniała, zbyt ją zaciemniały taktyczne zabiegi i nieuchronne kompromisy dla realizowania poszczególnych jej wskazań podejmowane, by ogół społeczeństwa mógł sobie z niej zdać sprawę.

Bo zresztą nigdy i nigdzie nie czerpało społeczeństwo programów myśli państwowej z rozpraw i mów parlamentarnych. Kształciła je wszędzie literatura polityczna. A działalność parlamentarna, wedle jej wskazań prowadzona, dawała opinji sprawdzian ich słuszności, czy też ich błędów.

Społeczeństwo widzi w rozgwarze bieżących walk politycznych tylko te ideje i programy, w wytworzeniu których samo bierze czynny udział, choćby tylko przez rozważanie i ocenianie odpowiedniej literatury politycznej.

Ale literatury politycznej okres pierwszego Sejmu odrodzonej do nowego niepodległego bytu Polski — zgoła prawie nie wytworzył.

Obecne nasze piśmiennictwo polityczne jest nieskończenie biedniejsze ilościowo i jakościowo, niż było przed stu trzydziestu laty, w dobie Sejmu Czteroletniego.

A przecież od tego czasu nie zmniejszyła się, lecz wzrosła znakomicie nasza twórczość literacka i naukowa.

Więc brak naukowej literatury politycznej dziś, gdy jej tak bardzo jednak potrzeba, jednem tylko można wytłumaczyć, że w ogóle w narodzie, w wykształconych jego przedewszystkiem warstwach, niema w tej chwili jasnej myśli politycznej.

Jest to naturalny skutek tego, że przez sto lat z górą żyliśmy myślą wyłącznie narodową, przeciwstawiającą się państwu, które we wszystkich trzech zaborach stale było siłą wrogą, a co najmniej obcą Polsce. Z odzyskaniem jednak niepodległości — społeczeństwo nasze stanęło przed zagadnieniami państwowemi. By zaś od myślenia kategorjami wyłącznie narodowemi przejść do myślenia kategorjami narodowo-państwowemi — trzeba czasu.

Demokracja narodowa, która w ostatniem przed wojną dwudziestoleciu dała myśli narodowej najbardziej realne i pełne sformułowanie, a w czasie wojny potrafiła zdobyć dla narodu polskiego stanowisko w rządzie państw zwycięskich, pierwszego odrazu dnia po zebraniu się Sejmu zrozumiała, że gdy Polska w nowy okres historji wchodzi, przedwojenne programy wystarczać już nie mogą. Przeobraża się więc w „Związek Ludowo-Narodowy", który na pierwszem miejscu swego programu postawił „potęgę państwa polskiego".

Wszystkie inne jednak stronnictwa pozostały tak, jak je wytworzył jeszcze poprzedni okres podległości państwom rozbiorczym, więc: polska partja Socjalistyczna, Wyzwolenie, Piastowcy, Narodowa partja Robotnicza, Chrześcijańska Demokracja.

Niewątpliwie trzy lata pracy sejmowej i udziału w rządach państwa zmieniły w wielu punktach sposób myślenia i tych stronnictw. Nie wyłączając polskiej partji socjalistycznej, nauczyły się wszystkie one dbać w mniejszym lub większym stopniu o mocarstwowe stanowisko Polski, a nietylko o stanowisko odnośnej warstwy społecznej w Polsce.

Dziś już nie powtórzyłoby Wyzwolenie swej deklaracji, odczytanej na pierwszem posiedzeniu Sejmu, w której za-

strzegało się przeciwko wcielaniu do Rzplitej Wschodniej Małopolski. Dziś nie nazwałby już, jak w początkach 1919 r., żaden z przedstawicieli polskiej partji socjalistycznej obrony województwa tarnopolskiego wojną aneksyjną. Dziś już żaden z przywódców Piastowców podczas dyskusji o sojuszu z Francją nie rozwodziłby się o nadużyciach starosty tarnowskiego. Natomiast nietylko w 1919, ale bodaj i na początku 1921 r. nie zdobyłyby się stronnictwa „lewicowe" na tak silne obciążenie swych wyborców daniną, jak to uczyniły w grudniu 1921 r.

I w Sejmie, i w całem społeczeństwie poczucie państwowe wzrosło znacznie w ciągu tych trzech lat ostatnich. I nietylko wzrosło, ale się i wykształciło. Wiele doktryn — samo życie rozwiało, gdy w myśl ich podejmowane „eksperymenty" i „ryzyka" zawiodły. Wiele wytworzonych przez niewolę błędnych poglądów na państwo i jego stosunek do społeczeństwa i narodu zostało odrzuconych, a natomiast wiele obowiązków początkowo lekceważonych dziś już są powszechnie uznawane.

W dużym stopniu przyczyniły się do tego i te ciężkie próby, przez które przeszliśmy w 1920 r.

Niepodległość zdobyliśmy w 1918 r. zbyt łatwo, raczej wskutek szczęśliwego zbiegu okoliczności, niż świadomym i celowym wysiłkiem narodu. Przytem zdobyliśmy ją wówczas w warunkach, które nie mogły nie zamącić w najwyższym stopniu świadomości politycznej mas ludowych. Zbyt daleko od kraju walczyły polskie dywizje wespół ze zwycięskiemi wojskami państw sprzymierzonych, by masy te mogły dostrzec związek istniejący między naszym współudziałem w wojnie przeciwko Niemcom a odzyskaniem niepodległości państwowej. Natomiast bezpośrednio przed ich oczami dokonał się rozkład rewolucyjny państw rozbiorczych. Nic też dziwnego, że historja odrodzonej po niewoli Rzplitej zaczęła się od czerwonego sztandaru na Zamku warszawskim.

Dopiero gdy najazd bolszewicki podsunął się pod Warszawę i zniszczył pół kraju, gdy dla odparcia go dały życie dziesiątki tysięcy młodzieży najlepszej i w każdej wsi, w każdem miasteczku niejedna matka swą boleść po stracie syna oddała w ofierze wspólnej narodu matce: Ojczyznie, — niepodległość stała się naprawdę dobrem najcenniejszem, bo wielkim wysiłkiem i wielkiemi stratami okupionem.

I trudno nie widzieć ręki Opatrzności w bolesnych doświadczeniach, które wówczas Polska przeżyła. Umocniły one poczucie państwowe w narodzie w ciągu pół roku więcej, niżby uczyniło dziesięć lat najlepszego wychowania szkolnego.

Ale i sam fakt udziału choćby pośredniego przez uchwały wieców i zgromadzeń politycznych w sprawach państwowych kształci niewątpliwie coraz bardziej świadomość polityczną ogółu społeczeństwa.

Gorące zainteresowanie, jakie na przestrzeni wszystkich ziem polskich narówni z inteligencją okazywali i włościanie, i robotnicy dla plebiscytu i powstania górnośląskiego, dla sprawy wileńskiej, składki na te cele, ochoczo dawane przez najbiedniejszych, świadczą wymownie, że Polska, całość Rzplitej, jedność ojczyzny — to nie są dźwięki bez treści, ani zdawkowe frazesy dla mas naszych.

Niedoceniać tego mogą chyba tylko małe serca i puste głowy, bawiące się w tani — bo nie ból, jeno grymas zniechęcenia rodzący — pesymizm.

Kto objektywnie ocenia, a nie według osobistych uraz czy zawodów, ewolucję politycznego myślenia i czucia zarówno najszerszych warstw społeczeństwa naszego, jak i jego przedstawicieli w Sejmie, — ten nie może nie przyznać, że postęp świadomości państwowej narodu uzasadnia wiarę w przyszłość Polski nie byle jaką.

I w tem narzekaniu na partyjność i kłótnie Sejmu, o których na początku mówiłem, jeśli mieści się z jednej strony poważne niebezpieczeństwo, by nie przerodziło się w znie-

chęcenie do Polski i nie zostało wyzyskane przez rewolucyjną propagandę bolszewicką, to z drugiej strony, zawarte jest żywe poczucie wielkości praw państwowych. Obniżanie ich do poziomu partyjnych ambicyj i niechęci gorszy opinję publiczną, ponieważ ta stawia interes państwowy nieskończenie wyżej ponad interes klas i stronnictw.

Lecz poczucie państwowe — a myśl państwowa są to różne rzeczy. Rosnące poczucie państwowe domaga się wyraźnych programów państwowych, ale ich nie tworzy.

I jeśli zbyt długo ogół społeczeństwa, a przedewszystkiem wchodząca obecnie w życie obywatelska młodzież, która stwierdziła swe poczucie państwowe masowym zaciągiem do armji ochotniczej, nie otrzyma jasnego drogowskazu pracy dla wielkości i potęgi Polski, — to z konieczności rzeczy, chwytać się będzie wszelkich z zewnątrz importowanych doktryn i będziemy nie podmiotem, ale przedmiotem tylko polityki światowej; rządzić będzie Polską nie opinja polska, nie naród polski, lecz międzynarodowa konspiracja.

W rozmowach z wybitnymi przedstawicielami stronnictw ludowego, narodowo-robotniczego i socjalistycznego stwierdziłem, że, pomimo klasowego charakteru tych stronnictw, odczuwają oni równie silnie potrzebę ustalenia trwałych podstaw myśli państwowej narodu, podstaw nie z dążeń i interesów tej czy innej warstwy społeczeństwa, tej czy innej koncepcji partji wynikających, lecz z polskiej racji stanu, z konieczności życiowych państwa polskiego.

Świadczy to, jak istotnie brak nam dziś naukowej literatury politycznej. I świadczy to zarazem, że nie pójdzie na marne żadna praca, ku wyjaśnieniu i sformułowaniu zadań państwowych Rzplitej podjęta, byle nie chwalbie własnego stronnictwa, czy porachunkom z innemi partjami służyła — ale na możliwie rzeczowem i ścisłem rozważaniu potrzeb, położenia i sił Polski się oparła.

Jeśli ona, nie wszystkich przekona, to przynajmniej za-

chęci innych do podobnych również objektywnych rozważań. I to już będzie z korzyścią dla postępu naszej myśli i naszej literatury politycznej, a zarazem całego naszego życia państwowego.

Bo najlepszy nawet wynik przyszłych wyborów nie podniesie naprawdę znacznie poziomu dyskusyj sejmowych, jeżeli nie pogłębi myśli politycznej narodu zakrojona na szerszą miarę literatura polityczna.

By się do rozwoju jej przyczynić, by zachęcić młodszych przyjaciół do pracy politycznej nie na dzień bieżący jedynie, nie na zgromadzeniach politycznych tylko czy w ramach organizacji partyjnej pięknem, czy namiętnem słowem, ale naukowem zgłębianiem zagadnień nowego naszego życia państwowego, by spowodować przeciwników mych poglądów do podjęcia z nimi dyskusji argumentami rzeczowemi, dyskusji zawsze zbliżającej do ustalenia prawdy, zamiast polemiki nic nie wyjaśniającej, a tylko jątrzącej istniejące w społeczeństwie rozdźwięki, — przystąpiłem do napisania tej książki.

CZĘŚĆ I.

STAN OBECNY POLSKI.

Niewielu jest ludzi, którzyby mogli powiedzieć o sobie, że w przededniu odzyskania przez Polskę niepodległości wiedzieli, że będzie taką, jaką się okazała w ciągu ubiegłych trzech lat. Co do mnie przynajmniej, przyznać muszę, że bieżąca rzeczywistość wiele moich oczekiwań zawiodła, ale też i wiele obaw rozwiała. I wszyscy, z którymi o tych rzeczach mówiłem, przyznawali również, że to, co widzą dziś naprawdę, odbiega w dużym stopniu od wyobrażeń, jakie sformowali sobie byli o Polsce w ostatnich latach niewoli.

Niewola bowiem nietylko krępowała swobodny rozwój Polski, ale również uniemożliwiała wyraźne wypowiadanie się narodu, ujawnienie prawdziwych dążeń poszczególnych jego części, stwierdzenie rzeczywistych jego sił moralnych i stopnia istotnej jego kultury.

Tak jak młodzieniec, trzymany despotycznie w przymusowem posłuszeństwie, sam siebie nie zna, póki nie zacznie żyć własną wolą, podobnie obecne pokolenie narodu naszego rozpoczęło niepodległy byt państwowy bez dokładnej znajomości Polski.

W tem tkwi źródło tych tak licznych złudzeń i zawodów, które wszystkie warstwy społeczeństwa naszego w początkach ponownego konstytuowania się Rzplitej przeżyły.

Ale dziś jest najwyższa już pora, byśmy siły nasze przestali mierzyć na zamiary, lecz cele i dążenia przystosowali ściśle do rzeczywistych sił narodu.

Może bowiem naród nietylko żyć, ale i wielkich rzeczy dokonać porywami, przerastającemi normalną jego energję. Historja wszystkich czasów daje przykłady potężnych wybuchów uczuć patrjotycznych, czy namiętności społecznych lub religijnych, które stwarzały niebywałą poprzednio ani następnie ekspansję odnośnych narodów (Grecja w czasie wojen perskich, Czechy w okresie husyckim, Anglja za Cromwella, Francja podczas wielkiej Rewolucji i za Napoleona I). Lecz równocześnie historja nas uczy, że, gdy naród zbyt długo żył temi wybuchami, siły jego się szybko wyczerpywały i po chwilach triumfu przychodziły długie lata poniżenia.

A wszelkie poniżenie Polski dziś sprowadziłoby niechybnie nowy jej rozbiór.

Więc kształćmy dusze dorastającej młodzieży w pragnieniu dorównania obrońcom Lwowa, powstańcom górnośląskim, armji ochotniczej, która uratowała Warszawę od najazdu bolszewickiego,... ale nie stawiajmy już więcej Polski w położeniu, w któremby dla ratowania jej od zguby konieczne były podobne znów bohaterskie porywy.

Nie osiągnęlibyśmy posiadanych granic bez gotowości do walki z wielokroć przemożnemi siłami — to pewna. Lecz również pewne jest, że trwałość tych granic może dać Polsce tylko polityka oparta na ścisłem obliczeniu własnych sił i ich stosunku do siły naszych wrogów.

Gdy obecnie pierwsze z tych zadań jest już na ukończeniu i cały nasz wysiłek winien być skierowany ku ustaleniu mocarstwowej pozycji Polski, zatem podstawą wszelkiego naszego politycznego myślenia musi się stać przedewszystkiem dokładna świadomość naszych sił, naszych potrzeb, braków i zalet, dążeń i pragnień ludności, — tego wszystkiego, co o potędze narodu i państwa stanowi.

*
* *

O trwałości i mocy państwa decyduje:

1, równowaga jego wewnętrznych stosunków społecznych i politycznych, oraz odporność na rewolucyjne fermenty;

2, stan wytwórczości społeczeństwa i stopień jego samodzielności gospodarczej;

3, zwartość duchowa ludności, chroniąca przed separatyzmami poszczególnych ziem;

4, świadomość interesów mocarstwowych państwa w społeczeństwie, a w szczególności jasna myśl państwowa u kierujących polityką państwa czynników;

5, dobra gospodarka skarbowa;

6, posiadanie silniejszych w świecie międzynarodowym przyjaciół, niż nieprzyjaciół;

7, siła militarna państwa.

Jakże pod wszystkiemi temi względami przedstawia się Polska współczesna?

*

* *

Polska odzyskała niepodległość państwową w chwili rozkładu rewolucyjnego wszystkich trzech państw rozbiorczych.

I ta atmosfera rewolucyjna, wśród której zaczęła organizować swój byt państwowy wyzwolona z niewoli Polska nie pozostała bez wpływu na nasze społeczeństwo. Ujawniło się to nietylko w wywieszeniu czerwonego sztandaru na Zamku warszawskim, w zamachu lubelskim i gabinecie socjalistycznym Moraczewskiego, ale — co ważniejsza — również w rewolucyjnych nastrojach przeważnej części ludności Małopolski i południowych powiatów byłego Królestwa podczas wyborów do Sejmu ustawodawczego.

Jednak, mimo tego rewolucyjnego podówczas nastroju znacznej części ludności, Polska uchroniła się nietylko od podobnego jak na Węgrzech wybuchu rewolucji bolszewickiej, ale i od zaburzeń choćby rewolucyjnych, jakich widownią były Niemcy.

A przecież nie brakowało wysiłków ze strony zarówno Niemiec, jak i Rosji bolszewickiej, by wywołać u nas zamęt rewolucyjny. Demagogja zaś komisarzy pierwszego ministra spraw wewnętrznych odrodzonej Rzplitej ułatwiała niewątpliwie w wysokim stopniu robotę nasyłanym z zagranicy agitatorom rewolucyjnym.

By nie być źle zrozumianym, stwierdzam natychmiast, że według głębokiego mego przekonania, zarówno pp. Mora-

czewski i Tugut, jak i naczelnik państwa Piłsudski, szczerze pragnęli uchronić Polskę od przewrotu rewolucyjnego. Chcieli niewątpliwie poprowadzić Polskę w kierunku socjalistycznym. Ale nie chcieli rewolucji. Zmierzali do zaprowadzenia stopniowego urządzeń socjalistycznych drogą spokojnej ewolucji.

Również jednak nie chcieli rewolucji Mirabeau we Francji, Kiereńskij w Rosji, a utorowali drogę do jej zwycięstwa. I gdyby gabinet Moraczewskiego istniał był kilka miesięcy dłużej, ówczesne nastroje rewolucyjne przerodziłyby się w rewolucyjne zamieszki. Że zaś w czas ustąpił, nie jest to zasługą jego kierowników, ani „komendanta" Piłsudskiego, nie wypływało to z jakiegoś planu z góry powziętego celem zapobieżenia wybuchowi rewolucji w Polsce, — lecz stało się pod naciskiem opinji stolicy, która w olbrzymiej większości przeciwstawiła się stanowczo wszelkim socjalistycznym poczynaniom.

Zamach na rząd p. Moraczewskiego, zasadniczo błędny— bo zamachy stanu nie są nigdy dobrą metodą organizowania państwa praworządnego — wykazał jednak dowodnie, że społeczeństwo polskie nie jest, podobnie jak rosyjskie, biernym objektem eksperymentów socjalnych każdorazowego rządu, że ma własną wolę i że wola jego zwraca się wyraźnie przeciwko prądom rewolucyjnym, podważającym dopiero co odzyskaną niepodległość. Potwierdził to jeszcze wyraźniej wynik wyborów w Warszawie, które dały olbrzymie zwycięstwo liście narodowej.

A następnie wszystkie próby strajku generalnego były stale odparte przez samych robotników. Nie zarządzenia policyjne, zwrócone przeciwko strajkującym, ale odwoływanie się rządu do patrjotyzmu robotników, zwracanie im uwagi na korzyść, jakąby z anarchji gospodarczej w Polsce osiągnęli jej wrogowie, — to były środki, któremi dotychczas broni się skutecznie państwo polskie przed rozkładową robotą agitatorów bolszewickich.

Historja ubiegłych trzech lat dowiodła, że społeczeństwo polskie posiada o wiele wyższą odporność na rewolucyjne fermenty, niż rosyjskie, węgierskie i niemieckie, a także niż angielskie i włoskie.

Można nawet zaryzykować pytanie, czy nie przewyższamy pod tym względem i Francji. Wprawdzie naród francuski przy ostatnich wyborach powołał do parlamentu bardziej zwartą

i świadomą narodową większość, niż istniejąca w naszym Sejmie. Lecz z drugiej strony cierpliwość mas nie była we Francji ani w części wystawiona na tak ciężkie próby, jak u nas, gdy przez dwa lata ceny najniezbędniejszych produktów spożywczych podwajały się niemal co miesiąc.

Ta wielka odporność naszych mas robotniczych na hasła rewolucyjne jest bodaj za mało doceniana nietylko przez obcych obserwatorów Polski, ale i przez nas samych.

Tem bardziej jest w obec tego konieczne stwierdzenie jej ze szczególnym naciskiem.

Skąd się ona bierze, jakie jest jej źródło psychologiczne?— Czy stosunki między robotnikami a przedsiębiorcami są u nas lepsze, niż na zachodzie? Nie. Czy może ogół robotniczy jest u nas mniej wrażliwy, niż na zachodzie, na poprawę swego bytu? Znowu nie!

Naprawdę większość robotników polskich czyni nieprzystępną dla propagandy rewolucyjnej tylko głęboki i gorący jej patrjotyzm.

Świadczy o tem fakt, że podczas wyborów do Sejmu więcej głosów robotniczych (z wyjątkiem Małopolski) uzyskali kandydaci Narodowej Partji Robotniczej i Chrześcijańskiej Demokracji, niż Partji socjalistycznej, od której odstręcza przeważną część robotników polskich międzynarodowy jej charakter, jak również, że im wyżej stoi kulturalnie odnośna warstwa robotników—tem trudniej znajduje do niej dostęp rewolucyjna agitacja, która bodaj tylko wśród najciemniejszej służby folwarcznej potrafiła była wytworzyć pewne sympatje dla najazdu bolszewickiego 1920 r.

Czy nie przeczą jednak dopiero co powiedzianemu wysokie stosunkowo liczby głosów, uzyskane przez komunistów przy przeszłorocznych wyborach do kas chorych w Warszawie i Zagłębiu Dąbrowskiem, oraz przy wyborach do rady miejskiej w Poznaniu?

Wskazują one niewątpliwie na zmniejszanie się ostatniemi czasy odporności naszej warstwy robotniczej przeciwko propagandzie rewolucyjnej. Ale fakt, że względne powodzenie uzyskali komuniści dopiero po zawarciu pokoju z bolszewikami rosyjskimi, potwierdza, iż czynnikiem, który dotychczas uchronił Polskę od zaburzeń rewolucyjnych, jest właśnie wskazany już patrjotyzm ogółu robotników polskich.

Patrjotyzm ten datuje się nie od dnia dzisiejszego, ani wczorajszego. Gdy w 1891 i 1892 r. socjaliści polscy zaczęli wprowadzać do swego programu hasło niepodległości Polski, wywołało to ostry i namiętny sprzeciw ze strony znacznego odłamu socjalistycznej młodzieży uniwersyteckiej (Róża Luksemburg, Warszawski, Marchlewski), robotnicy jednak przyjęli wszędzie zwrot ten w kierunku narodowym z prawdziwą radością. Stałem wówczas na czele polskiej organizacji socjalistycznej w zaborze pruskim i pierwszy bodaj zacząłem w socjalistycznej prasie robotniczej pisać o prawie narodu polskiego do niepodległości. I choć minęło już lat trzydzieści, stoi mi żywo w pamięci uczucie ogromnej ulgi, z jaką robotnicy witali przemowy, tłumaczące im, że rewolucyjne ich przekonania nie nakazują im się wyrzekać Ojczyzny. To też przez cały czas od 1893 do 1905 r., „Socjalna demokracja Królestwa Polskiego i Litwy", zwalczająca w myśl czystości zasad Marksa „socjal-patrjotyzm", górowała nad „Polską partją socjalistyczną" wśród kształcącej się w szkołach średnich i wyższych Królestwa młodzieży, umysłowo w pewnym stopniu zrusyfikowanej czy zżydziałej, wśród robotników jednak miała P. P. S. stanowczą przewagę. Dopiero w czasie rewolucyi rosyjskiej 1905 i 1906 r. „Socjalna-demokracja" zaczęła zyskiwać większe wpływy wśród robotników Królestwa. W łączności z tem przeważna też część agitatorów Polskiej Partji Socjalistycznej poczęła wypierać się dążeń patrjotyczno-powstańczych. Nastąpił w P. P. S. rozłam na „Lewicę" niewiele czem się różniącą od „Socjalnej Demokracji" i za którą poszedł ogół robotników partyjnych, oraz nieliczną na razie „frakcyą rewolucyjną", która działalność swą musiała ograniczyć wyłącznie do zamachów zbrojnych.

Ta chwilowa przewaga antynarodowej „Socjalnej-Demokracji" nad P. P. S. wśród robotników Królestwa była naturalnym skutkiem tego, że P. P. S. od pierwszej chwili rewolucji rosyjskiej, zespoliła z nią całkowicie swą działalność taktyczną. Wprawdzie przewódcy jej próbowali porozumieć się z Japonją przeciwko Rosji; lecz jednocześnie nawoływali polskie masy robotnicze do strejków i manifestacyj łącznych z robotnikami rosyjskimi. W tem ścisłem współdziałaniu z rewolucją rosyjską musiało osłabnąć poczucie odrębności interesów

polskich i rosyjskich w umysłach szeregowców „Polskiej Partji Socjalistycznej".

Ale gdy w P. P. S. wzięła górę „lewica", zbudziła się w masach robotniczych Królestwa silna reakcja przeciwko wszelkiej w ogóle socjalistycznej robocie. Zorganizowała się szybko z inicjatywy Demokracji Narodowej „Narodowa Orgazacja Robotnicza", która terrorowi socjalistycznych bojówek przeciwstawiła skutecznie zbrojny opór. Okazało się, że ponad wszystkie inne uczucia i dążenia góruje u większości robotników polskich patrjotyzm.

Przeżycia wielkiej wojny, zniszczenie zakładów przemysłowych przez ustępujące wojska rosyjskie i przez okupantów niemieckich, odzyskanie niepodległości wraz z upadkiem państw rozbiorczych, walki powstańcze w Wielkopolsce i na Śląsku, obrona Lwowa, wojna z bolszewikami rosyjskimi — wszystko to wzmocniło jeszcze bardziej ten zdawna istniejący w duszy robotników naszych patrjotyzm.

Że zaś od roku wpływy komunistów wśród warstwy robotniczej w Polsce rosną, dwie są tego główne przyczyny: po pierwsze, że wskutek zawarcia pokoju z bolszewikami rosyjskimi, głoszenie haseł komunistycznych utraciło charakter zmowy z wrogami Ojczyzny, po drugie, iż Sejm, w którym ogół społeczeństwa widział najwyższe upostaciowanie odzyskanej niepodległości, nie potrafił wskutek braku w nim wyraźnej większości, wytworzyć jakiejkolwiek jasnej, konsekwentnej polityki wewnętrznej, budząc natomiast wrażenie bezradności kierujących państwem czynników.

Niewątpliwie jednak dziś jeszcze wielu z tych robotników, którzy głosowali na kandydatów komunistycznych do kas chorych, stanęłoby bez ociągania się do szeregu w razie ponownego najścia na Polskę bolszewików rosyjskich.

Jednak trzeba stwierdzić:

1. Że patrjotyzm mas robotniczych, który dotychczas czynił je odpornemi na wszelką propagandę rewolucyjną — może być podważony.

2. Że dla umysłów robotniczych różnica poszczególnych programów socjalistycznych: „Polskiej Partji Socjalistycznej" i „komunistów" jest mniejsza, niż się zarysowuje w umysłach przywódców tych stronnictw.

3. Że więc nie sposób opierać zabezpieczenia państwa przed rewolucją na przewadze, jaką w obec patrjotycznego usposobienia mas robotniczych, powinna mieć „Polska Partja Socjalistyczna“ nad „komunistyczną“, bowiem nie jest wykluczone, iż podobnie jak to miało miejsce już w 1905 r., w łonie pierwszej może wziąć górę „lewica“, nie wiele się od komunistów różniąca.

Patrjotyzm polskiego ogółu robotniczego jest niewątpliwie jednem z najcenniejszych dóbr politycznych dzisiejszej Polski.

Ale zachowanie go wymaga specjalnego rozumnego starania zarówno ze strony władz państwowych, jak i bardziej wykształconych warstw społeczeństwa.

Zanim jednak do rozpatrzenia tej sprawy przejdziemy— należy nasamprzód zdać sobie sprawę, skąd pochodzi owo tak wybitnie patrjotyczne usposobienie polskiego proletarjatu, którem wyróżnia się dodatnio od większości robotników innych krajów.

Złożył się na to szereg przyczyn, jako to: obce niepolskie pochodzenie większości przedsiębiorców w głównych centrach przemysłu wielkokapitalistycznego, w Łodzi, w Dąbrowie, Sosnowcu, Częstochowie i na Śląsku, bezwzględna eksterminacyjna walka prowadzona przez władze państwowe pruskie przeciwko wszelkim przejawom narodowego życia polskiego, niezliczone szykany, które spotykały robotnika polskiego w Królestwie ze strony policyjnych organów rosyjskich. Ponad tem wszystkiem jednak góruje fakt, że w głównych centrach politycznego i kulturalnego życia Polski: w Warszawie, Krakowie, Lwowie, Poznaniu, Wilnie przypływ robotników ze wsi, który wszędzie na świecie jest głównem źródłem liczebnego przyrostu proletarjatu miejskiego, był na tyle stosunkowo powolny, iż ta immigrująca ludność robotnicza zespalała się łatwo ze zdawna osiadłem i posiadającem wysoce patrjotyczną tradycję drobnem mieszczaństwem. W ten sposób robotnik, który przybywał ze wsi do miast stołecznych, przyjmując po pewnym czasie zwyczaje miejskie, ucząc się jadać codziennie mięso, nosić kołnierzyki i krawaty w niedzielę i święta, mieć w oknach firanki i t. d., i t. d., jednocześnie uczył się szanować pamięć Kościuszki, Kilińskiego, powstańców 1863 r., uznawać szczególny autorytet majstrów, którzy uczestniczyli w „partyzantce“, odzywać się z pogardą

o „mochach", lekceważyć „dobrodziejstwa carskie". To wszystko podnosiło go bowiem na wyższy szczebel społeczny i towarzyski; równało z „panami, czeladnikami, majstrami, kupcami" i zacierało ślady „chamstwa", w którem wyrósł na wsi, gdzie tylko w dni świąteczne jadano mięso i z wdzięcznością wspominano „cesarza", co dał chłopom ziemię.

Wprawdzie w miastach prowincjonalnych: w Łodzi, Zawierciu, Częstochowie, Dąbrowie, immigracja robotników fabrycznych w ostatnich trzydziestu latach była tak liczna i szybka, iż o asymilacji jej duchowej przez miejscowe drobne mieszczaństwo nie może być mowy. Ale o psychologji politycznej całego ogółu robotniczego w Królestwie rozstrzygały nastroje robotników warszawskich, a rozszerzanie się płynącego z Warszawy patrjotycznego nastroju na prowincjonalne rzesze robotnicze ułatwił fakt już wspomniany, że tamtejsi przedsiębiorcy byli prawie wyłącznie obcymi przybyszami.

Pochodzeniem swem ogromna większość robotnicza — to zupełnie nowa warstwa społeczna, która powstała w ostatniej ćwierci 19-go i na początku 20-go stulecia z immigracji małorolnej i bezrolnej ludności wiejskiej do miast. I niewątpliwie społeczne jej tendencje są silnie zabarwione poczuciem odrębności jej interesów od interesów innych warstw społecznych.

Ale swą polityczną świadomość przejął ogół robotników w Polsce od dawnego mieszczaństwa, wśród którego przez cały ciąg 19-go stulecia przeważały uczucia patrjotyczne.

I to jest źródło niechęci większości robotników naszych do haseł międzynarodowych, jakoteż umiarkowania społecznego, wypływającego z poczucia, iż obok odrębnych od innych klas interesów mają dążenia, równie ważne, wspólne z całym narodem.

Czy z biegiem czasu trwać będzie dotychczasowa odporność warstwy robotniczej na rewolucyjne fermenty, czy też stanie się ona podatnym dla nich gruntem, zależeć to będzie całkowicie od tego, czy dalszy przypływ immigracji ze wsi zniweluje wpływ silnych po dziś dzień w miejskich naszych środowiskach tradycyj patrjotycznych na masy robotnicze, czy też nadal one będą duchowo przez te środowiska asymilowane.

Nie potrzeba tłumaczyć, że dla siły państwa jest to ostatnie ze wszech miar pożądane.

Nietylko wszakże niepodobna stawiać postulatu powolniejszego tempa immigracji robotniczej do miast, — równałby się on bowiem dążeniu do powstrzymania rozwoju naszego przemysłu, lecz z góry należy stwierdzić, że w ciągu lat kilku Polska wejdzie w okres dużego postępu przemysłowego i wraz z tem wzmożonego znacznie przypływu do warstwy robotniczej nowych elementów wiejskich.

Z tego płyną dla polityki, stawiającej sobie za cel zapewnienie jak największej równowagi wewnętrznej w Polsce, następujące wskazania.

1. Mimo rozwoju wielko-kapitalistycznego przemysłu powinny być utrzymane możliwe obecne stanowisko i wpływ na życie kulturalno-polityczne miast naszych, szczególnie Warszawy, Krakowa, Lwowa, Poznania i Wilna drobnego mieszczaństwa polskiego. Należy więc otoczyć rzemiosła polskie i drobny handel polski taką opieką, by dotrzymywały kroku w swym postępie przemysłowi fabrycznemu.

2. Stronnictwa narodowe i ogół narodowo myślącej inteligencji miejskiej winny wyzwolić się z przesądu, jakoby praca polityczna i kulturalna wśród robotników należała się z istoty współczesnych stosunków społecznych socjalistom lub co najmniej organizacjom o wyraźnym charakterze klasowym. Doświadczenie ostatnich choćby trzech lat poucza, że odczucie ogólno-państwowych i narodowych interesów wśród robotników jest w Polsce zgoła nie mniejsze, niż wśród klas posiadających. Jeśli jednak warstwy oświecone i zamożniejsze nie potrafią nawiązać ściślejszych z robotnikami stosunków nietylko na gruncie organizacji partyjno-politycznych, lecz—co ważniejsza jeszcze — w codziennem społeczno-kulturalnem życiu, w takim razie masy robotnicze widzieć będą interes państwa w tem tylko, co im wmówi demagogja stronnictw radykalnych. Robotnicy paryscy, zacząwszy od wielkiej rewolucji a kończąc na ostatniej wojnie, złożyli niezliczone dowody nie cofającego się przed żadną ofiarą patrjotyzmu. Mimo to jednak w 1871 r. w obliczu stojącej pod Paryżem wrogiej armji niemieckiej wszczęli rewolucję. Motywem wszakże, który pociągnął masy proletarjatu paryskiego ku „komunie", nie były hasła międzynarodówki, jeno oburzenie patrjotyczne na rząd z powodu kapitulacji Paryża. Samo więc uczucie patrjotyczne nie powstrzymuje

jeszcze warstwy robotniczej od wybuchów rewolucyjnych. Chroni od nich jedynie dobre zrozumienie interesu państwowego i narodowego. Zrozumienie to zaś mieć mogą masy robotnicze tylko wtedy, gdy istnieje stała wymiana idej między niemi a narodowo myślącą inteligencją.

Od umiejętności więc warstw oświeconych współżycia kulturalno-politycznego z robotnikami i od umiejętności Sejmu i rządu pokierowania rozwojem przemysłowym kraju tak, by postęp przemysłu fabrycznego nie niszczył rzemiosła, lecz stwarzał nowe dlań rynki zbytu, żeby więc równomiernie z wielkim rozwijał się drobny i średni przemysł polski, — zależeć będzie stopień odporności mas robotniczych na agitację rewolucyjną.

Czy jednak istotnie stan umysłów wśród robotników ma u nas duże znaczenie dla wewnętrznej równowagi państwa? Toć przecież robotnicy stanowią dziś w Polsce znikomy procent ludności. Czy nie zabezpiecza więc wystarczająco Polski przed możliwością rewolucyjnych wybuchów fakt ogromnej liczebnej przewagi włościan, z natury rzeczy silnie przywiązanych do własności i niechętnych wszelkim zaburzeniom porządku publicznego?

Zdanie to często się daje u nas słyszeć.

Historja jednak wszystkich narodów wskazuje, że, gdy rewolucja opanowała centra administracji państwowej — wieś nie umiała nigdy skutecznego jej stawić oporu. Nietylko w Rosji wielokrotnie liczniejszè włościaństwo uległo dyktaturze bolszewików, choć ich nietylko nienawidziło, ale wszędzie stawiało im nasamprzód zbrojny opór. Tak samo i na Węgrzech, mimo ogromnej przewagi wsi nad miastami, ludność włościańska poddała się natychmiast bolszewickim uzurpatorom władzy, gdy tylko zwyciężyli w stolicy. Również w czasie wielkiej rewolucji francuskiej jakobini, mając silne oparcie właściwie tylko o Paryż, potrafili uśmierzyć wszystkie chłopskie powstania przeciwko nim zwrócone, choć większość sił ich wojskowych zaangażowana była na frontach zewnętrznych.

Pogróżki chłopów, rzucane nieraz na wiecach, że pójdą z kosami przywrócić porządek w Warszawie, jeśliby komuniści wywołali w niej rozruchy, — są frazesem wiecowym i niczem więcej.

Kto opiera równowagę wewnętrzną państwa jedynie na chłopskim instynkcie ładu i porządku — buduje na piasku. Pierwszy silniejszy podmuch rewolucyjny wywróci gmach państwowy na takim fundamencie oparty.

Przed rewolucją zabezpiecza skutecznie tylko stanowcza przewaga czynników ładu społecznego i państwowego w miastach, a w szczególności w stolicy i głównych centrach administracyjnych.

Przeciwwagi więc ewentualnym rewolucyjnym dążeniom proletarjatu miejskiego nie potrafi stworzyć w żadnym razie wieś. Istnieć ona musi wśród samej ludności miejskiej. Skutecznem naprawdę zabezpieczeniem państwa przed rewolucyjnym rozkładem jest jedynie siła liczebna i organizacja, a przedewszystkiem jasna myśl polityczna i gotowość do stanowczej czynnej obrony istniejącego porządku prawnego inteligencji miejskiej i miejskiego stanu średniego. Zresztą, o ile warunki te istnieją — to i wśród robotników nie uzyszczą dostatecznej przewagi dążenia wywrotowe. Silny bowiem liczebnie, zorganizowany, posiadający zdecydowaną myśli wolę stan średni wywiera zawsze poważny wpływ na poglądy i nastroje ludności robotniczej.

Naoczne przekonanie się robotników, że warstwy oświecone i posiadające potrafią w razie potrzeby same uruchomić przedsiębiorstwa użyteczności publicznej i nie boją się wyjść na ulicę dla walki z anarchją — utrwala w nich nieskończenie silniej poczucie prawne, niż setki broszur i przemów wiecowych.

Liczne zastępy inteligencji i rzemieślników, które w okresie ponawianych nieustannie prób wywołania strejku generalnego, zgłosiły się do S. S. S.,—świadczą, że ogół narodowy w Warszawie i rozumie prawdę powyższą, i umie się decydować.

Nie brak też u inteligencji świadomej swych zadań narodowych ochoty do pracy politycznej wśród robotników. Dowodem tego są choćby co niedziela odbywające się we wszystkich dzielnicach robotniczych Warszawy wiece Związku Ludowo-Narodowego i szybki rozwój „chrześcijańskich związków zawodowych“. Różnimy się pod tym względem nadzwyczaj dodatnio od Rosji czasów Kiereńskiego.

Lecz, by być ścisłym, należy stwierdzić, że mamy tu do czynienia raczej z poszczególnemi odruchami dyktowanemi zdrowym instynktem narodowym. Są to niewątpliwie cenne

przejawy żywotności naszych warstw oświeconych i posiadających. Nie jest to jednak stały czynnik naszej kultury społecznej, na którym możnaby z dostateczną pewnością opierać przyszłość narodu i państwa. To, co dziś obserwujemy, jest to raczej „chodzeniem inteligencji do robotników", które łatwo może ustać, gdy ustaną wywołujące je podniety, a nie stała jej praca, wynikająca z wewnętrznej potrzeby warstw oświeconych dzielenia się swemi dobrami duchowemi z masami ludowemi i wyrażająca się w trwałych instytucjach i stowarzyszeniach, jednoczących we wspólnej pracy kulturalnej robotników z inteligencją.

Przemiany wszakże, jakie wojna wywołała w życiu miejskich warstw oświeconych, bynajmniej nie sprzyjają rozwojowi tego współżycia Naprawdę więcej go było przed wojną. Bo też trudno wymagać od inteligencji, której zarobki ledwie wystarczają na wyżycie przy pracy absorbującej siły całej rodziny, by miała wewnętrzną potrzebę pracowania za darmo dla podniesienia poziomu obywatelskiego robotników, w znacznej części lepiej od niej materjalnie uposażonych. Im gorzej są wynagradzani pracownicy umysłowi w porównaniu do robotników przemysłowych, — tem mniej czują się w jakimkolwiek stopniu wobec tych ostatnich uprzywilejowanymi, tem mniej też w nich skłonności do jakiejkolwiek pracy poza ściśle zarobkową na rzecz mas ludowych. Niskie płace urzędników, nauczycieli i wogóle inteligencji zawodowej bynajmniej nie prowadzą do rzeczywistej demokratyzacji, polegającej przedewszystkiem na szybkiem przenikaniu kultury warstw zamożniejszych i bardziej wykształconych do warstw udowych. Przeciwnie, wywołują one, raczej skłonność inteligencji do zamykania się w swojem kole, nietylko do wyodrębniania się towarzyskiego od warstw mniej oświeconych, lecz wręcz nawet do niechętnego przeciwstawiania się im. Urzędnik, który po wielu latach studjów uniwersyteckich otrzymuje płacę niższą od jako tako wykwalifikowanego robotnika fabrycznego, literat, którego honorarjum autorskie mniej wynosi od zarobku zecera, rękopis jego składającego, — odczuwa naturalną zawiść wobec lepiej odeń uposażonych pracowników fizycznych. A gdy władza państwowa, którą czyni odpowiedzialną za to swoje upośledzenie, opiera się przytem o stronnictwa, specjalnie reprezentujące masy ludowe,

obok zawiści zjawia się i żal do lekceważących wartości duchowe tłumów.

Jednocześnie z tem maleje też wpływ kół, posiadających rzeczywistą kulturę ducha, na całe życie narodu. Bieda pracowników umysłowych nie pozwala im kupować książek, prenumerować czasopism literackich i artystycznych, chodzić do teatrów, na koncerty, bywać na zabawach publicznych, należeć do klubów, nie mówiąc już o kupowaniu obrazów, rzeźb, artystycznych mebli i t. d. Wszędzie tam, gdzie przed wojną decydowało zapotrzebowanie, gdzie rozstrzygała opinja inteligencji zawodowej, wychowanej w szkole ścisłego myślenia i na wzorach wielowiekowej cywilizacji europejskiej,— dziś panoszy się szczęśliwy i bardziej jeszcze niż szczęśliwy, moralnie niewybredny dorobkiewicz-spekulant. Ten głupi, pyszałkowaty, egoistycznie brutalny, nieprzystępny dla jakichkolwiek ideałów społecznych, narodowych czy religijnych „paskarz“ rzuca się w oczy masom robotniczym w miastach, jako jedyny niemal reprezentant „burżuazji“, „warstwy rządzącej“, „panów“. Jego wyłącznie niemal widzi się w cukierniach, kawiarniach, eleganckich restauracjach, teatrach, on stanowi klientelę drogich sklepów, on jeździ autami, powozami. I wszędzie, gdzie się tylko obróci—budzi do siebie niechęć ogółu. Ludzie, którzy swą obywatelską pracą, swą rzeczywiście dużą wartością duchową byli żywem i najbardziej przekonywającem świadectwem korzyści, jakie dają postępowi cywilizacji i dobrobytu całego społeczeństwa klasy posiadające—zostali przez powojenną deprecjację pracy umysłowej, usunięci w cień i pozbawieni przeważnie niezbędnych materjalnych podstaw jakiegokolwiek szerszego działania. Natomiast drażni i podnieca nienawiści społeczne na każdem miejscu i w każdej chwili zbogacony niewątpliwie krzywdą ludzką cham.

Słyszałem kilka razy ze strony rzekomo bardzo realnych i bardzo demokratycznych naszych polityków twierdzenie, że upośledzenie materjalne inteligencji mniej jest niebezpieczne dla państwa, niż ociąganie się z zaspokojeniem żądań robotników przedsiębiorstw państwowych i komunalnych. Urzędnicy bowiem, nawet przyciśnięci najgorszą biedą, nie będą strajkowali i nie staną się zarzewiem rewolucji.

Sąd to nadzwyczaj płytki. Oczywiście inteligencja urzędnicza w żadnym razie nie będzie podważała podstaw porządku prawnego w państwie, by wymusić na rządzie poprawę swych zarobków. I dla polityków jedynie dnia bieżącego istotnie o wiele ważniejsze i pilniejsze są sprawy płac roboczych, niż pensyj urzędniczych. Ale ktokolwiek patrzy nieco dalej w przyszłość, nawet nie dziesięcioleciami, ale latami tylko mierzoną,—ten nie może nie widzieć, jak bardzo osłabia spoistość i równowagę społeczną, a ułatwia agitację nienawiści klasowych, sam fakt upośledzenia materjalnego inteligencji, pozbawiając ją należytego wpływu na życie kulturalne narodu, obniżając niepomiernie jej zdolność pracy obywatelskiej i poziom jej idealizmu, usuwając ją na widowni społecznej z zajmowanych przez nią poprzednio pierwszorzędnych miejsc, na które wtłacza się zwyciężający zawsze podczas wojny, czy szczęśliwej, czy nieszczęśliwej dla narodu, „paskarz".

Samorzutny więc rozwój stosunków prowadzi dziś raczej do osłabienia, niż do wzmocnienia wpływu inteligencji na ludność robotniczą, do rozluźnienia, a nie do utrwalenia spójni duchowej warstwy robotniczej z warstwą oświeconą i do zaogniania się, a nie łagodzenia przeciwieństw klasowych.

Zmienić bieg ten ewolucji, nadać mu kierunek odwrotny może tylko duży świadomy wysiłek narodowo myślącej zorganizowanej inteligencji. Trzeba, by jasno zdawała sobie z tego sprawę, jak również z tego, że tylko ten jej wysiłek dać może Polsce dostateczne zabezpieczenie przed rewolucyjną anarchją.

Sama ona jednak bezpośrednim swym tylko wpływem nie zdoła nigdy stworzyć dostatecznej przeciwwagi w umysłach robotników prądom odrębności i walki klasowej. Przy najlepszej bowiem woli i największym wysiłku inteligencja zawodowa nie potrafi wejść w codzienne współżycie z szerszemi warstwami robotniczemi. Może ona brać udział w stowarzyszeniach kulturalno-oświatowych i gospodarczych, jednoczących mieszkańców miast bez różnicy społecznego ich stanowiska i stopnia wykształcenia; może pracować w czytelniach robotniczych, organizować wspólne z robotnikami towarzystwa gimnastyczne, śpiewackie, przedstawienia amatorskie, kooperatywy spożywcze... ale zawsze jednak będzie istniała zbyt silna różnica kultury umysłowej między inteli-

gencją a robotnikami, by poza współpracą w organizacjach społecznych istniała między nimi stała wymiana myśli, niemożliwa bez stałych stosunków towarzyskich.

Tylko przy współudziale warstwy rzemieślniczej i drobnokupieckiej, oraz za jej pośrednictwem inteligencja może duchowo z sobą jednoczyć szersze koła robotnicze.

Pierwszym więc warunkiem, by mógł istnieć naprawdę wpływ kulturalno-społeczny inteligencji miejskiej na znaczniejszą część robotników jest możliwie ścisłe zespolenie się inteligencji ze średniem i drobnem mieszczaństwem.

Dotychczas jednak żyją obie te warstwy zgoła różnem życiem.

Mimo bowiem znacznego w ostatnich dziesięcioleciach przypływu do szkół wyższych młodzieży ludowego pochodzenia, kultura duchowa naszej inteligencji jest wciąż jeszcze— z wyjątkiem bodaj tylko zachodniej Małopolski — typu szlacheckiego, przeważają w niej wciąż jeszcze momenty literackie i reprezentacyjne.

Różni się tem ona zasadniczo od inteligencji zachodnioeuropejskiej. Polski urzędnik administracyjny, polski lekarz, adwokat, inżynier posiada przeciętnie o wiele szersze wykształcenie humanistyczne od swego kolegi francuskiego, czy niemieckiego, lepiej jest odeń obeznany z najnowszą poezją, beletrystyką, nawet z modnemi w danej chwili prądami filozoficznemi, z bieżącemi zagadnieniami politycznemi i teorjami socjalnemi, większą część swego dochodu przeznacza na zaspokojenie potrzeb estetycznych, na elegancką garderobę, umeblowanie salonu czy saloniku; — mniej natomiast ma ścisłej wiedzy fachowej.

Odmienna jest bowiem geneza socjologiczna inteligencji zawodowej w Polsce, a na Zachodzie. Na Zachodzie powstała ona z mieszczaństwa, rozwinęła się, doszła do znaczenia i wpływu na życie państwa w służbie królewskiej, przyczyniając się walnie do zwycięstwa centralnej władzy państwowej nad autonomjami poszczególnych prowincyj i stanów, szczególniej stanu rycerskiego.

W Polsce aż do chwili rozbiorów nie było zgoła zawodowych urzędników, nie było więc też zawodowych pracowników umysłowych, posiadających jakiekolwiek znaczenie w państwie. Nieliczni medycy i palestranci — jedyni niemal

w 18-tym wieku u nas reprezentanci zawodowej inteligencji— mieli sytuację nie lepszą od służby rękodajnej. Wpływ na sprawy publiczne dawało tylko urodzenie, złączone z majątkiem i popularnością wśród braci szlachty. Dopiero po pierwszym rozbiorze, w okresie poprzedzającym Sejm czteroletni, wiedza i talent pisarski stają się silnym czynnikiem naszej kultury politycznej. Zjawia się liczny szereg wybitnych pisarzy społeczno-politycznych, ekonomicznych i filozoficznych, zjawiają się książki, które wykreślają drogi, po których idzie następnie praca całego patrjotycznego ogółu szlacheckiego, ku ratowaniu Ojczyzny reformą wewnętrzną podjęta (Staszica: „Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego“ i „Ostatnie przestrogi dla Polski“; Kołłątaja: „Listy do Małachowskiego“). Ale ci wszyscy ludzie z nielicznemi wyjątkami, jak Staszic, pochodzą ze szlachty, wśród niej żyją i celem ich pracy jest wpływ przedewszystkiem, jeśli nie wyłącznie, na umysły masy szlacheckiej. Nie apelują do stanu trzeciego, jak to czynił Sieyes — by „stał się szlachtą, stając się zaborcą“, lecz przekonywują szlachtę o potrzebie zrównania z sobą mieszczaństwa.

Ruch reformy między pierwszym a trzecim rozbiorem, wprowadzając do Polski ideje francuskie, wytwarza więc jednocześnie u nas inteligencję, w wyższem ponad przeciętny poziom wykształceniu widzącą szczególny swój tytuł do kierowania życiem narodu. Inteligencja ta jest jednak tylko elitą umysłową szlachty. Zresztą niczem się od niej nie różni, nie spełnia żadnych szczególnych funkcyj społecznych, czy państwowych.

Zawodowa biurokracja zjawia się w Polsce po raz pierwszy za Księstwa Warszawskiego. A jednocześnie przychodzą do steru państwa ludzie, wychowani w szkole rewolucji francuskiej i cesarstwa Napoleońskiego, ludzie, którzy pod rozkazami genjalnego Korsykanina tyle tronów zburzyli, w tylu krajach feodalne przywileje zniszczyli. Okres Księstwa Warszawskiego—to okres ogromnego osłabienia „familij“, rodowych autorytetów politycznych, a wysuwania się na plan pierwszy zasługi i intellektu w Polsce.

Kto to są jednak ci ludzie „zasługi“ i „intellektu“, z kogo rekrutuje się biurokracja ówczesna? Daje ich wszystkich szlachta. Bo ona jedna miała złą czy dobrą—jednak jakąś tradycję polityczną, jakieś wyrobienie w sprawach publicznych.

I aż do ostatniego dziesięciolecia lat ubiegłego wieku narastająca coraz liczniej inteligencja zawodowa, zarówno urzędnicza (w Królestwie do 1863 r., a w Galicji po 1866 r.), jak i pracująca w zawodach wolnych jest prawie wyłącznie szlacheckiego pochodzenia. Nazwiska chłopskie i mieszczańskie zjawiają się liczniej w piśmiennictwie naszem, wśród wybitniejszych lekarzy, adwokatów, techników dopiero na przełomie dziewiętnastego i dwudziestego stulecia. Nie było też do tego czasu u nas powieści mieszczańskiej. Bo nawet „Lalka" Prusa, choć opisuje dzieje kupca, jest naprawdę opowieścią o szlachcicu—romantyku, który, gdy zawiodły porywy powstańcze, bierze się do „nowej pracy" tworzenia polskiego handlu. I nie przypadkiem umieszcza Prus tuż obok Wokulskiego, jako najbliższego jego współpracownika i starszego przyjaciela Rzeckiego, co wojował z Bemem na Węgrzech i wyczekuje z dnia na dzień powrotu Bonapartych na tron cesarski we Francji. A te niby powieści i nowele chłopskie: „Chata za Wsią", „Bartek Zwycięzca", „Placówka", te piosnki ludowe Konopnickiej — to wszystko są obrazy chłopa, widzianego z okien dworu czy przez pryzmat już to szlacheckich nadziei na „siłę ludową" dla wydźwignięcia Polski z niewoli, już też szlacheckich zwątpień w zdolność ludu przeciwstawienia się wpływom zaborczej władzy państwowej.

Więc choć już w ostatniem dziesięcioleciu ubiegłego wieku znaczna część polskiej młodzieży kształcącej się w wyższych zakładach naukowych jest mieszczańskiego i włościańskiego pochodzenia, a w 20-tem stuleciu synowie chłopscy stanowią nawet większość w gimnazjach galicyjskich, — to jednak inteligencja ta kształci się wciąż jeszcze na literaturze, będącej wytworem szlacheckiej kultury. Jeszcze koło 1900 roku większość synów włościańskich, którzy w Galicji doszli byli do wyższych stanowisk urzędowych, starała się zatrzeć ślady swego pochodzenia ludowego i często zmieniała nazwiska, nadając im bardziej szlacheckie brzmienie. Pierwszym bodaj z uczonych naszych, który nietylko nie zerwał ze strzechą wiejską, zostawszy docentem uniwersytetu, lecz wniósł do swych studjów naukowych obserwacje z pod strzechy tej czynione, był prof. Bujak, tak jak pierwszą powieścią naprawdę chłopską byli „Chłopi" Rejmonta.

Gdy jednak w pierwszej połowie 19-go wieku inteligencja nasza szlacheckiego pochodzenia żyła też przeważnie życiem szlacheckiem, czy to u siebie na wsi, czy nawet sprawując w mieście urzędy, ale utrzymując ciągłe stosunki rodzinne i towarzyskie z ziemiaństwem, — to po 1863 r., choć pozostaje z ducha nadal szlachecką, traci coraz bardziej związek ze szlachtą wiejską, staje się coraz wyłączniej warstwą miejską.

Wżywa się ona w miasto trybem codziennym życia, sposobem mieszkania, ubierania się, potrzebami kulturalnemi, które zaspokoić może tylko miasto. Lecz całym swym poglądem na stosunek człowieka do życia, swą pogardą „dorobkiewicza", swem specyficznem poczuciem honoru, swą niechęcią do mieszczańskiej małostkowości, drastycznie wyszydzonej w „Pani Dulskiej", swą powszechną pańskością,— inteligencja polska do ostatnich chwil przed wojną tak bardzo się od mieszczaństwa różniła, tyle było sprzecznych z kulturą mieszczańską momentów w jej psychologji, tak silnie w jej duchowej kulturze ujawniała się geneza szlachecka, że nie sposób jej było zespolić się w jedną warstwę społeczną ze swem mieszczańskiem otoczeniem.

W miastach zachodnio-europejskich istnieją naprawdę dwie klasy społeczne proletarjatu i burżuazji (po polsku mieszczaństwa), do której należą zarówno urzędnicy, literaci, lekarze, adwokaci, technicy, jak i przedsiębiorcy przemysłowi i handlowi. Dzieli się tam burżuazja oczywiście na koła, wedle stopnia majątku i wysokości dochodów. Drobny kupiec należy do innej sfery towarzyskiej, niż miljoner. Ale wszyscy oni mają poczucie wspólnej społecznej i historycznej roli mieszczaństwa w życiu narodu. A urzędnik, lekarz, powieściopisarz, kupiec, przemysłowiec tej samej mniej więcej zamożności mają ten sam tryb życia, te same zwyczaje towarzyskie, podobne poglądy na świat i ludzi, są z sobą związani przyjaźniami, węzłami rodzinnemi, stanowią jedno i to samo koło społeczne. Francuskie słowo: „les intellectuels" oznacza zgoła co innego, niż nasz termin: „inteligencja". My obejmujemy niem ogół pracowników umysłowych, Francuz—specjalny psychiczny typ ludzi, żyjących wyłącznie kultywowaniem swego umysłu.

Natomiast w Polsce istnieją w miastach trzy wyraźnie różne warstwy społeczne: proletarjat, mieszczanie i inteligencja,

t. j. warstwa robotnicza, warstwa posiadająca i warstwa wykształcona.

Oczywiście to wyodrębnienie inteligencji od mieszczaństwa nie ułatwia jej wpływu na sposób myślenia ogółu ludności miejskiej.

Błędnem byłoby jednak widzieć tylko ujemne strony w szlacheckiej genezie naszej inteligencji i w przewadze momentów szlacheckiej kultury w jej psychologji.

Trzeba bowiem pamiętać, że inteligencja nasza wzięła ze szlachty to, co było w niej najlepszego, że początki jej tkwią w wielkiej patrjotycznej ofiarności tych przewódców ruchu reformy ratującej się od upadku Rzplitej, którzy uchwalali na Sejmie czteroletnim wyzbycie się przez szlachtę swych dawnych przywilejów stanowych, że wyrosła ona w tradycji tylu powstań, tylu emigracyj, nie chcących się za nic pogodzić z niewolą. Gdy rozbiory odebrały szlachcie prawo rządzenia Polską, pozostał jej tylko obowiązek odpowiedzialności za dalsze losy Ojczyzny. I ten obowiązek przejęła w całości inteligencja nasza w spadku po tej patrjotycznej szlachcie, która aż do 1863 r. sama jedna szlachecka inteligencja brała na siebie ciężar walk o niepodległość. I stwierdzić należy, że ta umiała z większą wytrwałością pracować dla wyzwolenia Ojczyzny, niż to czyniła poprzednio szlachta folwarczna. Potrafiła pracą oświatową, konsekwentnie przez dziesięciolecia prowadzoną, unarodowić włościan, którzy w 1846 rznęli a 1863 wiązali i wydawali zaborcom powstańców, zdołała dużym wysiłkiem twórczym przywrócić Polsce utracone w 17 i 18 wieku poczesne miejsce w cywilizacji europejskiej, umiała odgrodzić naród niemal zupełnie od rozkładających jego świadomość wpływów niemieckich i rosyjskich, wreszcie wytworzyła system polityki narodowej, który w czasie ostatniej wojny postawił Polskę — tylko narodem będącą — w rzędzie państw zwycięskich.

Tej roli dziejowej nie spełniłaby nasza inteligencja, gdyby nie była się czuła spadkobiercą całej historji polskiej, gdyby się była zaspoliła z jedną jakąś tylko warstwą narodu, gdyby więc nie ta szczęśliwa okoliczność, że pochodząc przeważnie rodowo, a całkowicie duchową kulturą ze szlachty, trybem życia i zawodową pracą została związana z miastem.

Wytworzenie się odrębnej od mieszczaństwa i ziemiaństwa warstwy inteligencji, opierającej swą społeczną rolę na tem przedewszystkiem, że w niej i przez nią wyraża się duch narodu, i wraz z tem posiadającej silne poczucie odpowiedzialności za kierunek współczesnych dziejów Polski, — było główną przyczyną niepowodzenia polityki państw zaborczych, które spodziewały się przez przyśpieszoną demokratyzację społeczeństwa polskiego i zniszczenie przewagi szlachty złamać dążenia Polski do niepodległości państwowej.

Czy ta szczególna rola, którą miała inteligencja w życiu Polski podległej, skończyła się z chwilą odzyskania bytu państwowego?

Takim samym wszakże błędem, jakim był pogląd krakowskiej szkoły historycznej, datę trzeciego rozbioru uważający za chwilę śmierci państwa polskiego, poczem już tylko były jakoby dzieje cywilizacji polskiej i polskich dążeń narodowych, byłoby dziś wyobrażanie sobie, że z dniem wypędzenia z Warszawy okupacyjnych wojsk niemieckich narodziło się nowe państwo polskie, a okres wysiłków narodowych się skończył.

W życiu narodów niema raptownych przerw, dat ich narodzin czy śmierci, ani też zaczynających się od pewnego dnia czy kończących się w jednej chwili okresów. Ścisłemi datami oznaczyć można tylko zmiany prawno-państwowych form ich bytowania.

Zresztą i w życiu pojedynczego człowieka, z wyjątkiem dnia urodzin i śmierci, wszystkie inne daty są momentami przemian zewnętrznych warunków jego istnienia, ale nie wewnętrznych jego przeobrażeń. Od dnia pełnoletności młodzieniec nabywa szeregu praw, których poprzednio nie posiadał. Dojrzałym jednak naprawdę człowiekiem staje się stopniowo w procesie całego szeregu drobnych niedostrzegalnych prawie przemian.

Ta ciągłość życia, którą widzimy w jednostkach, jest o wiele jeszcze silniejszą w społeczeństwach.

Możemy więc ustalić datę, w której skończyła się zależność prawno-państwowa narodu polskiego od państw zaborczych. Chociaż i ta data nie jest zupełnie ścisła, gdyż poszczególne ziemie polskie w różnych momentach czasu wyzwalały się z pod obcego panowania. Ale to już będzie rze-

czą przyszłych naszych historyków, czy oznaczą jako dzień odzyskania niepodległości chwilę usunięcia Niemców z Królestwa, czy też podpisania traktatu wersalskiego lub ustalenia naszej granicy wschodniej. W każdym razie możemy przynajmniej szeregiem pewnych ściśle określonych dni oznaczyć daty kolejnego odzyskiwania niepodległości przez poszczególne części dzisiejszej Rzplitej.

O wiele trudniej jednak ustalić moment, w którym rozpoczyna się znów organizowanie przez naród polski własnego bytu państwowego. Toć jeszcze za okupacji niemieckiej Rada Stanu, a potem Rada Regencyjna uważały się za zrąb państwowej budowy polskiej. A armja polska we Francji i Komitet Narodowy w Paryżu były niewątpliwie uznanemi przez zwycięską ententę składnikami powstającego z klęski państw centralnych państwa polskiego. Jeszcze zaś trudniej określić ściśle chwile ustalenia się państwowej samodzielności Rzplitej naszej. Czy był nią dzień zebrania się Sejmu Ustawodawczego? Toć Polska nie miała wówczas granic ustalonych, toć walczyła jeszcze orężnie nietylko o odzyskanie należnych jej ziem, ale wręcz nawet o swe istnienie. Czy jest nią może data uchwalenia konstytucji? Aleź lata jeszcze przejdą zanim wejdzie ona w życie. Póki obowiązują w Rzeczpospolitej kodeksy państw zaborczych, póki mamy ustrój samorządowy narzucony przez Rosję, Austrję i Prusy, póki nie posiadamy własnej waluty — państwo polskie nie jest jeszcze ustalone.

Jesteśmy wciąż jeszcze w fazie organizowania naszego bytu państwowego, a nie w okresie zorganizowanej już samodzielności państwowej.

Być może, powie ktoś, toć w każdem państwie prawa jego i instytucje podlegają ciągłym przemianom. To prawda. Istnieje jednak zasadnicza różnica między przeobrażaniem przez naród sobie samemu nadanych urządzeń prawno-państwowych, a zastępowaniem obcego prawodastwa przez własne. W pierwszym przypadku mamy przed sobą życie samodzielnego państwa, w drugim—kształtowanie się dopiero państwa do samodzielnego życia.

A że naprawdę formujemy dopiero podstawy samodzielnego bytu państwowego, tego dowodem jest przedewszystkiem, iż nietylko przeważna część stosunków codziennego współ-

życia obywateli polskich odbywa się w formach ustanowionych przez obce kodeksy prawne, lecz że nawet w opinji ludności poszczególnych dzielnic istnieją zasadnicze różnice zapatrywań na ustrój gminny, powiatowy, wojewódzki, ordynację wyborów do samorządów miejskich, organizację szkolnictwa i t. d., i t. d.

Jasnem jest jednak, że w okresie organizowania się dopiero Rzpltej, ustalania podstaw samodzielności państwowej nietylko przez własne już prawa pozytywne, lecz i przez wytworzenie w sobie własnego poczucia i sądu prawnego, — dotychczasowa specyficzna rola inteligencji, jako wyraziciela myśli narodowej, nie jest skończona.

Pokolenie inteligencji, które zdobyło niepodległość Polski — bo naprawdę świadomy wysiłek dla zdobycia jej był tylko w inteligencji—musi również ustalić formy naszej samodzielności państwowej.

Żeby zaś należycie zadanie to wypełnić, powinna inteligencja czuć się nadal wyrazicielem ducha całego narodu, a nie interesów jednej jego warstwy.

Czy jednak dopiero co powiedziane nie stoi w sprzeczności z poprzednio wyrażonem zdaniem o potrzebie możliwie bliskiego współżycia inteligencji ze średniem i drobnem mieszczaństwem?

Zapewne, że ściślejsze zespolenie się inteligencji z posiadającą warstwą miejską wpłynie w niejednem na zmianę jej psychologji. Nie sądzę wszakże, by te zmiany obniżyły jej wartość państwowo-twórczą. Raczej odwrotnie.

W każdym razie bowiem zacierać się będą z biegiem czasu ślady jej szlacheckiej genezy, a to przez coraz liczniejszy przypływ do niej młodzieży ludowego bezpośrednio pochodzenia. Przy tem, gdy w czasie niewoli stała przed nią za wyjątkiem Małopolski, jedna tylko „karjera", jedno tylko wywyższenie społeczne: uznanie rodaków, to z chwilą odzyskania niepodległości zjawiła się dla najliczniejszej jej części— urzędników państwowych możność zdobywania szybkich awansów i wysokich stanowisk administracyjnych, a nawet majątku, nadużyciami władzy dla celów partyjnych lub dla przypodobania się przełożonym, czy nawet dla osobistego zysku pieniężnego.

Cały szereg faktów doby bieżącej wskazuje, że obawa ta nie jest zupełnie bezpodstawna.

Włościaństwo nasze przechodzi obecnie okres szybkiego wybijania się na wyższy poziom dobrobytu i społecznej sytuacji, podobny do przeżywanego przez szlachtę w końcu 15 i na początku 16-go stulecia.

Z tego prądu rodzi się to tak powszechne rozbudzenie się samowiedzy narodowej w masach włościańskich wszystkich trzech dzielnic Polski, o które rozbiła się na przełomie 19-go i 20 stulecia antypolska polityka państw zaborczych. Z niego rodzą się ambicje narodowe tych patrjotycznych działaczy ludowego pochodzenia, którzy z iście chłopską wytrwałością mimo ciężkiego nieraz niedostatku, a prawie zawsze prześladowani, życie swe całe oddali w służbę odrodzenia Ojczyzny przez lud wiejski. Tak z parcia szlachty ku górze powstał swego czasu potężny rozmach Polski, który zgniótł zakon krzyżacki, i zmysł odpowiedzialności ogółu szlacheckiego za losy państwa, który uchronił Rzplitą od wojen religijnych i od podporządkowania cesarstwu niemieckiemu w czasie dwóch pierwszych bezkrólewi. Ale jednocześnie z tej samej społecznej i ekonomicznej ekspansji szlachty zrodziły się były rokosze, wymuszanie na królach, odmową koniecznych dla obrony granic podatków, coraz do nowych przywilejów stanowych, gwałtowne powiększanie praw szlacheckich przy jednoczesnem zmniejszaniu szlacheckich powinności. Tak samo dziś dążenie włościan do podniesienia się na wyższe szczeble drabiny społecznej stworzyło obok patrjotyzmu walczących w 1905 r. o język polski w szkole i gminie chłopów Królestwa, broniącego z zaciętością swej wiary i narodowości ludu podlaskiego, zmagających się wytrwale z przemocą potęgi pruskiej włościan wielkopolskich i pomorskich, otoczonych większościami ruskiemi, mówiących nawet w domu przeważnie po rusku, a jednak niezmiennie wiernych Polsce wieśniaków Wschodniej Małopolski, Wołynia, Podola i ziemi Wileńskiej, obok przedziwnego patrjotyzmu rekrutujących się przeważnie z pośród chłopów naszych żołnierzy, — politykę bezwzględnego egoizmu klasowego ludowców, domaganie się wywłaszczania folwarków za połowę ceny, obniżanie do minimum wszelkich opłat, podatków i danin, należnych państwu od drobnej własności ziemskiej, nadużywanie mandatów poselskich i stanowisk w rządzie dla materjalnych korzyści osobistych i partyjnych, wymuszanie groźbą opozycji na rządzie

wysokich urzędów dla ludzi, nie mających zgoła potrzebnych uzdolnień i t. d., i t. d.

Liczny więc przypływ do szeregów inteligencji zawodowej ludzi bezpośrednio włościańskiego pochodzenia może wnieść do niej zbyt wiele pierwiastków zachłannego egoizmu i niewybrednego karjerowiczostwa, — o ileby jej idealizm opierał się nadal tylko na słabnących coraz bardziej z konieczności rzeczy tradycjach z doby jej szlacheckiej genezy.

Współczesny jej idealizm musi płynąć ze źródła współczesnego, musi go ożywiać więcej niż pamięć o obowiązkach w obec dziejowej przeszłości Polski — poczucie należnej jej roli w przyszłości, ambicja stanięcia w pierwszym szeregu narodów, tworzących nowoczesną cywilizację, której ośrodkami są miasta.

A tych nowych pierwiastków potrzeba w psychologji inteligencji tem bardziej, że w okresie organizowania się państwa nie wystarcza sama tylko miłość ojczyzny, że nadmierna dziś u wykształconych naszych kół skłonność do dedukcyjnego myślenia, do frazesu literackiego, do pośpiesznych uogólnień, będąca naturalnym skutkiem odsunięcia ich przez rządy zaborcze od realnej pracy państwowej, — nie stawi szczególnie korzystnych uzdolnień dla wykreślania konkretnych programów politycznych. Najbardziej zaś brak dziś ogółowi naszej inteligencji zrozumienia spraw gospodarczych i finansowych państwa. Nabyć go ona może tylko przez bliższe z mieszczaństwem współżycie.

Wojna wytworzyła idące w tym kierunku dążenia. Znaczna ilość młodzieży z uniwersyteckiem wykształceniem wzięła się do handlu i p zemysłu. Niewątpliwie też, choć z biegiem czasu zostanie usunięte dzisiejsze upośledzenie urzędników państwowych pod względem ich materjalnego uposażenia, to jednak powszechne w Europie zadłużenie się państw wskutek ostatniej wojny utrudni na przeciąg dziesięcioleci wynagradzanie państwowych pracowników umysłowych w przybliżeniu choć równie korzystne, jak w przemyśle i handlu.

Naturalną więc tendencją inteligencji będzie kierowanie synów raczej do zawodów gospodarczo-technicznych, niż kształcenie ich w naukach humanistycznych.

Wyniknie stąd jednak zespolenie inteligencji zawodowej z mieszczaństwem w jedną warstwę burżuazji w rodzaju istniejącej dziś we Francji tylko wtedy, jeżeli w młodem pokoleniu synów rodzin inteligentnych istnieć będzie duch samodzielności, dążenie raczej do zdobywania ciężką choćby w młodości pracą i dużą oszczędnością niezależnej społecznej sytuacji, niż do zabiegania o dobrze płatne posady w służbie wielkiego kapitału. Zdecyduje zaś o tem wychowanie, jakie damy naszej młodzieży. A o kierunku tego wychowania rozstrzygać będzie opinja, która się co do tych rzeczy ustali obecnie wśród ogółu inteligencji.

*
* *

Wieś fermentem rewolucyjnym Polsce nie grozi. Nie znaczy to, by po wsiach nie było żywiołów, które mogłaby pchnąć do zaburzeń propaganda rewolucyjna. Służba folwarczna w części sympatyzowała z bolszewickim najazdem 1920 r. Również zdarzały się wśród włościan gwałtowne wybuchy nienawiści stanowo-partyjnych pod wpływem agitacji paru nazbyt szafujących demagogicznemi frazesami posłów z grupy „Wyzwolenia".

W ogromnej swojej większości jednak wieś chce porządku i spokoju społecznego, poszanowania prawa, posłuchu dla władzy państwowej.

Powiedziałem poprzednio, że nie sposób opierać bezpieczeństwa państwa przed rewolucyjnym rozkładem wyłącznie na chłopskim instynkcie ładu publicznego. Wieś bowiem nie potrafiła nigdy i nigdzie wytworzyć dostatecznego przeciwdziałania rewolucji, gdy ta opanowała już centra władzy państwowej.

Ale we włościaństwie tkwi olbrzymia siła, gotowa zawsze poprzeć czynniki porządku społecznego i państwowego, gdy się do niej w chwili zmagania z prądami rewolucyjnemi odwołają. Przy pomocy wsi burżuazja paryska złamała próbę socjalistycznej rewolucji (lipcowej) w 1848 r. I również przy pomocy wsi stłumił w 1871 r. rząd Wersalski komunę paryską.

Nietylko więc niema obawy, by mógł ze wsi wyłonić się rozstrój rewolucyjny, lecz wręcz przeciwnie: Polska ma

w swej ludności wiejskiej największą sumę sił fizycznych, gotowych każdej chwili do obrony zarówno jej wewnętrznego porządku, jak i bezpieczeństwa zewnętrznego.

Zapowiedzi p. Daszyńskiego, rzucone z trybuny sejmowej w czasie rozpraw nad zasadami reformy rolnej, że po uchwaleniu jej włościanie przekonają się, iż naprawdę dać im może ziemię tylko rewolucja społeczna i w konsekwencji tego z podpory burżuazji przemienią się w sojuszników rewolucyjnego proletarjatu, — były zręcznie tylko skonstruowanym sylogizmem dla umotywowania przygotowującego się wówczas „centrolewu", względnie „rządu robotniczo-włościańskiego". Życie jednak zadało mu kłam w zupełności. Od czasu uchwalenia reformy agrarnej, mimo że w praktycznem wykonaniu zawiodła zupełnie rozbudzone agitacją ludowców i socjalistów nadzieje mas włościańskich na nowy nadział ziemią folwarczną, — masy te bynajmniej nie przesunęły się w stronę socjalizmu czy rewolucji społecznej; przeciwnie, coraz niechętniej słuchają demagogicznych obietnic, biorą zaś w nich górę tendencje wręcz zachowawcze.

Wszakże zgoła niedostateczny, wręcz nawet błędny byłby obraz dzisiejszej Polski,—gdyby zawierał ocenę wsi z tego jednego tylko punktu widzenia, jaki jest jej stosunek do prądów rewolucyjnych.

Pod tym względem rola wsi jest u nas, jak i wszędzie indziej, z natury rzeczy raczej bierną. Zachowanie się mas włościańskich w chwili wybuchu zaburzeń rewolucyjnych zależy przedewszystkiem od tego, czy prawowita władza państwowa umie w porę się do nich odwołać, czy też apeluje do nich dopiero po niewczasie, gdy machina administracyjna została już opanowana przez żywioły wywrotowe.

Ale trzebaby chyba być ślepym, by nie widzieć, jak silnie na całem naszem obecnem życiu państwa odbijaią się dążenia i nastroje wsi, jak decydująco niemal wpływają one na kształtowanie się naszej polityki wewnętrznej: społecznej, gospodarczej i skarbowej, jak dalece rozwój naszej świadomości narodowo-państwowej jest uzależniony od kierunku, w jakim pójdzie ewolucja pojęć społeczno-politycznych wsi naszej.

We współczesnem naszem życiu politycznem masa włościańska odgrywa równą prawie rolę, jak masa szlachecka

w Polsce 15 i 16 stulecia. Ona decyduje o składzie Sejmu, a więc i kierunku całej polityki państwowej. I w odróżnieniu od włościan krajów zachodnich, a w podobieństwie do szlachty naszej okresu Zygmuntowskiego, ma pełną świadomość tej swej decydującej w Rzpltej roli politycznej.

Czy ta decydująca rola chłopów w Polsce współczesnej będzie takiem samem źródłem słabości państwa, jak była niem ongiś decydująca rola szlachty?

Z niebezpieczeństwem tem nie można się nie liczyć. Próba „rządów chłopskich", jaką przeżyliśmy w roku przeszłym, wykazała, że, w razie trwałego opanowania steru państwa przez stanowe stronnictwa włościańskie, Polska zostałaby zepchnięta na tę samą drogę, która doprowadziła do katastrofy Rzplitę szlachecką, drogę znaczoną panowaniem nieuctwa i dyletantyzmu, rozdrapywaniem majątku państwowego przez rządzącą koterję dla kaptowania sobie wyborców, zupełnem zapoznaniem zadań Polski w międzynarodowej polityce świata cywilizowanego, podporządkowywaniem najważniejszych spraw polityki zagranicznej względom przejściowym polityki wewnętrznej, lekceważeniem interesów przemysłu i handlu, nieprzyjaznem traktowaniem potrzeb ludności miejskiej, zupełną bezsilnością w zakresie gospodarki skarbowej, wypływającą z zasadniczej niechęci do nakładania jakichkolwiek poważniejszych powinności majątkowych na najliczniejszą i w sumie posiadającą też największą część majątku narodowego warstwę włościańską.

Przed zwątpieniem w przyszłość Polski wobec faktów tych, wielu ludzi broni się tylko nadzieją, że prawdopodobnie w niedługiej przyszłości rozwój przemysłowy kraju wytworzy dosyć silne mieszczaństwo, by mogło się skutecznie przeciwstawić stanowej polityce chłopskiej.

Powiedzieć jednak trzeba, że gdyby naprawdę ta tylko pozostawała nadzieja, — to serjo należałoby się obawiać, czy nie mają racji wrogowie Polski, nazywający nas państwem sezonowem. Bo rozwój przemysłu będzie mógł silniej wpłynąć na zmianę ustosunkowania sił społecznych i politycznych miast i wsi dopiero za jakich lat 15 co najmniej. A tymczasem za lat 15 też może być Polska zmuszona do zmierzenia się z potęgą odwetu niemieckiego, której nie sprosta, jeśli nie będzie w chwili tej wielkiej próby państwem dobrze rządzonem, do-

brze zagospodarowanem, i nie zdobędzie sobie do tego czasu poważnego stanowiska w rozwoju europejskiej cywilizacji, oraz nie ustali korzystnych dla siebie związków międzynarowych.

Nie należy jednak utożsamiać dążeń stanowych stronnictw włościańskich z dążeniami ogółu włościańskiego.

Ludowcy wszelkich odcieni nie uzyskali przy ostatnich wyborach większości nawet głosów włościańskich Niema zaś żadnej logicznej podstawy, by uważać za wyrazicieli przekonań ludu wiejskiego posła Witosa, czy Kiernika, a nie posła Sawickiego, równie jak Witos włościanina, czy ks Lutosławskiego, równie jak adwokat Kiernik głosami włościan wybranego.

Powtarzane do znudzenia przez ludowców i popierającą ich prasę twierdzenie, że oni są przedstawicielami ludu, a Związek Ludowo-Narodowy reprezentuje ziemiaństwo i burżuazję, jest tylko próbą zasugestjonowania mas ludowych, wmówienia w nie przez ciągłe powtarzanie tego samego frazesu, że ludowcy a lud — to jedno.

Metoda to często i zdawna w agitacji politycznej używana. W ten sam sposób jakobini utożsamiali siebie z „narodem", czyniąc z żyrondystów—popleczników „arystokracji". W ten też sposób socjalna-demokracja stale identyfikowała się od czasów Manifestu Komunistycznego Marksa z proletarjatem, wszystkie inne organizacje robotnicze zwąc „drobnomieszczańskiemi". I tak samo dziś u nas „ludowcy" przedstawiają się za jedynych wyrazicieli „woli ludu".

Z tego jednak, że metoda ta jest od tak dawna stosowana, wypływa tylko, że jest jednym z najskuteczniejszych sposobów wszelakiej demagogji. Nie wynika stąd jednak, by była słuszną, ani też by zacytowane powyżej frazesy wyrażały prawdę.

Prawdą jest natomiast, że wolą większości wyborców wiejskich było, by reprezentowali ich w Sejmie nie ludowcy. Wszystko zaś wskazuje, że przy następnych wyborach znaczna jeszcze liczba włościan, którzy poprzednio głosowali na ludowców, będzie wolała mieć innych przedstawicieli swych dążeń i przekonań.

Analizując ściśle fakty, trzeba ludowców uznać za przedstawicieli stanowych dążeń chłopskich.

Ale jednocześnie należy stwierdzić, po pierwsze, że świadomość polityczna mas włościańskich nie streszcza się wyłącznie w stanowych ich dążeniach; po drugie, że tylko u pewnej części włościan dążenia stanowe dominują nad wszystkiemi innemi ich zainteresowaniami i uczuciami.

Dużym więc byłoby błędem sądzić o wpływie, jaki wywierać będzie na rozwój państwa polskiego niewątpliwie silna ekspansja ekonomiczno-społeczna włościańska, wyłącznie, a choćby przeważnie, na podstawie polityki stronnictw ludowych.

Dokładną na pytanie to odpowiedź dać nam może tylko bezpośrednia obserwacja dokonywających się na wsi przemian kulturalno-społecznych i towarzyszącej im ewolucji pojęć politycznych.

Na przestrzeni całej Polski od lat trzydziestu dokonywa się w coraz szybszem tempie parcelacja folwarków między włościan.

W różnych dzielnicach, zależnie od większego lub mniejszego rozdrobnienia własności włościańskiej, gęstości zaludnienia i stopnia uprzemysłowienia kraju, — różny jest rozmiar tej parcelacji i typ tworzonych przez nią gospodarstw.

Najsilniejsze napięcie osiągnęła przed wojną w Zachodniej Małopolsce, nader gęsto zaludnionej, nie posiadającej zgoła niemal przemysłu wielko-fabrycznego, i w której powyżej 60% gospodarstw włościańskich ma mniej niż po 2 hektary ziemi. Najsłabszy zaś rozwój parcelacji był w dzielnicy pruskiej, posiadającej najwięcej wielko-chłopskich gospodarstw i której ludność znajdowała łatwo dobre stosunkowo zarobki w fabrykach i kopalniach Niemiec. We wschodniej zaś Małopolsce, gdzie rozdrobnienie własności chłopskiej było prawie takie samo jak w Małopolsce Zachodniej, rzadsze jednak naogół zaludnienie, — parcelacja folwarków przybrała podobne rozmiary jak w Królestwie, zajmującem pod względem stosunków agrarnych pośrednie miejsce między Wielkopolską a Małopolską.

Wszędzie jednak zasadniczą cechą rozwoju naszych stosunków rolniczych, było w ostatnich paru dziesięcioleciach zmniejszanie się większej folwarcznej własności na rzecz drobnych czy średnich gospodarstw włościańskich. Wraz z tem wytwarzało się w masie włościańskiej poczucie siły,

nawet przewagi nad większą własnością i, co za tem idzie, nad „panami“ w ogóle.

Gdy jeszcze w ośmem dziesięcioleciu ubiegłego stulecia podstawową cechą psychologji chłopskiej była skrytość i nieufność w stosunku do ludzi wszelkich innych stanów, wynikająca z przeświadczenia, że każdy z nich może, gdy tylko zechce, wyzyskać wieśniaka, umysłowo czy majątkowo nad nim górując, — to obecnie, wyjąwszy wschodnie kresy, w całej Polsce przeważą u włościan dążenie do zdobywania coraz większego majątku i coraz wyższej pozycji społecznej.

Ale ten wspólny całemu polskiemu włościaństwu pęd ku górze wytwarza w różnych dzielnicach kraju bardzo różne uczucia w stosunku do innych warstw społecznych i do państwa.

W Wielkopolsce zatarł on u włościan niemal zupełnie dawne różnice między „dworem“ a „wsią“. Kmieć wielkopolski czuje się nie tyle „chłopem“ w odróżnieniu od „panów“, co „rolnikiem“, mającym przeważnie wspólne interesy z właścicielami folwarków. Ma on świadomość odrębności swych społecznych i gospodarczych interesów, nieraz bardzo ostro się zarysowującą. Jest to wszakże świadomość raczej zawodowej, niż stanowej odrębności. Właściciel folwarku jest dlań takim samym, jak on, rolnikiem, posiadającym tylko większy warsztat pracy.

Kilkudziesięciomorgowy bowiem kmieć wielkopolski i pomorski jest już nietylko „oraczem własnego zagona“, ale przedewszystkiem „przedsiębiorcą rolniczym“. Dochód jego mniej zależy od tego, wiele on osobiście fizycznej pracy wykona, niż od dobrego zorganizowania pracy robotników, należytego obliczenia rentowności czynionych wkładów produkcyjnych, oraz racjonalnego przystosowania metod gospodarczych do warunków gleby i zmian klimatycznych. Gospodarcze więc jego myślenie jest zasadniczo to samo, jak i właściciela folwarku. Ale z trybu życia należy on do warstwy włościańskiej.

Liczna ta stosunkowo w byłym zaborze pruskim warstwa wielko-kmieca, jednoczy „chłopów“ i „dziedziców“ w poczuciu wspólnych zawodowych interesów. A z tej samowiedzy zawodowej, której nie niweczy separatyzm stanowy, płynie też dodatnio wyróżniające włościan tamtejszych poszanowanie dla wiedzy i uzdolnień fachowych. Zresztą i cały system wychowawczy pruski uczył przedewszystkiem cenić ludzi wedle tego, co umieją.

Wskutek tego wszystkiego prąd ekspansji włościańskiej w byłym zaborze pruskim nie zwraca się ostrzem przeciwko innym klasom społecznym, nie dąży ani do przymusowego wywłaszczania właścicieli folwarków, ani do stanowych rządów chłopskich w państwie. Natomiast stworzył on siłę odporną włościaństwa przeciwko pruskiej polityce kolonizacyjnej, zasilił poważnie polskie drobne i średnie mieszczaństwo przypływem synów kmiecych do rzemiosła i handlu, przyczynił się znakomicie oszczędnościowemi wkładkami włościańskiemi do uniezależnienia polskich instytucyj kredytowych od wielkich banków berlińskich i wreszcie ujawnił się w szybkiem po wojnie wykupywaniu własności niemieckiej.

Dzięki lepszemu, niż w innych dzielnicach, układowi własności ziemskiej, dzięki temu, że tamtejsi włościanie nie dzielą ziemi między dzieci, lecz przekazują gospodarstwo w całości jednemu ze spadkobierców, resztę zaś synów starają się kształcić na rzemieślników i kupców, dzięki wreszcie, choć antypolskiej, ale niewątpliwie kształcącej wysoce zmysł państwowy szkole pruskiej, — szybsze podnoszenie się gospodarcze i społeczne włościan w Wielkopolsce wzmaga jeno sumę sił narodowych; dokonywa się bowiem nie kosztem innych warstw społecznych, lecz przez tworzenie nowych bogactw, i usuwa dawne przedziały stanowe, a nie wywołuje nowych konfliktów socjalnych.

Te dodatnie cechy rozwoju wiejskich stosunków Wielkopolski i Pomorza mają zapewne i odwrotną, negatywną stronę. W żadnej dzielnicy Polski procent bezrolnego proletarjatu wiejskiego nie jest równie wielki. Z dnia na dzień zaś rośnie w nim poczucie nietylko różnicy, ale wręcz sprzeczności interesów warstwy robotniczej z interesami reszty społeczeństwa.

Nie zmienia to jednak faktu, że ekspansja tamtejszego włościaństwa wzmacnia siły wytwórcze Polski i jest czynnikiem ekspansji całego narodu.

Wręcz odmienny obraz daje nam wieś małopolska, szczególnie w województwie Krakowskiem.

Wobec przewagi gospodarstw drobnych i karłowych, zakorzenionego zwyczaju dzielenia gospodarstw między wszystkie dzieci i zupełnego niemal braku przemysłu fabrycznego— jedynym sposobem poprawy bytu dla większości włościan

zachodniej Małopolski była emigracja sezonowa do Niemiec i Ameryki, by za zaoszczędzone na wychodztwie pieniądze dokupić gruntu do otrzymanych po rodzicach działków. Nigdzie też różnica cen, płaconych przez włościan za ziemię, a wartością jej dla gospodarstw folwarcznych, nie była tak wielka, jak w województwie Krakowskiem. W odróżnieniu bowiem od Wielkopolski i od przeważnej części byłego Królestwa, parcelacja w zachodniej Małopolsce była wyłącznie niemal adjekcyjną, t. j. polegała nie na tworzeniu nowych osad na kupionych od folwarków gruntach, tylko na dokupywaniu przez sąsiednich włościan drobnych kawałeczków ziemi do posiadanych już gospodarstw. Im mniejszemi zaś kawałkami ziemia jest sprzedawana, tem wyższą jest z reguły jej cena. A rośnie ona tem bardziej, gdy nabywcą jest adjacent, który daje za nie całą posiadaną gotówkę, bo nie musi stawiać budynków, obciążających ogromnie koszty nabycia ziemi przez osadnika, zakładającego nowe gospodarstwo.

Wskutek jednak wyższych cen ziemi parcelowanej w Małopolsce zachodniej w porównaniu z innemi dzielnicami Polski, parcelacja zniszczyła tam już całkowicie niemal jednofolwarczną własność ziemską. Dziś w województwie Krakowskiem istnieją prawie tylko zagrody chłopskie i latyfundja. Nigdzie w Polsce niema takiego braku ogniw pośrednich w strukturze społecznej, nigdzie nie występują tak silnie na plan pierwszy krańcowe formacje gospodarcze, jak na wsi zachodnio-małopolskiej, gdzie większość ziemi włościańskiej należy do najdrobniejszych karłomnych, a większość ziemi folwarcznych do największych latyfundjalnych posiadłości. Jest to podłoże, szczególnie podatne dla rozwoju antagonizmów społeczno-politycznych.

Austrja zaś bynajmniej antagonizmów tych nie łagodziła, wręcz przeciwnie—zawsze je podsycała, w myśl tradycyjnej swych rządów zasady: „divide et impera". Pomimo usilnych starań całej inteligencji polskiej, by zatrzeć wspomnienia rabacji 1846 r., — pamięć o niej żyje jeszcze we wsiach, które główny w niej udział brały, i po dziś dzień potomkowie tych, co rżnęli „panów" czy „polaków",—bo w ówczesnej urzędowej cesarsko-królewskiej nomenklaturze były to synonimy — stanowią grunt szczególnie podatny dla posiewu nienawiści stanowej.

A to tem bardziej, że cały ustrój administracyjno-polityczny Galicji utrwalał jeno rozdział wsi od dworu i miasta. Osobny od gminy obszar dworski pozwalał „dziedzicowi“ zgoła się o potrzeby, uczucia i myśli włościan nie troszczyć. W razie zatargu ze wsią — udawał się on o pomoc do starosty, najczęściej z miejscowego ziemiaństwa pochodzącego, i ten urzędowym naciskiem na wójta załatwiał sprawę ku zadowoleniu właściciela „obszaru“. To też naczelną wytyczną polityczną ziemiaństwa galicyjskiego było utrzymanie w swem ręku urzędów administracyjnych. Z tego punktu widzenia patrzyło ono i na politykę wiedeńską Koła polskiego, którego główne zadanie widziało nie tyle w rozszerzaniu ustawodawczych kompetencyj autonomicznego Sejmu, co w zapewnieniu namiestnikowi jak największej niezależności od rządu centralnego i wpływu na wybory do Sejmu i parlamentu. Konserwatyści galicyjscy czynili, co mogli, by jak najdłużej utrzymać w Austrji, a przynajmnej w Galicji, kurjalny system wyborczy, zapewniający większej własności własnych posłów, jedynie przez nią wybieranych.

Kurjalny system wyborczy, dając wszakże osobnych posłów większej własności, dawał jednocześnie osobnych posłów i własności drobnej. Wprawdzie przy wyborach pośrednich konserwatyści potrafili za pomocą presji administracyjnej przeprowadzać i w kurji drobnej własności swoich kandydatów: ale ideałem włościan galicyjskich było zawsze mieć swoich naprawdę, nie narzucanych przez rząd, ale upatrzonych przez nich samych „chłopskich posłów“. I gdy tylko wyższy rozwój oświaty wytworzył po wsiach żywszy ruch polityczny, hasło „chłopi wybierajcie chłopów“ uzyskało siłę nieprzepartą. Dalszą zaś jego konsekwencją było po wprowadzeniu powszechnych wyborów — gwałtowne dążenie włościan do opanowania, tak jak to poprzednio czyniło ziemiaństwo—urzędów administracyjnych i instytucyj gospodarczych.

Prąd ekspansji włościańskiej w zachodniej Małopolsce — stał się kierunkiem zaborczej wyłączności stanowej, dążeniem do opanowania przez chłopów i dla chłopów źródeł władzy i bogactwa — by w Polsce największe prawa miał stan chłopski, do którego większość ziemi należy i który swemi głosami decyduje o większości sejmowej, a najmniejsze obo-

wiązki, miał również stan chłopski, bo byt Ojczyzny zawisł przedewszystkiem od dobrobytu i zadowolenia drobnego rolnika.

Dzisiejsze włościaństwo zachodniej Małopolski jest jakby bezpośrednim spadkobiercą szlachty naszej z doby saskiej. Bo też przewódcy jego wykształcili się na wzorach polityki galicyjskich konserwatystów, którzy, z pewnemi modyfikacjami, wprowadzonemi przez t. zw. krakowską szkołę historyczną, kierowali się przedewszystkiem stanową szlachecką racją stanu.

Nie należy bowiem zapominać, że Galicja została oderwana od Rzplitej już przy pierwszym rozbiorze, że więc nie przeszła ani przez odrodzenie doby Sejmu czteroletniego, ani przez okres wojen napoleońskich i Księstwa Warszawskiego, który tak silnie zbliżył Polskę z zachodem. Szlachta galicyjska dostała się pod obce panowanie w chwili najgorszego upadku cnoty obywatelskiej i patrjotyzmu w Polsce. A wpływy państwa austrjackiego nie sprzyjały bynajmnej podnoszeniu się jej kultury politycznej. Nowe ideje odrodzenia narodowego dochodziły do niej jedynie przez gości z za kordonu, emisarjuszy towarzystw emigracyjnych, a przedewszystkiem literatury, którą tworzyła w okresie Wielkiego Sejmu, Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego—Warszawa, a następnie emigracja, oraz częściowo Wielkopolska.

Niewątpliwie w każdej walce, którą naród polski podejmował dla odzyskania utraconej niepodległości, w każdym ruchu ideowym, który kształtował myśl polityczną narodu, szlachta galicyjska miała swój udział. Nie wpośród niej się one jednak rodziły, nie z niej powstawały.

To też w dobie uzyskania przez Galicję autonomji, szlachta tamtejsza była mniej duchowo przetworzoną, silniejsze w niej były pozostałości szlacheckiej psychologji doby przedrozbiorowej, więcej w niej było dawnej wyłączności stanowej — niż w Królestwie i w Poznańskiem.

I do ostatniej chwili przed wojną konserwatyzm galicyjski był nawskroś przesiąknięty datującem się jeszcze z czasów saskich identyfikowaniem ziemiaństwa z narodem. Konserwatyści galicyjscy nie uczestniczyli wcale w szkole, w towarzystwie Szkoły Ludowej, w kółkach rolniczych, przeważnie nawet odnosili się niechętnie do tych wszystkich prac, które budziły świadomość narodową i podnosiły kulturę obywatelską szerokich warstw ludowych. Jedynie w Organizacjach Narodowych

wschodnio-galicyjskich można ich było spotkać, organizacje te bowiem miały głos decydujący przy ustalaniu kandydatur poselskich. Ale i tu niezbyt się do pracy kwapili, chętnie pozostawiając ją demokratom narodowym i „centrum", grupującemu najbardziej narodowo czynne, przeważnie młodsze elementy ziemiańskie na wschodzie.

Włościaństwo zachodniej Galicji, doszedłszy do dużego znaczenia politycznego w wyniku długoletniej walki z konserwatystami — od nich też przedewszystkiem przejęło metody myślenia o sprawach publicznych, metody genezą swą sięgające połowy 18-go wieku. O ile jednak cała kultura społeczno-obywatelska posiadacza kilkunastu morgów jest bardziej prymitywną od kultury właściciela folwarku — o tyle też pierwotniejszą jest stanowość ludowców galicyjskich od stanowości galicyjskich konserwatystów.

Odbierając tym ostatnim rządy kraju, zagarniając cały po nich spadek polityczny — włościanie zachodniej Małopolski odrzucili jednak wszystko to, co wniósł do myśli politycznej konserwatywnego ziemiaństwa wiek 19 i 20, przyswajając sobie natomiast całkowicie pozostałości przedrozbiorowej stanowej psychologji szlacheckiej.

Witos, były prezydent Rady Ministrów Rzplitej, grożący w irytacji z powodu kompromitacji p. Kiernika, że gdy się chłopom (których utożsamia z ludowcami) dzieje krzywda, to nie potrzebują szanować ustaw i wyjdą z pługami zaorywać dworskie łany — czyż to nie potomek w prostej linji rokoszan typu Zebrzydowskiego i Lubomirskiego?

Oczywiście obok tych ujemnych wpływów działały na wieś zachodnio-galicyjską i wpływy dodatnie wielu zacnych i rozumnych księży, szeregu dobrze prowadzonych wydziałów powiatowych, czytelń Towarzystwa Szkoły Ludowej, patronatu kas reifeisenowskich i t. d., i t. d. I nie brak wśród włościaństwa zachodniej Małopolski ludzi naprawdę kochających Ojczyznę, dla których sprawa polska stoi nieskończenie wyżej ponad sprawą chłopską. Są nawet całe gminy i parafje, a miejscami i powiaty sądowe — w których góruje poczucie interesów narodowych nad egoizmem stanowym.

Nie brakowało wszakże „zelantów", patrjotów, nawołujących do „naprawy Rzplitej" i wśród szlachty epoki saskiej. Tylko dlatego, że byli poprzednio Leszczyński, Konarski, Gar-

czyński, mógł się po pierwszym rozbiorze rozwinąć tak silnie ruch reformy, mogli zapanować nad umysłami rzeszy szlacheckiej Popławski, Strojnowski, Wybicki, Staszic, Kołłątaj. Ale jeszcze w 1778 r, posłowie sejmowi porwali i podeptali projekt Zamoyskiego konstytucji, biorącej włościan pod opiekę prawa.

Stan umysłów ogromnej większości włościan zachodniej Małopolski jest dziś taki sam, jak szlachty przed okresem Sejmu Czteroletniego.

Pod tym względem o wiele lepiej się przedstawia Małopolska wschodnia. Agresywny nacjonalizm ukraińców, popierany przez Wiedeń, rozbudził jednocześnie żywą świadomość narodową wśród włościan polskich, zespolił z ludem inteligencję. To też dominującem ponad wszystkie inne uczucia w całem społeczeństwie polskiem wschodniej Galicji, bez różnicy stanów, było od lat dwudziestu poczucie solidarności narodowej i kategorycznego obowiązku obrony polskiego stanu posiadania.

Jak uczucia te głębokie zapuściły korzenie, dowodem tego — obrona Lwowa.

Mniej ustalony jest typ włościan w byłem Królestwie. Nie posiadają oni tak silnego, jak w Wielkopolsce, poczucia wspólnych interesów zawodowych z większą własnością folwarczną. Niema bowiem w Królestwie tylu wielko-kmiecych gospodarstw, będących naturalnym łącznikiem drobnej i wielkiej własności ziemskiej. I warunki prawne pod rządami rosyjskiemi o wiele mniej sprzyjały rozwojowi organizacyj zawodowych, niż pod panowaniem pruskiem.

W każdym razie jednak wśród włościan Królestwa przeważa świadomość korzyści współpracy z wielką własnością.

Świadczy o tem fakt, iż wbrew wytężonej agitacji „tugutowców" znaczna większość kółek rolniczych pozostała przy Centralnem Towarzystwie Rolniczem, odrzucając stanowczo myśl odrębnej chłopskiej organizacji rolniczej.

Bo też w ostatnich dziesięcioleciach jedynym spornym punktem między włościanami a dworami były serwituty, stopniowo zresztą coraz bardziej likwidowane drogą dobrowolnych umów. Zresztą dwory nie miały żadnej politycznej, czy administracyjnej przewagi nad wsiami.

Powodu do walki z dziedzicami obecne pokolenie włościan w Królestwie nie miało. Natomiast nauczyło się od

nich lepiej gospodarować i organizować dla celów zawodowych.

Rosły zaś, w miarę podnoszenia się oświaty po wsiach, niechęci do wszystkich władz rządowych. O „dobrodziejstwie uwłaszczenia" poczęli już włościanie „przeważnie" zapominać. A życie codzienne przynosiło im najprzeróżniejsze ciężary i ograniczenia z rozporządzeń „moskali" płynące. Wszakże do ostatniej chwili przed wojną rząd rosyjski nie przestał zabiegać o przywiązanie do siebie chłopów. Osłabła nieco pod koniec uprawiana zawzięcie po powstaniu 1863 przez komisarzy włościańskich — „demagogja carska". Komisarze i naczelnicy powiatów powoli się byli zaaklimatyzowali. A gdy do tego przeprowadzona przez włościan w całym niemal kraju walka o polski język w gminie wykazała bezowocność starań rządu o pozyskanie ludu polskiego dla państwowej kultury rosyjskiej, tem bardziej osłabły chłopomańskie zapędy urzędników.

Mimo to jednak zasadniczą tendencją rządów rosyjskich w Królestwie było ciągle jeszcze przeciwstawianie „wiernego demokratycznej Rosji" chłopa polskiego nie przestającej marzyć o powrocie „arystokratycznej Polski" szlachcie, duchowieństwu i inteligencji.

W 1861 r. rozpoczęła się między patrjotycznym ogółem polskim a rządem carskim walka o duszę polską włościaństwa. Walka ta przeszła szereg etapów. Zmieniły się metody i sposoby działania stron obu. Ale trwała ona nieprzerwanie aż do wybuchu wojny europejskiej. I obecny stan umysłów włościaństwa na terytorjum byłego Królestwa—to przedewszystkiem produkt tej walki.

Patrjotyzm łączy się tu z zaufaniem do warstw bardziej oświeconych i przywiązaniem do Kościoła. Nauczyła się bowiem kochać Polskę wieś Królestwa od młodzieży uniwersyteckiej w tajnej „oświacie ludowej", od emisarjuszów, przywożących z Krakowa „Polaka", w organizowanych przez księży i ziemian „spółkach rolniczych", z książek otrzymywanych po plebanjach, u prowincjonalnych lekarzy, adwokatów, nauczycieli.

Poczucie zaś odrębności stanowej wiąże się w duszy włościan Królestwa z radykalizmem społecznym, niechęcią do księży i lekceważeniem Ojczyzny. Podsycał je bowiem przez lat 50 przedewszystkiem urzędnik rosyjski, który przeciwsta-

wiając dobrodziejstwa oswobodzicielskiego rządu carskiego — uciskowi „panów i księży", jednocześnie popierał wszelką propagandę, czy to „Zarania", czy marjawitów, wnoszącą ferment walk wewnętrznych w społeczeństwo polskie i osłabiającą autorytet Kościoła.

W walce tej o świadomość ludu zyskiwał coraz silniejszą przewagę patrjotyzm polski nad demagogją urzędową, czy przez rząd protegowaną.

Niewątpliwie jednak pozostawiła ona w nastrojach i poglądach wsi Królestwa silne ślady. Są okolice, gdzie do niedawna jeszcze słyszało się od starszych włościan słowa niewiary w Polskę: „Rusek nas wychował, Rusek nas i pochowa". Mówił mi też poseł Bojko, że w czasie najścia bolszewickiego 1920 r. przychodzili doń włościanie z Sandomierskiego, pytając się, czy „nasi" zwyciężą — a „naszymi" zwali Moskali.

Zapewne tęskniących do „Ruska" jest dziś znikoma mniejszość. I sądząc po przebiegu odbywanych przez różne stronnictwa wieców, rozwoju czytelnictwa po wsiach, stanie organizacyj partyjnych — wśród czynnych politycznie elementów włościańskich przeważa stanowczo kierunek narodowy nad prądami stanowych nienawiści, czy wyłączności.

Ale wielka masa włościaństwa wyczekuje tu jeszcze ciągle, jaką się też Polska okaże, względnie co jej ona da.

W przeciwieństwie do włościan małopolskich, którzy przeważnie mają ustalone partyjno-polityczne dążenia, sympatje i niechęci i przychodzą na wiece raczej dla skontrolowania działalności posłów lub wypowiedzenia im swoich żądań, niż dla pouczania się o sprawach publicznych, — są bowiem przekonani, że sami najlepiej wiedzą, czego krajowi potrzeba — włościanie byłego Królestwa w ogromnej większości starają się na zgromadzeniach politycznych nadewszystko „dowiedzieć prawdy". Często zdarza się, że członkowie i zwolennicy jednych stronnictw przychodzą na zebrania organizacyjne innego stronnictwa nie w celu przeszkadzania, lecz żeby posłyszeć „co i tamci mówią".

Masa włościańska tej największej dzielnicy Polski dopiero formuje swój pogląd na państwo i politykę w ogóle.

Jest to naturalny skutek ustroju państwowego rosyjskiego, w którym żyła. Prawa konstytucyjne ludność Królestwa razem z całą Rosją otrzymała dopiero w 1906 r. Przed wojną brała

udział w wyborach tylko trzy razy i to w wyborach pośrednich i cenzusowych. Nieznaczny więc tylko procent włościan miał poprzednio czynny udział w życiu politycznem. Byli to przed 1906 r. wtajemniczeni członkowie kół konspiracyjnych, a następnie nieliczni stosunkowo wyborcy.

Jeśli jednak ogół włościan byłego Królestwa nie ma jeszcze ustalonych poglądów politycznych — to jednak posiada wyraźne skłonności i tendencje polityczne.

Powszechne jest w nim żądanie silnej, umiejącej nakazać poszanowanie prawa i posłuch swym zarządzeniom władzy państwowej. Powszechna jest też w nim niechęć do wszystkiego, co narusza spokój i porządek publiczny.

Demagogja radykalna potrafiła tu i owdzie podniecić pewne elementy włościańskie, szczególnie wśród młodzieży wiejskiej, do gwałtownych wystąpień i aktów masowego terroru. Z reguły jednak każda taka awantura budzi u większości reakcję przeciwko jej aranżerom. Tak samo krótkotrwały jest sukces, osiągany po wsiach zbyt daleko idącemi obietnicami i podniecaniem instynktów zaborczości stanowej.

Znamienne jest pod tym względem postępowanie powiatowych komisyj rolnych. Z nielicznemi wyjątkami kwalifikują one do przymusowego wywłaszczenia w Królestwie tylko majątki naprawdę zaniedbane z winy właścicieli lub znajdujące się w ręku ludzi, wyróżniających się brakiem obywatelskiego poczucia. Motywem kierującym odnośnemi postanowieniami jest naogół uczucie sprawiedliwości, a nie zawiść stanowa, tak jaskrawo występująca na jaw w działalności tychże komisyj w województwie Krakowskiem.

Zbytnim byłoby jednak optymizmem sądzić, że prądy wyłączności stanowej i radykalizmu społecznego nie mogą zapanować na terenie byłego Królestwa w tym stopniu, co w zachodniej Małopolsce. Bo jednak podczas wyborów w 1919 r. okazało się, że przez parę lat okupacji austrjackiej w powiatach nią objętych hasła „chłopskiej polityki" zyskały znaczny po wsiach posłuch pod wpływem kierowanej z Galicji agitacji, gdy natomiast w części Królestwa, zajętej przez Niemców, zyskały znakomitą większość głosów włościańskich „listy narodowe". A następnie znaczna ilość włościan, wybranych do Sejmu z list narodowych, podczas obrad nad zasadami reformy rolnej przeszła już to wprost do ludowców,

już też weszła z nimi w ścisłe współdziałanie na podstawie tak zwanego „centrum chłopskiego“.

Włościanie w Królestwie nie przeszli wprawdzie przez utrwalające separatyzmy stanowe doświadczenia kurjalnego systemu wyborczego. Nie wygasła jednak jeszcze wśród nich tradycja współdziałania z rządem rosyjskim przeciwko „buntującym się panom“ i uzyskiwanych przez to rozmaitych korzyści.

I w tej tradycji znajdują oparcie kierunki Piasta i Wyzwolenia, propagujące politykę, służącą jedynie chłopskim interesom, a nawet wręcz im podporządkowującą interes narodowy.

Czy masa włościańska Królestwa w dalszym swym rozwoju upodobni się do włościan wielkopolskich, czy też do małopolskich — zależeć to będzie całkowicie, po pierwsze, od pracy organizacyjnej i agitacyjnej, jaką potrafią stronnictwa narodowe po wsiach przeciwstawić demagogji stanowej; po drugie, od sumy pracy oświatowej i gospodarczej, którą wykona w najbliższych latach inteligencja dla podniesienia kultury ekonomicznej i umysłowej ludności wiejskiej; po trzecie, od szacunku, jaki zyszczą sobie w oczach rzeszy włościańskiej urzędy i władze Rzplitej.

Bo chociaż narazie przeważa wśród włościan byłego Królestwa nastrój narodowy — jest to jednak tylko nastrój, a nie ustalony pogląd polityczny. I jeśliby stronnictwa narodowe pozostawiły wolne pole po wsiach agitacji zawiści stanowej i stanowego egoizmu — zapanowałaby po pewnym czasie nad umysłami większości, którą stanowi niewątpliwie bierna dziś jeszcze, szukająca dopiero prawdy politycznej masa. Ale najenergiczniejsza propaganda jedności narodowej pozostanie bez skutku, jeżeli ogół włościan będzie widział i słyszał tylko deklamujących o wspólnych narodowych interesach mówców wiecowych, ale nie będzie widział czynnej współpracy z nim inteligencji, realizacji nawet solidarności narodowej. I tak samo czcze będą nawoływania do podporządkowywania potędze Rzplitej osobistych i klasowych interesów, jeśli personifikujące państwo w oczach mas wiejskich urzędy postępowaniem swem powagę władzy państwowej obniżać będą.

Różnice kultury i psychologji politycznej pod wpływem różnych warunków, istniejących w trzech zaborach, występują

silniej po wsiach, niż wśród inteligencji, mieszczan, a także i ziemiaństwa.

Świadomość polityczna włościan zaczęła się bowiem kształtować dopiero po uwłaszczeniu. Jest więc całkowicie wytworem porozbiorowej naszej historji. I dzieje, przeżywane przez naród w każdym zaborze zosobna, wycisnęły szczególnie silne piętno na stanie umysłów i nastrojach uczuciowych tej warstwy, której i społeczna struktura, i pozycja gospodarcza, i stopień kultury obywatelskiej, i stosunek do innych warstw społecznych sformowały się w wyniku rozmaicie przez każde z państw rozbiorczych przeprowadzonego uwłaszczenia, odmiennego w każdem z nich ustroju prawno-politycznego, oraz różnych metod walki, prowadzonej przez społeczeństwo polskie w obronie swego bytu.

Różnice te z czasem się wyrównają i proces ten rozpoczął się już nazajutrz po zebraniu się Sejmu Ustawodawczego.

Każde bowiem ze stronnictw stara się rozszerzyć swoje wpływy możliwie na całą Polskę. Posłowie wybrani w jednej z dzielnic jeżdżą na wiece i zgromadzenia polityczne do innych dzielnic. Odbywają się zjazdy polityczne i ekonomiczne z różnych okolic Rzplitej i wzajem na się oddziaływają.

Jakże się zapowiada wynik tego jednoczenia się typu duchowego włościan całej Polski? Jakie pierwiastki tak marnej w poszczególnych dzielnicach kultury politycznej i społecznej po wsiach wezmą górę? Czy będzie to wynik wpływów, jakie na umysłowość włościan wywarły państwa zaborcze, czy też powstaną we włościaństwie nowe twórcze siły duchowe, wytworzone już przez państwo polskie?

Niewątpliwie fakty: 1) odbywania służby wojskowej w armji polskiej, 2) ofiar poniesionych w obronie granic Polski, 3) zdobycia w wyniku tych ofiar szerokich terenów kolonizacyjnych na wschodzie, 4) uzyskania w Rzeczypospolitej wielokrotnie większych wpływów na rząd i administrację państwową — niż mieli w któremkolwiek z państw zaborczych, — wytwarzają w masie włościan coraz silniejsze poczucie roli gospodarza Polski.

I podnoszenie się gospodarcze drobnej własności ziemskiej, przechodzenie do jej rąk coraz większej przestrzeni uprawnych gruntów w państwie, wzrost procentu uczących się

w średnich i wyższych zakładach naukowych synów włościańskich, powiększanie się liczby urzędników administracyjnych bezpośrednio włościańskiego pochodzenia — z roku na rok wzmagać będzie po wsiach zainteresowanie się sprawami państwa.

Już w ciągu tych trzech lat daje się stwierdzić duży w tym względzie postęp. Świadczą o tem liczne składki, dawane przez włościan na plebiscyt górnośląski, przejmowanie się po wsiaeh sprawą wileńską, coraz chętniejsze uiszczanie powinności skarbowych i t. d., i t. d.

Ale należy zdawać sobie sprawę, że z tego wzmożonego u włościan poczucia roli gospodarza Polski może równie dobrze wyniknąć podniesienie ich świadomości państwowej, żywe przejęcie się dążeniami mocarstwowemi Rzplitej, patrjotyzm, nakazujący dbać o interesy państwa, będącego wspólnem dziedzictwem całego narodu, zarówno dobrze kilkamorgowego chłopa, jak i największych bogaczów, podobny do patrjotyzmu mas ludowych obecnej republiki francuskiej, — jak, też odwrotnie, podporządkowanie wszystkich interesów państwowych bezpośrednim interesom włościańskim.

Ostatnie dziesięciolecia przed wojną wytworzyły silną ekspansję gospodarczą i społeczną warstwy włościańskiej w całej Polsce. Naturalnym i nieuchronnym skutkiem ekspansji społecznej jest zawsze i polityczna ekspansja.

Zdobycie władzy przez szlachtę na przełomie 15 i 16 wieku wyniknęło z przesunięcia się w ciągu 15 stulecia punktu ciężkości gospodarczego rozwoju ówczesnej Polski w 13 i 14 wieku, polegającego przedewszystkiem na zakładaniu nowych osad przez książąt i panów ku rozszerzaniu przestrzeni ziemi, uprawnej w istniejących już osadach przez bezpośrednio rolnictwem trudniącą się szlachtę.

Wskazałem już na ścisłą analogję obecnej ewolucji włościan z rozwojem szlachty w przedrozbiorowej Polsce.

Otóż z wyjątkiem zachodniej Małopolski, gdzie stan włościański osiągnął już był przed wojną nietylko stanowczą przewagę ekonomiczną nad większą własnością, ale i ujął w swe ręce odrazu po rozpadnięciu się Austrji wszystkie niemal posterunki władzy, i gdzie pod wpływem wykazanych poprzednio specjalnych warunków wytworzyła się w nim psychologja wyłączności stanowej, przypominająca szlachtę naj-

gorszego saskiego okresu — masa wiejska w całej zresztą Polsce znajduje się dopiero w pierwszych początkach swej samodzielnej czynnej roli politycznej i kierunek jej ekspansji politycznej ustalą dopiero lata najbliższe.

Ale ustalą go właśnie lata najbliższe.

Rozwój społeczny, jaki naród nasz przeżył w okresie podległości obcym państwom, dał Polsce, rozpoczynającej dziś na nowo samodzielny byt państwowy, nową, przed rozbiorami nie istniejącą warstwę drobnych, ale władających większością przestrzeni roli kraju właścicieli, warstwę ogromnie żywotną, pracowitą, pełną energji w dążeniu do podniesienia swego bogactwa i swego znaczenia.

A warunki prawno-państwowe, w jakich się ten rozwój społeczny dokonywał, wytworzyły w psychologji tej warstwy zarówno pierwiastki, zdolne zapewnić Polsce potężną ekspansję jej potęgi państwowej, podobne do tych, na których oparł się rozkwit Polski w dobie jagiellońskiej — jak również czynniki słabości państwa te same, które zniszczyły moc Rzplitej za królów obieralnych.

Przyszłość Polski zależy decydująco od tego, czy ekspansja włościańska pójdzie w usługi ekspansji państwowej, czy też podporządkuje sobie interesy mocarstwowe państwa.

Która zaś z tych dwóch możliwości się ziści, nie zależy to od samych włościan, ani od istniejących dziś wśród nich tendencyj, ale od kierunku jaki przyjmie w latach najbliższych cała nasza polityka narodowo-państwowa.

Fryderyk Wielki stworzył trwałe podstawy potęgi pruskiej, wprzęgając w służbę ambicyj państwowych Hohenzollernów butę i zachłanność junkrów pruskich i brandenburgskich. Richelieu i Mazarini ugruntowali świetność tronu Ludwika XIV, wiążąc ściśle ze sprawą królewską ekspansję gospodarczą i komunalną miast. I w Polsce była chwila, gdy na zdobywczym rozmachu szlachty mogła się oprzeć moc Rzplitej. Niestety, zbyt krótkie było panowanie Batorego, a zbyt długie Zygmunta Wazy.

Historja państw nowoczesnych wskazuje, że każda warstwa narodu, podnosząca się na wyższy poziom społeczny, czy to wysuwając się na front życia gospodarczego przez opanowanie głównych źródeł przyrostu bogactwa danego kraju, czy też zdobywając swem wykształceniem intelektualną nad inne-

mi warstwami przewagę — staje się czynnikiem rozrostu potęgi państwa, gdy kierownicy nawy państwowej potrafią jej dążenia zjednoczyć ściśle z mocarstwowemi ambicjami państwa. W przeciwnym razie warstwa ta opanowuje sama ster spraw państwowych i dobro państwa podporządkowuje bezpośrednim swym interesom klasowym.

Gdy jednak, warstwa społeczna, zdobywająca władzę w państwie, góruje nietylko gospodarczą energją, lecz i umysłową kulturą — że wspomnę o burżuazji francuskiej, włącza ona szybko do swego interesu klasowego mocarstwową potęgę państwa i staje się spadkobiercą całej przeszłej sławy narodu, dbałym o utrzymanie jej.

Jeśli jednak odnośna warstwa liczbą tylko i lepszem dostosowaniem się do warunków gospodarczego rozwoju kraju osiąga decydujący głos w państwie, stopniem jednak wykształcenia i rozwojem intelektualnym pozostaje na najniższych szczeblach duchowej kultury narodu — podobnie do masy małorolnej szlachty, viritim obierającej króla na Woli — tracą wtedy w państwie znaczenie wszelkie walory umysłowe.

Polska upadła nie tyle przez egoizm, co przez prostactwo rozstrzygającego o losach Rzplitej tłumu szlacheckiego, prostactwo, które nie dopuściło do wytworzenia się fachowej administracji, zawodowej dyplomacji, stałej armji, które z głębokiem przekonaniem powtarzało, że „Polska nierządem stoi", a słabość militarną Rzplitej za najlepszą gwarancję pokoju uznawało.

Dziś rządy chłopskie miałyby literalnie te same skutki. Świadczy o tem dotychczasowa ich próba.

I nie zapobiega ciasnocie widnokręgów politycznych rządu masy zbyt mało wykształconej największa nawet ambicja państwowa i najszerszy umysł przewódców tej masy.

Zamoyski prowadził szlachtę pod Połock, gdy miał oparcie o Batorego. Gdy jednak z rzecznika woli królewskiej przed bracią szlachecką stał się za Zygmunta III rzecznikiem woli narodu szlacheckiego przed królem — wychował sobie na następcę Zebrzydowskiego.

Tem mniej mógł obecnie, niewątpliwie duży zmysł państwowy Witosa — nie posiadającego jednak ani w części podobnej do Zamoyskiego wiedzy i znajomości świata — zapobiec rozpanoszeniu się za jego rządów nieuctwa i partyjnego

protekcjonizmu na najważniejszych posterunkach władzy państwowej.

Narazie jednak — jak już wskazałem — powszechnem się stało w masie włościańskiej hasło „rządów chłopskich" tylko w zachodniej Małopolsce. W reszcie kraju raczej straciło ono na sile po doświadczeniach gabinetu Witosa. A nigdy nie skupiało koło siebie większości w Wielkopolsce i w byłem Królestwie. W obu tych dzielnicach ogół włościan chce przedewszystkiem „dobrego rządu", któryby umiał uporządkować życie ekonomiczne kraju, wprowadzić ład do gospodarki skarbowej, zapewnić bezpieczeństwo publiczne, podnieść wydajność pracy, nakazać posłuszeństwo prawu i zabezpieczyć należycie Polskę od niebezpieczeństw zewnętrznych.

Zadaniem kierujących rozwojem kultury politycznej narodu warstw wykształconych jest wytworzyć warunki, w których masy wiejskie utrwaliłyby w sobie przeświadczenie, że ten „dobry rząd" dać im mogą ludzie rzetelnej pracy i fachowej wiedzy, a nie gromkich obietnic, którzy nie waśni, lecz jedności narodowej służą i raczej o obowiązkach obywateli, niż o ich prawach, pamiętać każą.

Lecz oczywiście nie wystarczą ku temu same nawoływania na wiecach i w pisemkach ludowych.

Temi samemi metodami wytrwałej, codziennej pracy wychowawczej, któremi patrjotyczna inteligencja w walce przeciwko polityce państw zaborczych zbudziła świadomość narodową po wsiach — musi ona obecnie w walce z demagogją stanową wykształcić po wsiach poczucie interesów i zadań państwowych właściwych Polsce i pęd ku górze mas włościańskich skierować ku podnoszeniu siły ekonomicznej i politycznej Rzplitej.

* * *

Różnica warunków istniejących w trzech państwach rozbiorczych odbiła się najsilniej na psychologji włościan, która sformowała się całkowicie w czasach porozbiorowych.

Trzeba jednak przyznać, że w niejednem różnym jest dziś i cały charakter społeczno-obywatelskiej naszej kultury w każdym z byłych zaborów.

Na tem tle powstały już nawet uprzedzenia i niechęci dzielnicowe. W Warszawie powszechne jest użalanie się na

„galicyjski biurokratyzm“ urzędów naszych. W Małopolsce wszystkie wady funkcjonowania władz państwowych składa się na „domowe wykształcenie królewiaków“. W Wielkopolsce żalą się na „warszawskich paskarzy“ i wpychających się na urzędy „galicjaków“.

Niechęci te jednak nie mają poważniejszego znaczenia. Góruje nad niemi nieskończenie nastrój patrjotyczny, jednoczący całą ludność polską we wspólnem dążeniu do utrwalenia granic Rzplitej.

Że zaś w każdej dzielnicy rozwój nasz cywilizacyjny w czasie niewoli szedł nieco innemi drogami — ma to nawet dobrą swą stronę.

Niewola bowiem zawsze koszlawi duszę narodu. Jeśli nawet nie wytworzy ujemnych wręcz skłonności i dążeń, to w każdym razie wstrzymuje rozwój pewnych narządów i funkcyj życia narodowego i wywołuje rażące dysharmonje w społeczno-obywatelskiej kulturze.

Tak się jednak złożyło, że przeważnie te funkcje, które były najbardziej skrępowane w jednej dzielnicy, mogły się stosunkowo lepiej rozwijać w innej. Nie mieliśmy własnego szkolnictwa nigdy pod zaborem pruskim. Ale mieliśmy je czas pewien w Królestwie, a następnie w Galicji. Nie mieliśmy nigdy własnego wojska w Poznańskiem, ani w Galicji, mieliśmy je jednak w Królestwie do 1830 r.

Królestwo też wytworzyło głównie tradycje zbrojnej walki o niepodległość. Galicja zaś w ostatniem pięćdziesięcioleciu wykształciła typ nowoczesnego urzędnika państwowego i samorządowego. A Wielkopolska nauczyła się walczyć zwycięsko o gospodarczą niezależność narodu.

Można narzekać na austrjackie szablony galicyjskiej biurokracji. Ale nie sposób zaprzeczyć, że bez galicyjskich urzędników zorganizowanie naszej administracji państwowej byłoby nieskończenie trudniejsze. Można narzekać na zmaterjalizowanie poznańczyków. Bez ich pomocy jednak nie byłaby się Polska wyżywiła w 1920 na 1921 rok i bodaj nie byłaby wczas wyparła Ukraińców z pod Lwowa. Można krytykować brak wyrobienia państwowego Królewiaków. Lecz dzięki ich poczuciu odrębności narodowego interesu polskiego od interesów państwowych Austrji i Niemiec — rekrut polski

nie został zużyty w wojnie światowej przez mocarstwa centralne i pozostał dla Polski i t. d., i t. d.

Różnica typu społeczno-obywatelskiego w różnych dzielnicach wytwarza niewątpliwie pewne tarcia w naszem życiu narodowo-państwowem. Ale ważniejszy jest fakt, że gdy w każdej z dzielnic brak pewnych niezbędnych dla rozwoju państwowej cywilizacji Polski elementów psychicznych, to jednak z reguły mamy je w innej jakiejś dzielnicy.

Pozwala to, jeśli nie na usunięcie zupełne rzeczowych braków, to jednak na znaczne ich złagodzenie.

Synteza cnót i zalet charakteru polskiego w różnych dzielnicach dałaby rzeczywiście pierwszorzędnej wartości obywatela państwa.

Trzeba tylko, by tak zwana „unifikacja Rzplitej" nie odbywała się — jak się to dziś niestety dzieje, przez usuwanie przedewszystkiem tych odrębności, któremi się jedna dzielnica ponad poziom reszty wybija, lecz przez zużytkowanie sił istniejących w każdej z dzielnic, o ile ich w innych brakuje, dla wyrównania tych różnic.

Do sprawy tej wrócę jeszcze następnie. Narazie chciałbym tylko stwierdzić, że mimo trwającego półtora wieku niemal podziału Polski między państwa zaborcze niema dziś w narodzie naszym czynników rozrywających jedność państwową, czynników separatyzmu dzielnicowego. Naród polski jest dziś o wiele więcej zwarty, niż był przed rozbiorami. Dążenia do oparcia ustroju Rzplitej na federacji ziem w skład jej wchodzących — płyną z jakichś międzynarodowych kombinacyj pewnej grupy polityków, ale nie z pragnień ludności; mają one swe źródło poza Polską, a nie w Polsce, mimo że opowiadał się za niemi chwilami i rząd, i szereg stronnictw sejmowych, a przedewszystkiem Naczelnik Państwa. Świadczy o tem zarówno przebieg sprawy wileńskiej, której treścią było dwuletnie przeszło zmaganie się woli miejscowej ludności polskiej, żądającej jak najszybszego i bezwarunkowego zespolenia z Polską, z dążeniami federacyjnemi, idącymi równolegle z zagranicy i z „obozu belwederskiego" i porozumiewającemi się między sobą w tajemnicy przed społeczeństwem polskiem (projekt Hymansa) — by narzucić ziemi wileńskiej odrębność prawno - państwową. Tak samo cała ludność Małopolski wschodniej, nie wyłączając

nawet tamtejszych socjalistów, nie chce słyszeć o jakiejś autonomji tej dzielnicy.

Co się zaś tyczy separatyzmu poznańskiego, tak bardzo okrzyczanego i piętnowanego przez te właśnie sfery, które wbrew opinji ogromnej większości narodu chciałyby we współdziałaniu z zagranicą narzucić „statuty autonomiczne“ Wileńszczyznie i Małopolsce wschodniej, — polegał on w rzeczywistości na domaganiu się, by przez zbyt pośpieszne centralizowanie władz administracyjnych nie była zniszczona gospodarcza równowaga, którą społeczeństwo wielkopolskie umiało własnemi siłami zabezpieczyć, gdy w innych dzielnicach wszelkie zarządzenia władz przeciwko spekulacji drożyznianej były zgoła bezskuteczne. Nie wahała się jednak Wielkopolska ani razu, gdy trzeba było, czy to, zmniejszając własną konsumpcję, dostarczać zboża i ziemniaków Królestwu i Galicji, czy też, mimo wiszącej jeszcze nad nią grozy wojennej ze strony Niemiec, oddawać całą posiadaną amunicję dla Lwowa, lub też poddać jednolitej komendzie Naczelnika Państwa sformowane przez nią i lepiej od innych oddziałów polskich wyekwipowane wojsko.

Naprawdę były zabór pruski dał swego majątku, swej pracy państwu polskiemu w najtrudniejszym pierwszym okresie jego formowania się więcej od którejkolwiek innej dzielnicy. Serjo więc o separatyzmie Wielkopolan mówić nie można. Co najwyżej możemy zarzucić im zbytnie przecenianie swej kulturalnej wyższości i nadmierną nieufność do centralnych władz warszawskich. Kwestja jest jednak, czy ta nieufność była istotnie nadmierna, czy nie miała realnego uzasadnienia?

Trwałem dążeniem ludności polskiej na całym obszarze Rzplitej jest niewątpliwie jak najściślejsze zespolenie złączonych dzielnic w jednolity organizm państwowy.

Rozbiór Polski choć wytworzył różnice typu kultury społecznej i politycznej w poszczególnych dzielnicach, równocześnie jednak zespolił nierozerwalnie w umysłach narodu polskiego pragnienie niepodległości z poczuciem jedności ziem polskich. Ślady dawnego ustroju sejmikowego zostały w świadomości polskiej zupełnie zatarte. Polska wyszła z okresu rozdarcia przez państwa zaborcze bardziej duchowo jednolita, niż po przebyciu okresu dzielnicowego; jest dziś bardziej zwarta, niż była za Kazimierza Wielkiego.

I to nietylko na przestrzeni tych ziem, które wówczas zamieszkiwał naród polski. Proces zrastania się „Korony" z „Litwą", zapoczątkowany unją tylko dynastyczną za Władysława Jagiełły, odnawianą przy wstępowaniu na tron każdego z jego spadkobierców do polskiej korony królewskiej i wielkoksiążęcej stolicy litewskiej, w okresie tym już jednak zespalający szlachtę litewską i polską przez rozszerzanie na Litwę polskich związków herbowych i przywilejów politycznych szlachty polskiej, w 1569 przekształcający unję osobistą w rzeczową, a przez Konstytucję 3-go maja jednoczący oba te państwa w jednolity organizm państwowy,—mimo niewoli szedł naprzód przez ciąg 19-go stulecia. Gdy po uchwaleniu Konstytucji majowej Stanisław August widział potrzebę zapewnienia Litwie specjalnym układem odpowiedniego udziału we wszystkich naczelnych władzach Rzplitej, gdy jeszcze na emigracji po 1831 r. herbem polskim była obok orła polskiego pogoń litewska, a dla Mickiewicza ojczyzną jest również dobrze Litwa jak Polska—to obecnie sama nazwa „Litwy środkowej" drażniła uczucia ludności ziemi wileńskiej, a obawa przed jakąkolwiek odrębnością od Polski wstrzymała połowę delegatów wileńskiego zgromadzenia orzekającego od podpisania aktu przygotowanego przez rząd polski, gdy w tym akcie znalazła się zapowiedź „statutu ziemi wileńskiej".

Ale powyżej powiedziane dotyczy tylko ludności polskiej.

Natomiast okres niewoli osłabił ogromnie związek z Polską niepolskiej jej ludności, z wyjątkiem jedynie katolików Białorusinów i wiernych unji Rusinów Chełmszczyzny i Podlasia. Ci ostatni pod wpływem prześladowań rosyjskich stali się całkowicie Polakami, katolicy zaś Białorusini poczuli się bliższymi katolików polskich, niż Białorusinów prawosławnych. To też nietylko Polacy Wileńszczyzny silniej dziś są narodowo zespoleni z resztą Polski, niż byli w czasie rozbiorów, ale wogóle cała ziemia Wileńska, cała ta część dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego, w której katolicy stanowią większość ludności, zrosła się organicznie w świadomości jej mieszkańców z narodowem terytorjum polskiem, jako nierozdzielna jego część składowa. Ale złudzeniem byłoby, gdybyśmy do naszego obecnego terytorjum narodowego zaliczali województwa Poleskie, Nowogrodzkie i Wołyńskie, oraz Stanisławowskie. A co najmniej wątpliwa jest przynależność doń województw Lwowskiego i Tarnopolskiego.

Na ziemiach tych siła narodowa polska niewątpliwie przez czas niewoli zmalała. Nietylko bowiem zmniejszyła się w województwach Poleskiem, Nowogrodzkiem i Wołyńskiem pod wpływem eksterminacyjnej polityki rosyjskiej przestrzeń polskiej własności ziemskiej i miasta tamtejsze, w 18-ym wieku nawskroś polskie, mocno się zrusyfikowały, ale, co ważniejsza, wraz z ogólną demokratyzacją punkt ciężkości życia społeczno-politycznego przesunął się z dworów, mimo wszystko jeszcze przeważnie polskich, ku wsiom, w ogromnej większości nie polskim, a po uwłaszczeniu, t. j. od chwili, gdy wogóle zaczęła się dopiero jakaś świadomość polityczna we włościaństwie rozwijać, uzależnionym zupełnie od państwowej administracji rosyjskiej i rosyjskiej cerkwi prawosławnej.

W tym samym czasie Małopolska wschodnia była administrowana przez Polaków. To też procent Polaków wśród wiejskiej ludności wschodnich powiatów małopolskich stale wzrastał. Jednocześnie jednak centralny rząd wiedeński wytworzył wśród tamtejszej ludności ruskiej, która w pierwszej połowie 19-go wieku, o ile miała jakąś świadomość narodową, uważała się za składową część narodu polskiego (gente ruthenus-natione polonus) — wrogi Polsce nacjonalizm ukraiński.

Takiż sam nacjonalizm, zwracający się ostrzem swem wyłącznie przeciwko Polsce, wykształciła wśród Litwinów Rosja wraz z Prusami, które były istotnym inicjatorem odnośnej polityki zarówno Wiednia, jak Petersburga.

Poza tem wzrosła ogromnie liczba Niemców w całej Polsce, a szczególnie w byłym zaborze pruskim. Wprawdzie przez ostatnie trzy lata znaczna część niemieckiej ludności, która napłynęła była do Wielkopolski i Pomorza w czasie rządów pruskich, — wyniosła się z powrotem do Niemiec, stwierdzając przez to, jak powierzchowną i sztuczną była przeprowadzona przez Prusy germanizacja tego kraju. W każdym razie jednak siła liczebna żywiołu niemieckiego jest dziś w naszych zachodnich dzielnicach większa, niż była przed rozbiorami. I co ważniejsza jeszcze, niemiecka ta ludność, która w 18-rym wieku posiadała wyższą nieraz nawet od rdzennych Polaków państwową świadomość polską, dziś jest związana wszystkiemi swemi dążeniami politycznemi z państwem Niemieckiem.

Wreszcie wśród ludności żydowskiej zapanował niemal zupełnie agresywny, jawnie łączący się przeciwko Polsce ze wszystkimi jej wrogami, syjonizm. Jest to tembardziej niebezpieczne, że wpływ żydów na życie państwowe i na cały rozwój cywilizacji narodów, ich literaturę, sztukę, naukę, stosunki społeczno-gospodarcze, etykę zawodową lekarzy, adwokatów, przemysłowców, instytucje kredytowe, nastroje polityczne czytającego ogółu rośnie nieustannie w całym świecie i w Polsce w miarę tego, jak zwiększa się procent żydów w wyższych zakładach naukowych i w liberalnych zawodach, a szczególniej w piśmiennictwie.

Mamy dziś w Polsce kwestje rusińską, niemiecką, ludności prawosławnej, żydowską.

Ale obok tych wszystkich narodowościowych kwestyj mamy jeszcze niemniej od nich niebezpieczną kwestję przemycania rozkładowych wpływów żydowskich do polskiej cywilizacji pod przykrywką przeróżnych „wszechludzkich ideałów", „idej wolnościowych", „nowych czy futurystycznych prądów w literaturze i sztuce".

Przez ciąg 19-go i początku 20-go wieku naród polski zespolił się wewnętrznie w walce z uciskiem państw rozbiorczych i w tęsknocie do odzyskania utraconej jedności. Powiększyło się nawet terytorjum narodowe polskie w ścisłem tego słowa znaczeniu o Chełmszczyznę, ziemię Wileńską, odzyskaną część Śląska.

Lecz zmniejszyło się terytorjum, którem władał naród polski. Dzięki bowiem spolszczeniu się całej szlachty Rzplitej, całe też jej terytorjum było w 18 wieku w posiadaniu narodu polskiego. Konstytucja 3-go Maja, jednocząc ostatecznie Litwę z Koroną w jednolite państwo narodowe polskie, dała tylko prawny wyraz dawno już dokonanemu faktowi. I jeszcze w 1830 r. Litwa, Wołyń, Podole i Ukraina mimo rządów rosyjskich trwających od 40, a w granicach pierwszego zaboru 60 lat, były we władaniu polskiego narodu, jak o tem świadczy ich udział w powstaniu. Lecz już w 1863 r. wskutek rozpoczętego w Rosji uwłaszczenia powstanie mogło objąć tylko terytorjum w większości przez ludność katolicką zamieszkałe. Wszędzie zaś tam, gdzie masa włościańska była prawosławna, element polski zeszedł w drugiej połowie 19-go wieku do rzędu mniejszości narodowej, miejscami wprawdzie

będącej nadal najbogatszą i najbardziej oświeconą częścią ludności, nie posiadającej już jednak kierowniczej roli w życiu społecznem i politycznem kraju.

O ile ziemie te weszły obecnie w skład Rzplitej polskiej, włada niemi państwo polskie i pośrednio przez władze państwowe również naród polski. Nie ma jednak bezpośredniego panowania nad umysłami i dążeniami ich ludności cywilizacja polska.

A co to znaczy—wskazuje najlepiej fakt, że już w końcu 17-go stulecia utraciliśmy przeważną część Ukrainy, ponieważ proces polonizacji, który zespolił z Polską szlachtę litewską i ruską, nie objął sobą jednak wytwarzającej się nad dolnym Dnieprem nowej warstwy rycersko-ziemiańskiej, warstwy więc decydującej wówczas, gdy przedewszystkiem siła orężna decydowała o losach kraju, kozaczczyzny.

Tembardziej obecnie niepewne i nietrwałe jest władanie przez państwo ziemiami, które nie są jednocześnie we władaniu narodu.

Gdy jednak do połowy 19-go stulecia kraj był w posiadaniu narodu, o ile ściśle z narodem była zespolona warstwa kierująca, — obecnie naród panuje tylko nad tem terytorjum, na którem należy doń większość ludności lub co najmniej którego większość ludności ulega w swych dążeniach politycznych cywilizacji narodu panującego tak, jak to ma miejsce dziś na Mazurach pruskich.

To też zasadnicza istnieje różnicą między kwestją niemiecką, a rusińską i białoruską w Polsce.

Pierwsza z nich to zagadnienie zabezpieczenia państwa polskiego od wrogiego przeciwko niemu działania żyjących na narodowem terytorjum polskiem mniejszości, politycznie orjentujących się według wskazań nieprzyjaznego sąsiedniego mocarstwa.

Kwestja zaś białoruska i rusińska—to problemat zespolenia ziem, w większości dziś przez ludność obcą, choć niekoniecznie wrogą, zamieszkałych, z narodowem terytorjum polskiem.

Niema zaś innego rozwiązania tego zagadnienia, jak tylko przez wytworzenie na ziemiach rzeczonych narodowej większości polskiej lub przynajmniej takiej przewagi żywiołu polskiego, by decydował on o całem życiu społeczno-politycznem kraju.

O ile w odpowiednim czasie nie potrafimy jakiejkolwiek części wschodnich naszych województw zjednoczyć w ten sposób z narodowem polskiem terytorjum — grozić nam będzie utracenie jej, tak jak utraciliśmy w 17-tym wieku lewobrzeżną Ukrainę. Z tego należy sobie zdawać sprawę.

Proces zrastania się Litwy z Koroną, który dał przetworzenie Rzplitej, „obojga narodów" przez Konstytucję 3-go Maja w jednolite państwo narodowe, został na obszarze, zamieszkałym przez większość prawosławną, nietylko wstrzymany przez rządy rosyjskie, lecz wręcz cofnięty.

I musi się obecnie rozpocząć na nowo, z tą wszakże różnicą, że obecnie nie dokona się przez pozyskanie dla polskiej cywilizacji jedynie warstw posiadających, lecz musi w tym celu być zespolona z Polską większość ludności kraju.

To był też wzgląd, który nakazał mi w delegacji pokojowej w Rydze pracować na rzecz zawarcia pokoju, a przeciwko przedłużaniu wojny, gdy tylko sytuacja militarna pozwoliła uzyskać granice, zabezpieczające na Wołyniu strategiczne konieczności Rzplitej (kolej Równo—Sarny), a na Białej Rusi przywracające Polsce całe terytorjum, na którem może w niedługim czasie wytworzyć się wyraźna większość polska.

Przeciwko mnie przedewszystkiem zostały skierowane zarzuty ze strony niezadowolonych z ustalonej traktatem ryskim granicy.

Wprawdzie była ona nie mojem osobistem dziełem, lecz całej delegacji. Ale przyjmuję za nią odpowiedzialność. Wprawdzie nieprawdą jest, że Rosja ofiarowywała nam Mińsk, a delegacja polska nie chciała go przyjąć. Dla pozyskania Mińska trzebaby było prowadzić wojnę co najmniej miesiąc dłużej. A gospodarcza i finansowa sytuacja Polski wymagała koniecznie zakończenia wojny przed zimą. Ale byłem głęboko przekonany, że gdybyśmy byli mogli nawet posunąć dalej na wschód naszą granicę na Białorusi — należało zachować w tym względzie najwyższą oględność. Przebieg bowiem wojny 1920 rozstrzygnął spór, który przez dwa lata toczył się w Sejmie i w publicystyce naszej, czy należy dążyć do złączenia z Polską całej Białorusi i Ukrainy na podstawie federacyjnej, czy też podzielić je między Polską

a Rosją,—na rzecz tego ostatniego rozwiązania. Okazało się kosztem olbrzymich strat w ludziach i materjale wojennym, że wojska nasze nie są w stanie utrzymać się trwale na linji Dniepru. I jesienią 1920 r. rozumieli to już wraz z rządem wszyscy przewódcy stronnictw, że, gdyby, armja nasza powtórnie doszła do Dniepru, musiałaby na wiosnę 1921 r. znów się cofać bodaj na Bug. Realnym więc okazał się jedynie program Komitetu Narodowego podziału Białej Rusi i Wołynia. Program ten uzupełniłem jeszcze w Mińsku tezą o konieczności oddzielenia Litwy i ziemi Wileńskiej od Rosji przez tak zwany „korytarz dziśnieński", łączący Polskę z Łotwą.

Połączenie jednak jakąś linją logiczną korytarza tego, stanowiącego północny kraniec naszej granicy wschodniej, ze Zbruczem, t. j. krańcem jej południowym, wymagało wcielenia do Polski zachodniego Wołynia po Słucz, względnie poza wspomnianą już linję kolejową Równo — Sarny — Łuniniec.

Jest to obszar o dużej większości rusińskiej prawosławnej ludności, na którą działać będą stale wpływy antypolskie Ukraińców galicyjskich i rosyjskiej cerkwi prawosławnej. Przytem południowa jego część (Krzemienieckie, Równeńskie, Dubieńskie) jest stosunkowo gęsto zaludniona. A północ (Kowelskie, Sarneńskie), mająca dużo ziemi pustej, odstrasza osadników ubóstwem piaszczystych i podmokłych gruntów. To też silniejszy ruch kolonizacyjny rozwija się dotychczas wyłącznie niemal we Włodzimierskiem.

W tych warunkach zespolenie Wołynia z narodowem terytorjum polskiem jest bardzo trudnem zadaniem. Wymagać ono będzie dużego nakładu sił i kosztów. A przecież należyte zabezpieczenie naszej wołyńskiej granicy rozstrzyga w razie wojny z Rosją nietylko o utrzymaniu Wołynia, lecz i całej Małopolski wschodniej.

Wobec tego jednak najwyższą koniecznością życiową jest dla Polski, by w ciągu najbliższych już lat kilkunastu cały odcinek wschodniej naszej granicy na północ od Prypeci był granicą nietylko państwa polskiego, ale i narodowego terytorjum polskiego.

Tylko bowiem wtedy, gdy zarówno województwo Tarnopolskie, jak Nowogorodzkie, Wileńskie i Poleskie będą

ziemią naprawdę polską, możemy bez wielkiego niebezpieczeństwa dla całości państwa mieć na Wołyniu czas jeszcze dłuższy strategiczną tylko, a nie etnograficzną granicę.

W obecnym stanie rzeczy, gdy mamy w wymienionych trzech wschodnio-północnych województwach połowę ludności katolickiej, modlącej się w kościołach z polskich książek do nabożeństwa, gdy przytem główna masa prawosławnych znajduje się w powiatach południowych, tak rzadko zaludnionych, że przy prymitywnych nawet meljoracjach rolnych można ich ludność podwoić kolonistami z zachodu, gdy wreszcie jedynem tam większem centrum kulturalnem jest nawskroś polskie Wilno,—zespolenie tego kraju z Polską pod względem narodowym jest stosunkowo łatwe. Byleśmy sami nie wytwarzali w nim niepotrzebnie „kwestji białoruskiej".

Gdyby jednak prawosławna jego ludność otrzymała kierowniczy centr przez włączenie do Polski Mińska i uzyskała przez dalsze na wschód przesunięcie granicy przewagę liczebną nad Białorusinami katolikami, szczególnie na pograczu — bo Mińszczyzna jest już zbyt gęsto zaludniona, by mogła być należycie skolonizowana — to proces zjednoczenia się narodowego Białej Rusi z Polską byłby przeciągnięty na długie dziesięciolecia. I mielibyśmy wówczas naprawdę w Polsce kwestję białoruską nie mniej niebezpieczną od ukraińskiej.

Dla przyszłości Polski lepiej się stało, że w delegacji pokojowej ryskiej przeważył wzgląd na wewnętrzną narodową zwartość Rzplitej nad naturalnym podczas orężnego powodzenia rozmachem imperjalistycznym.

Wskutek tego bowiem tak zwana „kwestja białoruska", ściśle mówiąc, kwestja ziem zamieszkałych w większości przez Białorusinów jest zagadnieniem wyłącznie niemal kulturalno-gospodarczem: należytego rozwoju szkolnictwa polskiego, rozwinięcia po miastach i miasteczkach polskich instytucyj społecznych i oświatowych, oraz zwiększenia w nich liczebnego inteligencji polskiej, wreszcie uprzystępnienia przez odpowiednie prace meljoracyjne kraju tego dla silniejszej kolonizacji. Politycznego ostrza, zwróconego przeciwko Polsce, nie ma dziś ona.

Niebezpieczną naprawdę dla Polski jest w tej chwili na wschodnich kresach tylko kwestja rusińska, względnie ukra-

ińska. Przytem jednak w województwie Tarnopolskiem posiadamy już koło 40% polskiej ludności. I jeżeli ruch parcelowania folwarków między kolonistów polskich z zachodu pójdzie nadal tem tempem, jakiem szedł w roku przeszłym— to w ciągu niespełna 20 lat wytworzy się nad Zbruczem szeroki pas absolutnej większości polskiej. Trudniejsze to będzie na Wołyniu, gdzie procent ludności polskiej przeważnie nie dochodzi dwudziestu od sta.

Z drugiej strony jednak ludność rusińska Małopolski wschodniej objęta jest o wiele silniej wrogim Polsce ruchem ukraińskim. I nawet jako mniejszość może być wysoce niebezpieczna dla jedności i całości państwa, jeżeli nie potrafimy znaleźć skutecznych środków przeciwko działalności partji ukraińskiej, a przedewszystkiem, jeśli nasze władze administracyjne nie przestaną, trzymając się przez dziwne lenistwo umysłowe austrjackich szablonów, wmawiać w rusinów ukraińską narodowość, której naprawdę jeszcze niema, ale która, o ile się wytworzy, centrem swem może mieć tylko Kijów, a nie Lwów.

W każdym razie najsilniejszem zabezpieczeniem Rzplitej przed dążeniem Ukraińców do oderwania Małopolski wschodniej od Polski i najpewniejszym jednocześnie środkiem odwrócenia uwagi większości Rusinów małopolskich od Kijowa, a zwrócenia jej ku Warszawie, będzie rozszerzenie polskiego narodowego terytorjum na województwo Lwowskie i Tarnopolskie.

Od siły naszej gospodarczej i cywilizacyjnej ekspansji w tym kierunku zależeć będzie decydująco, czy Małopolska wschodnia pozostanie przy Polsce z chwilą ewentualnego formowania się narodu ukraińskiego na południu Rosji.

Bez ekspansji tej, bez zrastania się naturalnego wskutek zwiększania się żywiołu polskiej Małopolski wschodniej z narodowem terytorjum polskiem wszelka, nasza polityka ukraińska będzie bezskuteczna i głupia.

Przy ekspansji zaś tej samo życie wytyczy drogi rozumnej polityki polskiej w sprawie ukraińskiej.

Również tylko ekspansja gospodarcza polska i pogłębienie naszej duchowej kultury doprowadzić może do korzystnego rostrzygnięcia najtrudniejszej i najniebezpieczniejszej, bo też najbardziej skomplikowanej ze wszystkich kwestyj narodowościowych w Polsce: kwestji żydowskiej.

Niewielu jest dziś ludzi, łudzących się, by możliwą była asymilacja mas żydowskich. Więcej jest już takich, którzy, zdając sobie sprawę, że żydzi pozostaną zawsze obcym nam narodowo elementem, sądzą jednak, że należy znaleźć sposoby pozyskania ich dla państwa polskiego.

Wprawdzie naogół w społeczeństwie polskiem i ten pogląd nielicznych ma zwolenników. Ale jest on dosyć częsty u polityków naszych, szczególniej pochodzących z zachodniej Małopolski, którzy sądzą, że w ten sposób wznoszą swą myśl na poziom państwowej racji stanu ponad sympatje i antypatje tłumów.

Cechą jednak podstawową męża stanu nie jest przeciwstawianie się nastrojom społeczeństwa — choć powinien zawsze być gotów do przeciwstawienia się im, gdy tego interes państwa wymaga, — ale dokładny zmysł rzeczywistości.

Kto widzi nie to, co jest, lecz coby chciał widzieć; kto swe polityczne plany i zamierzenia opiera nie na ścisłej rachubie istniejących w narodzie i państwie sił, lecz na pożądaniach; kto wyobraża sobie, że byle obmyśleć plan przeobrażeń społecznych i politycznych, logicznie dobrze we wszystkich szczegółach zbudowany, to ma zapewnione przeprowadzenie go, a nie liczy się z istniejącym kierunkiem ewolucji, z życiowemi siłami danego momentu historycznego— ten kierować nawą państwową nie potrafi.

Ten brak zmysłu rzeczywistości był powodem niepowodzeń wszystkich „wielkich" planów naszej polityki w ciągu trzech lat: wojny o „wyzwolenie Ukrainy", podsuniętego Hymansowi pomysłu dwukantonalnej Litwy, sfederowanej z Polską, i projektów buforowej między Polską a Rosją Białorusi.

Jakże się jednak przedstawia rzeczywistość odnośna do kwestji żydowskiej. Czy można ją złagodzić?

Jeszcze w ostatniem dziesięcioleciu ubiegłego wieku nie było w Polsce prawie wcale antysemityzmu. Czytano powieści i nowele Junoszy z zaciekawieniem, ale po przeczytaniu ich mówiono, czemuż ta niedołężna szlachta tak się daje żydom wysysać. Jedyne antysemickie wówczas pismo „Rola" Jeleńskiego nie miała prawie czytelników, a już wręcz pogardzała nią młodzież wyższych zakładów naukowych. Natomiast przemawiał do umysłów inteligencji Meir Ezofowicz Orzeszkowej. A herezją byłoby wątpić o istnieniu mickiewiczowskich Janklów.

I oto naraz w ciągu kilku lat między 1895 a 1905 wyrósł w Polsce gwałtowny konflikt polsko-żydowski, który wyprowadził w 1905 r. tłumy żydowskie na ulice Warszawy z okrzykami lżącemi „polską gęś", w Galicji żydów, głosujących poprzednio zawsze na polskich kandydatów, pchnął do połączenia się podczas wyborów 1907 r. z Ukraińcami, którzy za to dali część swych głosów syjonistom, a wreszcie stworzył potężny bojkot żydów w Królestwie.

Tłumaczono to najczęściej napływem do Królestwa „litwaków". Nie jest to jednak ściśle. Nie było bowiem „litwaków" w Galicji. Mimo to był tam jednak i jawnie wrogi Polsce syjonizm i wzmagający się z dniem każdym antysemityzm.

Stosunek polskiego społeczeństwa do żydów i żydów do Polski zmienił się na przełomie 19-go i 20 wieku—bo w tym właśnie czasie stopniowe uprzemysławianie się społeczeństwa polskiego doszło do punktu, w którym stało się świadomem dążeniem szerokich warstw narodu. Póki handel i przemysł były wśród Polaków próbami tylko szukania nowych dróg przez poszczególne jednostki, polska opinja przyglądała się tym próbom tylko z ciekawością, z pewną nawet sympatją. Udziału jednak w walkach, jakie ludzie ci z żydowskimi czy niemieckimi swymi konkurentami prowadzili, nie brała. I żydzi bez niepokoju na te usiłowania ówczesnych naszych romantyków przemysłu patrzyli, obliczając raczej korzyści, jakieby mogli z powstania w kraju nowych tych przedsiębiorstw osiągnąć. Byli bowiem pewni, że wcześniej czy później dostaną się one w ich ręce.

Tak bywało w Galicji za czasów Stanisława Szczepanowskiego. Działalność jego traktowali nieprzychylnie raczej konserwatyści, obawiający się wzmocnienia wpływu miast na życie polityczne kraju, niż żydzi. Tak było w Królestwie, gdy Prus pisał „Lalkę".

Gdy jednak wzrosła ilość polskich sklepów i fabryk, gdy jasnem się stało, że przemysł i handel są jedynem polem pracy, mogącem dać dobrobyt tym wszystkim, których przeludniona wieś wyżywić nie jest w stanie, gdy coraz więcej młodzieży uczącej się kończyło zamiast uniwersytetów politechniki i szkoły handlowe, a setki tysięcy włościan musiały co rok emigrować po zarobek w fabrykach i kopalniach ame-

rykańskich i niemieckich, — ogół społeczeństwa polskiego zainteresował się czynnie rozwojem polskiego życia przemysłowego i handlowego.

Początkowo to zainteresowanie się opinji polskiej sprawami przemysłowo-handlowemi nie miało zgoła ostrza skierowanego przeciwko obcym żywiołom w Polsce. Przeciwnie, chętnie widziano udział i żydów i Niemców w instytucjach, mających służyć postępowi „krajowego" przemysłu. Wśród społeczeństwa polskiego popularne były nazwiska: Blochów, Kronenbergów, Szejblerów, Koliszerów..., jako pionierów uprzemysłowienia Polski. Nikt też nie pytał się o pochodzenie kupowanego towaru. Raczej fabryki krajowe, dla pewniejszego zyskania odbiorców, dawały na swych wyrobach etykiety francuskie, angielskie czy niemieckie.

Dopiero około 1900 r. rozpoczęła się walka o przemysł i handel naprawdę polski. Zaczęło się od bojkotu towarów pruskich po Wrześni. Potem przyszła w Galicji walka cukrowni przeworskiej z austrjacko-czeskim syndykatem cukrowniczym. W dalszym ciągu w Galicji „Kółka rolnicze", a w Królestwie „Spółki rolnicze" podjęły planową akcję przeciwko lichwie towarowej po wsiach. Jednocześnie organizowały się z samych rolników spółki mleczarskie, odbierające zarobek tradycyjnym żydowskim pachciarzom, zatoczyły szerokie kręgi kierowane ze Lwowa przez dr. Stefczyka kredytowe spółki reifeizenowskie, wyłącznie chrześcijańskie. Wreszcie przyszedł masowy, jawny w Królestwie bojkot żydów.

Obecny antysemityzm w Polsce nie jest prądem politycznym, czy podnieceniem namiętności nacjonalistycznych; nie jest skutkiem takiej czy innej propagandy. Propaganda antysemicka sformułowała tylko w pewnym momencie wytworzony przez naturalną ewolucję społeczno-gospodarczych stosunków narodu polskiego zasadniczy konflikt chrześcijańskiego polskiego przemysłu i handlu z handlem i przemysłem żydowskim, który był już wcześniej opanował cały rynek wewnętrzny w Polsce i gdy tylko poczuł niebezpieczeństwo liczniej się pojawiających konkurentów chrześcijańskich, solidarnie się przeciwko nim zwrócił. Zanim społeczeństwo polskie zaczęło bojkotować żydów, najsamprzód żydzi bojkotowali chrześcijańskich kupców po wszystkich miastach i miasteczkach Polski. Fakt ten należy stwierdzić.

I tak samo działo się w odpowiednich momentach historycznych w całej Europie. Wszędzie wytwarzaniu się narodowego mieszczaństwa towarzyszyła ostra walka przeciwko żydom i wypieranie ich często przemocą z handlu, który w swe ręce zagarnęli.

Tylko, że gdy naogół w naszym rozwoju społecznym i ekonomicznym przeżywamy fazy, przez które przeszedł był już zachód, o dwieście do trzystu lat później, to usuwanie żydów z przemysłu i handlu rozpoczęło się u nas dopiero teraz, a na zachodzie zakończyło się przeważnie jeszcze w średnich wiekach.

Że tak późno w rozwoju naszych miast doszliśmy do tego momentu, wyniknęło to przedewszystkiem z powstrzymania emigracji do miast polskiego żywiołu włościańskiego w 16-tym wieku przez forsowną kolonizację Ukrainy i jednocześnie konstytucje sejmowe, przywiązujące chłopów do ziemi. Gdy w Niemczech „wolnym robiło powietrze miejskie" (Stadtluft macht frei), u nas szlachcic był z reguły w stanie wyegzekwować oddanie zbiegłego do miasta poddanego. Wolnym robiło w ówczesnej Polsce naprawdę tylko powietrze dzikich pól. W tym też kierunku szła do końca 18-go wieku emigracja najenergiczniejszych, najbardziej przedsiębiorczych żywiołów wiejskich, zarówno chłopów, jak i drobnej szlachty. Mieszczaństwo zaś pozbawione dopływu świeżych elementów ze wsi, traciło coraz bardziej na znaczeniu.

Ożywia się wprawdzie polski przemysł i handel w okresie Sejmu czteroletniego. A pierwsze już lata Księstwa Warszawskiego, które dało włościanom wolność osobistą, wykazują silną tendencję do opuszczania gospodarstw i przenoszenia się do miast małorolnych, obciążonych nadmiernemi pańszczyznami.

Niebywale jednak szybki postęp techniki rolniczej w 19-tym wieku (wprowadzenie uprawy ziemniaków, płodozmian, skasowanie ugorów i t. d.), a następnie emigracja sezonowa powstrzymały znów na lat kilkadziesiąt silniejszy napływ ludności wiejskiej do miast.

Wskutek tego wszystkiego dopiero w 20-tem stuleciu rozwój polskiego handlu i przemysłu począł naprawdę zagrażać interesom żydowskim i zaogniły się silnie stosunki między ludnością polską a żydami.

Walka ta musi się skończyć w Polsce tak, jak się skończyła w całym świecie. Miejscowy żywioł polski wyprze żydów z zajętych przez nich pozycyj w miastach. Miasta będą się coraz bardziej unaradawiać. I niewątpliwie w ciągu kilkudziesięciu lat procent żydów w Polsce znakomicie zmaleje.

Wskazuje na to fakt, że już obecnie ilość żydów jest znacznie mniejsza w powiatach zachodnich, niż wschodnich, że więc już dziś gospodarcza kultura polska w ośrodkach swego najwyższego rozwoju silniejszą jest od żydowskiej, która rozrasta się bujnie tylko na najsłabszych pod względem ekonomicznym ziemiach Rzplitej.

Nie wszyscy może w polskiem społeczeństwie zdają sobie z tego sprawę. Rozumieją to jednak doskonale żydzi. Rozumieją oni doskonale, że postęp cywilizacji polskiej musi ich wcześniej, czy później usunąć z Polski.

I dla tego masa żydowska jest zasadniczo wroga Polsce.

By pozyskać dziś żydów dla Polski jest tylko jeden sposób — zrezygnować z rozwoju rodzimego przemysłu i handlu, z postępu społecznej i gospodarczej naszej kultury, z naszej samodzielności ekonomicznej.

A że jest to niemożliwe — więc też niemożliwą jest dziś jakakolwiek ugoda z żydami.

Walka jest konieczną, nieuchronną. Zmusza do niej życie. Kto realnie pojmuje interes państwa, ten nie będzie silił się o usunięcie walki polsko-żydowskiej, bo stawianie państwu zadań niezniszczalnych jest zawsze szkodliwe, lecz o tem jedynie będzie myślał, by walka ta nie przyniosła szkody Rzplitej.

A istotnie grozi ona Polsce poważnemi niebezpieczeństwami, dlatego właśnie, że moment jej u nas przyszedł tak późno. Dziś siła żydowska w świecie jest o wiele większa niż była przed pięciuset laty.

W ich ręku jest przedewszystkiem kapitał międzynarodowy, giełdy wszystkich krajów, nie wyłączając Ameryki. Dysponują oni olbrzymią prasą na całej kuli ziemskiej. Wywierają potężny wpływ na politykę szeregu państw.

Fakty wykazały, że ta cała światowa potęga żydowska zwraca się przeciwko Polsce, by powstrzymać rozwój pol-

skiej cywilizacji, zagrażający interesom żydów w Polsce, a przedewszystkiem dotychczasowej ich przewadze w przemyśle i handlu

W czasie wojny żydzi wszędzie starali się systematycznie obniżyć znaczenie sprawy polskiej. Gdy zaś okazało się, że mimo te wszystkie zabiegi Polska odzyska niepodległość, pracowali usilnie podczas konferencji pokojowej, by jak najbardziej uszczuplić jej granice i postawić ją od pierwszej chwili pod znakiem zapytania. Więc przeforsowali plebiscyt na Mazurach i górnym Śląsku, pozostawienie Gdańska poza Polską, a przedewszystkiem pozostawienie otwartej całej naszej granicy wschodniej. Następnie we wszystkich sporach i walkach, jakie z tego stanu rzeczy wyniknęły, żydzi całego świata stawali i stają po dziś dzień stale po stronie przeciwników Polski, czy są nimi Niemcy, czy bolszewicy rosyjscy, czy Ukraińcy lub Litwini.

Są to niewątpliwie konsekwencje naszego antysemityzmu. Ale antysemityzm polski został poprzedzony przerzuceniem się mas żydowskich w Polsce ku syjonizmowi. A zarówno syjonizm, jak antysemityzm jest politycznym wyrazem walki, która się toczy między społeczeństwem polskiem a żydowskiem o miasta, przemysł i handel w Polsce.

Im dłużej trwać ona będzie, tem dłużej będzie trwała nieprzyjazna Polsce polityka czynników międzynarodowych, na które żydzi wpływ wywierają. W interesie więc Rzplitej leży, by zakończyła się ona jak najprędzej. Ale zakończy się ona dopiero wtedy, gdy szala zwycięstwa stanowczo się na rzecz społeczeństwa polskiego przechyli, gdy żydzi zrozumieją, że utracili nieodwołalnie dawny monopol handlowo-przemysłowy w Polsce i że koniecznym warunkiem ich dobrobytu na ziemiach polskich jest przedewszystkiem zmniejszenie ich nadmiernej u nas liczby, że po okresie masowej emigracji włościan, których rolnictwo wyżywić nie mogło i dla których zawody miejskie były zamknięte, przyszła kolej na równie masową emigrację żydów, wobec gospodarczej nad nimi przewagi żywiołu rdzennie polskiego.

Dopiero gdy ten moment nastanie, zmieni się stosunek żydów do Polski. Gdy żydzi przekonają się, że są stroną słabszą — zaprzestaną polityki agresywnej i starać się będą o polepszenie sytuacji pozostającej w Polsce ich części przez

wykazanie swego pożytku dla Rzplitej. Jest to odwieczna ich psycholögja: bezwzględne zwalczanie słabszych, zasługiwanie się silniejszym.

By zaś chwila ta nadeszła jak najszybciej, dwa są ku temu konieczne warunki:

1) zdecydowane bez żadnych wahań popieranie przez wszystkie czynniki państwowe i społeczne polskiego handlu i przemysłu w jego walce konkurencyjnej z żydowskim;

2) dobra polityka zagraniczna sojuszów, umacniających pozycję międzynarodową Polski wbrew kierowanym przeciwko niej machinacjom światowego żydostwa.

*

* *

Parokrotnie mniejsze zaludnienie wschodnich województw, niż zachodnich, już dziś wywołuje ruch ludności z zachodu na wschód. W miarę zaś postępu gospodarczego zaniedbanych szalenie przez rządy rosyjskie obecnych naszych kresów wschodnich — przypływ do nich ludności polskiej wzrastać będzie w przyśpieszonym tempie.

Niewątpliwą też jest coraz silniejsza immigracja do miast rdzennie polskiej ludności wiejskiej, która musi się zakończyć w Polsce tak, jak się wszędzie indziej zakończyła, unarodowieniem przemysłu i handlu.

Naturalna ewolucja społeczno-gospodarczych naszych stosunków prowadzi ku konsolidacji Rzplitej w jednolite narodowe państwo.

Błędna polityka może jednak nietylko na całe dziesięciolecia wstrzymać naturalny ten proces, ale i zupełnie go zwichnąć.

Nie będzie Polska państwem narodowem — jeżeli kierujące Rzplitą czynniki nie będą świadomie ku temu dążyły, albo w dążeniu tem obiorą drogę błędną, prowadzącą do wręcz odmiennych wyników.

Mamy tego dowód we własnych dziejach. Przez nieumiejętność rozwiązania kwestji kozackiej wytwarzająca się nad Dnieprem nowa warstwa rolniczo-rycerska, zamiast się zespolić ze szlachtą polską tak, jak się z nią zespoliło już było ziemiaństwo i rycerstwo litewsko-ruskie, stała się czynnikiem rozbijającym jedność Rzplitej.

I dziś błędnie prowadzona reforma agrarna, zbyt jednostronna wielko-kapitalistyczna polityka przemysłowa, sztuczne wytwarzanie kwestyj białoruskiej i ukraińskiej, mających rzekomo rozsadzić imperjum rosyjskie, wprowadzanie do ustroju Rzplitej pierwiastków federacyjnych — może łacno uniemożliwić zespolenie się narodowe Rzplitej, powstrzymując rolniczą emigrację do wschodnich województw, krępując rozwój polskiego stanu średniego w miastach, wytwarzając na wschodniem naszem pograniczu siły, które, niewiadomo czy rozsadzą Rosję, ale napewno wzmacniać będą separatyzm białoruskiej i rusińskiej ludności w Polsce.

A są w Rzplitej silne czynniki, które dokładać będą wszelkich starań, by uniemożliwić wytworzenie się w Polsce jednolitego narodowego państwa.

Nie kryją się z tem dziś w sejmie posłowie żydowscy. Przy każdej okazji grożą najgorszemi Polsce klęskami, jeżeli stanie się państwem narodowem, a nie narodowościowem. Klub zaś niemiecki zapowiedział na przyszłość zespolenie się w Sejmie wszystkich żywiołów niepolskich, Żydów, Ukraińców, Białorusinów, Rosjan i Niemców dla wspólnej walki przeciwko narodowej polityce polskiej. Dodać zaś do nich należy jeszcze komunistów.

W następnych Sejmach będziemy mieli posłów, których głównem zadaniem będzie przeciwdziałanie wszelkiemi sposobami narodowemu zjednoczeniu Rzplitej.

Ta grupa wrogich Polsce posłów nie stanowiłaby poważniejszego niebezpieczeństwa — gdyby polska większość Sejmu miała ustalony jednolity program narodowo-państwowej polityki.

Ale poza jawnie żydowską polityką istnieje jeszcze zataczająca coraz szersze kręgi, przenikająca do licznych czysto polskich środowisk społeczno-kulturalnych i organizacyj politycznych, zamaskowana rzekomo „nowemi“ ideami akcja żydowska, obliczona na zdezorganizowanie polskiej samowiedzy narodowej wśród inteligencji polskiej i polskich mas ludowych.

„Futuryzm“, znieprawiający nietylko mowę polską, ale i całą polską cywilizację.......

„Myśl wolna“ — niszcząca religijno-moralne podstawy polskiego życia narodowego.......

„Neo-nacjonalizm", probujący wmówić w polską młodzież, że Polska będzie tem silniejsza, im mniej będzie zwarta, im swobodniej rozwijać się będą w niej obce Polsce elementy narodowościowe.....

W tych warunkach, pomimo iż rozwojowa tendencja stosunków ludnościowych Rzplitej idzie w kierunku narodowego jej zespolenia, — zespolenie to nastąpi o tyle tylko, o ile narodowo-państwowa świadomość znacznej większości społeczeństwa polskiego okaże się dosyć silna, by sparaliżować dezorganizujące cywilizację polską wpływy żydowskie i powstrzymać nadmierną wybujałość egoizmów klasowych, nie cofających się — jak uczy doświadczenie — przed jednaniem sobie sojuszników i wśród wrogich Polsce żywiołów.

Okres niewoli oczywiście nie sprzyjał wyrobieniu się tej świadomości.

Wśród inteligencji i bardziej patrjotycznych elementów ludowych wytworzył on niewątpliwie silną tęsknotę za własnemi polskiemi władzami państwowemi. A z tej tęsknoty wyrosło głębokie ukochanie wszelkiego symbolu niepodległości naszej, przedziwna wyrozumiałość szerokich mas społeczeństwa naszego na błędy, nieudolność, a nawet przewinienia początkujących urzędów Rzplitej.

Narzekano, krytykowano, ale najbiedniejsze nawet warstwy ludności odpychały stanowczo namowy agitatorów, próbujących wywołać zaburzenia na tle rosnącej drożyzny.

Ogół polskiego społeczeństwa kocha Polskę i gotów jest do dużych dla państwa ofiar.

Ale równocześnie niewola wytworzyła powszechny odruch codziennego nieposłuszeństwa przepisom władz państwowych. Dużo jest u nas ludzi, którzy na pierwsze zawołanie zgłaszali się na ochotników do wojska i, co u Polaka jest trudniejsze, chętnie kupowali pożyczkę odrodzenia, natychmiast zapłacili daninę, w każdej potrzebie służyli bez wahania życiem i mieniem Rzplitej — ale bez wahania również łamią niedogodne dla siebie przepisy policyjne lub przy pomocy łapówek obchodzą postanowienia prawne.

Przeciętny Polak jest gotów zawsze do wielkich ofiar na rzecz Ojczyzny w chwilach „osobliwych", ale wyjątkowy tylko Polak umie spełniać sumiennie codzienne obowiązki w obec państwa. Ogromnie prymitywny jest uczuciowy stosunek do

państwa znacznej większości obywateli naszych. Jest on dziś taki sam, jak był pod koniec 18 wieku. I to jest jedna z najgorszych konsekwencyj niewoli. Zapóźniła nas w rozwoju moralności obywatelskiej o całe stulecie w porównaniu do zachodnich naszych sąsiadów. Gorzej bodaj jeszcze odbiła się niewola na stanie myśli państwowo-politycznej ogółu polskiego.

Nietylko bowiem rozwój jej został wstrzymany, ale na wielu punktach wręcz spaczony.

Zmuszeni do bronienia bytu narodowego, a nieraz i bytu gospodarczego, najczęściej wbrew polityce państw, którym podlegaliśmy, a zawsze w poczuciu zasadniczej różnicy naszego narodowego interesu od interesu odnośnego państwa, wykształciliśmy w sobie polityczną myśl narodową, wyraźnie przeciwstawiającą się myśli państwowej rosyjskiej, austrjackiej czy pruskiej. Próby zespolenia polskiej narodowej polityki z polityką państw zaborczych, tak zwane programy „ugodowe" w ostatniem piętnastoleciu przed wojną zbankrutowały w społeczeństwie naszem. Ogromna większość inteligencji polskiej przyjęła za podstawę swego politycznego myślenia naczelne wskazania programu „wszechpolskiego".

I w czasie wojny ogół też społeczeństwa naszego potrafił się należycie zorjentować, po której ze stron walczących leży interes nasz narodowy. Orjentacja centralna i „aktywizm" nie pozyskały nigdy większości narodu mimo zajęcia całej Polski przez wojska austrjackie i niemieckie, stale im przez lat 4 towarzyszącego zwycięstwa i aktów, niby to przywracających Polsce samodzielny byt państwowy.

Ta sama myśl narodowa polskiego ogółu uchroniła Rzplitę od sojuszu z „rewolucyjnemi Niemcami", zmuszając Kesslera do opuszczenia Warszawy, nie dopuściła do oddania w 1919 r. Ukraińcom wschodniej Małopolski po linję Bugu, do czego zmierzał wyraźnie Naczelnik państwa, uniemożliwiła proponowane przez różnych pośredników zrzeczenie się polubowne na rzecz Niemiec przemysłowego okręgu górnośląskiego wzamian za pomoc z ich strony w odrestaurowaniu gospodarczem i finansowem Polski, zapobiegła zaprzepaszczeniu Wilna przez federacyjne eksperymenty.

Wytworzona w walce z państwami rozbiorczemi świadomość narodowa inteligencji wystarczała i wystarcza, by

ustrzec Rzplitę od polityki dobrowolnej rezygnacji z jakiejkolwiek części ziem polskich, osłabiania wewnętrznej jedności państwa lub ugody z nieprzejednanymi wrogami Polski.

Nie jest ona jednak wystarczającym drogowskazem w bardziej skomplikowanych sytuacjach.

Te same koła w Sejmie i społeczeństwie, które tak stanowczo sprzeciwiły się wszelkim pomysłom oddania Wilna Litwinom dla rzekomej z nimi unji, nie rozumiały jednak przeważnie szkodliwości wyprawy kijowskiej. Związek Ludowo-Narodowy w pierwszych chwilach nieszczęsnej tej imprezy był zupełnie odosobniony w swym przeciwko niej proteście. Projekt rozbicia Rosji na szereg mniejszych państw i wytworzenia przy pomocy polskiej niepodległej Ukrainy i Białorusi pociągnął znaczną część opinji narodowej. Nie zawierał bowiem w sobie bezpośredniej rezygnacji z jakiegokolwiek terytorjum polskiego, a zwracał się przeciwko znienawidzonej Moskwie. A zbyt słabe było naogół w społeczeństwie naszem zrozumienie natury państw nowoczesnych, by inteligentne nawet warstwy mogły w czas się zorjentować, że pomysł ten zgóry był skazany na niepowodzenie, bo minęły już czasy, kiedy można było tworzyć państwa bez fundamentu jasnej i zdecydowanej samowiedzy narodowej, i że był zarazem w najwyższym stopniu dla Polski niebezpieczny w razie częściowego choćby ziszczenia go. Rosja bowiem centralistyczna nie jest siłą atrakcyjną, zdolną odciągnąć ku sobie białoruską i rusińską ludność naszych kresów wschodnich. Siłą taką byłyby jednak niewątpliwie niepodległa Białoruś i Ukraina, nawet złączywszy się po pewnym czasie z Rosją, jeśliby tylko zachowały jakąś formalną autonomję.

Te stosunkowo proste rzeczy stały się wszakże jasnemi dla ogółu naszej inteligencji dopiero po klęskach tragicznego odwrotu z pod Kijowa. Dopiero ciężkie, bolesne doświadczenie nauczyło większość społeczeństwa myśleć realnie o kwestji rosyjskiej, białoruskiej i ukraińskiej, operować istniejącemi rzeczywiście faktami, a nie życzeniami, i obliczać ściśle korzyści i straty każdej projektowanej akcji, a nie hazardować w nadziei, że jakoś się uda.

Inaczej zresztą być nie mogło. Realizm polityczny wytwarza się tylko przez czynny udział w sprawach polityki państwowej. A niewola zacieśniała niepomiernie życie poli-

tyczne narodu, w szczególności zaś odsuwała społeczeństwo polskie od jakiegokolwiek wpływu na politykę zagraniczną.

Nieliczna tylko grupa kierowników obozu wszechpolskiego, wziąwszy na się zadanie przywrócenia sprawie polskiej międzynarodowego znaczenia, zajmowała się konsekwentnie przez kilkanaście lat poprzedzających wielką wojnę sprawami ogólno-europejskiej polityki. I dzięki tej ich pracy, mimo wszystkie wysiłki dyplomacji petersburskiej, by sprawę polską utrzymać w ramach wewnętrznych spraw imperjum rosyjskiego, Komitet Narodowy potrafił już w pierwszym roku wojny nawiązać bezpośrednie stosunki z państwami sprzymierzonemi, i przenieść z końcem 1915 r. punkt ciężkości swej pracy poza Rosję, do Londynu i Paryża.

Ogół społeczeństwa szedł jednak za wskazaniem Komitetu Narodowego, łączył sprawę polską ze sprawą ententy, kierując się raczej — jak to powiedziałem — zdrowym instynktem narodowym, niż konkretną myślą państwowo-polityczną; niewola bowiem uniemożliwiała ustalenie się jej w szerszych warstwach.

Brak jej zastępował sobie ogół surogatami, będącemi sformułowaniem raczej wierzeń, nadziei i uczuciowych nastrojów, które krzepiły siły w walce o niepodległość, niż realnych zadań politycznych narodu i państwa polskiego.

Takim surogatem było przedewszystkiem powszechne w pierwszych chwilach odzyskanej niepodległości poszukiwanie „zbawczego człowieka".

Ponad wszelkie różnice programów politycznych, ponad różnicę nawet orjentacji „centralnej" i „koalicyjnej", wysunęła się po upadku mocarstw centralnych z początkiem 1919 roku dzieląca naród na dwa wielkie obozy sprawa „zbawcy Polski", „męża opatrznościowego" „wodza narodu". Piłsudski czy Paderewski?....

Zapewne i w Stanach Zjednoczonych w pewnych chwilach, mianowicie podczas wyborów prezydenta, dookoła nazwisk paru ludzi koncentruje się całe zainteresowanie polityczne kraju. Nazwiska te są tam jednak tylko symbolami ściśle określonych, szczegółowo ustalonych programów polityki wewnętrznej i zewnętrznej państwa.

Zgoła inaczej było i w dużym stopniu jest jeszcze w Polsce.

Gdy Wilson naruszył podstawy tradycyjnej polityki Stanów Zjednoczonych, kładąc swój podpis pod paktem Ligi Narodów, zdeformowanym przez Lloyd George'a, Senat nie ratyfikował traktatu Wersalskiego i Wilson musiał się usunąć z życia politycznego. Najwybitniejsza nawet jednostka musi tam stosować się do woli narodu. Naród sam sobą rządzi za pośrednictwem wybranego prezydenta. I choć prezydent Stanów Zjednoczonych ma władzę większą od niejednego monarchy dziedzicznego w Europie — nie jego wola jest „źródłem" praw, czy programów międzynarodowej polityki państwa. Jest niem zawsze myśl narodu. Wola zaś prezydenta decyduje o sposobach realizowania tej myśli. A jeśli stanie przypadkiem w sprzeczności z myślą polityczną narodu — musi ustąpić!

U nas odwrotnie, cały szereg stronnictw podporządkowywał podstawowe zasady swoich programów politycznych „woli" Piłsudskiego. Do dyktatorskich dążeń Piłsudskiego dostosowany był przedewszystkiem program konstytucji polskiej „Partji Socjalistycznej" i „Wyzwolenia". A publiczną jest tajemnicą, że nie obca była socjalistom naszym nawet myśl monarchji, o ileby dała ona koronę Piłsudskiemu. W polityce zaś zagranicznej jedynym drogowskazem stronnictw lewicowych była i jest po dziś dzień „wola Piłsudskiego". Na początku r. 1920 socjaliści niewątpliwie chcieli pokoju. Stawiali wnioski w komisji spraw zagranicznych, wzywające do rozpoczęcia rokowań pokojowych z bolszewikami. Prasa ich była pełna nawoływań do pokoju. Sam też byłem świadkiem, jak p. Daszyński wyjaśniał Piłsudskiemu potrzebę pokoju. Również w mojej obecności wykazywał mu jeszcze wcześniej konieczność pokoju prezes komisji wojskowej i reprezentant „Piastowców" p. Anusz. A jednak, gdy mimo wszystkie te przestrogi, Piłsudski postanowił „szalone ryzyko" wyprawy kijowskiej i, wbrew uchwale komisji spraw zagranicznych, podyktował ślepo mu ulegającemu ministrowi spraw zagranicznych Patkowi warunki pokoju, niewątpliwą prowokacją dalszej wojny będące,—(żądanie rozbrojenia Rosji, cofnięcia się jej poza granice 1772 r. i stworzenie w tych granicach petlurowskiej Ukrainy, podchodzącej pod sam Kijów)— stronnictwa rzeczone nie dopuściły nawet do dyskusji w Sejmie nad temi „decyzjami naczelnego wodza".

Trudno też zapomnieć peanów pochwalnych, jakiemi witali socjaliści Piłsudskiego, gdy odprawiał swój triumfalny wjazd do Warszawy po zajęciu Kijowa, pomimo, że jednocześnie zaczął się już był odwrót wojsk naszych na północnym froncie. I tak samo nie sposób zapomnieć, z jaką łatwością piastowcy, którzy pierwszych dni po oswobodzeniu Wilna od bolszewików zgłosili w Sejmie wniosek, żądający natychmiastowego włączenia do Rzplitej ziemi wileńskiej, następnie podporządkowali swoje przeświadczenie o niewątpliwej polskości Wilna federacyjnym pomysłom Piłsudskiego, użyczając im swego poparcia nawet wtedy, gdy wileńskie Zgromadzenie Orzekające postanowiło bezwarunkowe złączenie z Polską.

Równie drastycznie wystąpiło naginanie przez lewicę zasad programowych do każdorazowej „decyzji wolowej" Piłsudskiego w czasie kryzysu rządowego, spowodowanego dymisją gabinetu Ponikowskiego. Najbardziej niekonstytucyjne kroki Naczelnika Państwa, najszkodliwsze dla państwa „wątpliwości" jego, najniekonsekwentniejsze jego manewry taktyczne — znajdowały zawsze bezwzględne uznanie i żarliwą obronę w całej lewicy sejmowej.

Toć socjalistów pomysłem była „Komisja Główna", powołana do życia dla rozproszenia wątpliwości Piłsudskiego co do „Konwentu Senjorów", czy wyraża on „wolę", czy też „opinję" Sejmu. Gdy jednak zawiodła kalkulacja „Belwederu", iż będzie miał większość w „Komisji Głównej", socjaliści, piastowcy, wyzwoleńcy i enperowcy uznali bez wahania prawo Naczelnika Państwa do sprzeciwienia się uchwale tej komisji i niepodpisania nominacji gabinetu Korfantego.

Potęga indywidualności — powie na to wierny peowiak.

Ale ujarzmiający serca i umysły narodów wpływ „wielkich wodzów" opierał się zawsze na trwałem powodzeniu podejmowanych przez nich akcyj, choć wydawały się one ogółowi nazbyt trudne i ryzykowne. Zwycięstwa Cezara, Cromwella, Napoleona, osiągane w najcięższych warunkach przeciwko wielokrotnie nieraz przemożnym wrogom, zapewniły im bezwzględne posłuszeństwo prowadzonych przez nich wojsk i ludów.

Natomiast polityczne plany i zamierzenia Piłsudskiego stale się nie udają.

Zrobił on — jak sam o sobie powiedział w Krakowie 6 sierpnia 1922 — „bajeczną karjerę". Ta osobista jego i jego współpracowników „karjera" — to jednak jedyne jego powodzenie. Zresztą—przegrywa on każdy realizowany przez się program.

Przegrał akcję terorystyczną 1906 r. Nie nastraszył nią rządu rosyjskiego, a natomiast zwrócił przeciwko sobie całe społeczeństwo polskie.

Przegrał również akcję legjonową przy boku mocarstw centralnych. Po dwóch latach dopomagania do zwycięstwa Niemiec, których triumf byłby na stulecie pogrzebał sprawę polską, wreszcie uczynił ze swym legjonem to, co narodowa demokracja uczyniła z „legjonem wschodnim" w drugim miesiącu wojny, rozwiązał go z powodu przysięgi, zbyt wyraźnie czyniącej z polskich żołnierzy narzędzie obcej polityki.

Przegrał następnie próbę narzucenia Polsce socjalistycznego rządu Moraczewskiego i pomysł sojuszu z Niemcami. Kessler musiał opuścić Warszawę, wypędzony przez ludność stolicy, a gabinet Moraczewskiego, ogołociwszy szybko skarb państwa, podał się do dymisji.

A dalej przegrał plan „dalekowzroczny" odstąpienia Petlurze wschodniej Małopolski od Bugu.

Przegrał też pomysł tworzenia zaprzyjaźnionej z Polską Ukrainy Kijowskiej, przegrał sprawę białoruską i wileńską, przegrał zamiar narzucenia Polsce konstytucji typu amerykańskiego.

A za wszystkie te przegrane Polska płaciła krwią, mieniem i poniżeniem w świecie międzynarodowym. Stałe niepowodzenie Polski na drogach, po których wiódł ją, czy na które ją wprowadzić usiłował. Mimo to osobista „bajeczna karjera" i równie „bajeczna karjera" wiernych mu dyletantów......

Czem wytłumaczyć tę dziwną sprzeczność...?

Konspiracją belwederską? Czy znakomicie za fundusze państwowe zorganizowaną reklamą? Czy też zręcznem zespoleniem przez Piłsudskiego ze sprawą swojej „legendy" osobistych interesów dziesiątków tysięcy młodych ludzi, których wyniosł ma wysokie stanowiska ponad ich spodziewanie i ponad ich kwalifikacje?

Wszystko to niewątpliwie utrwalało i rozszerzało kult „komendanta", „naczelnika państwa", „bohatera, który pokonał trzy zaborcze mocarstwa"....

Ale, żeby „konspiracja", „reklama", „propaganda peowiacka" mogły tak dalece zahipnotyzować opinję publiczną, iż najpoważniejsi mężowie nie wahali się z powodu chwilowego zajęcia Kijowa przez nasze wojska przyrównywać Piłsudskiego do Bolesława Chrobrego i Batorego, że na wezwanie jakiegoś anonimowego komitetu cała Warszawa obchodziła imieniny nie posiadającego nawet praw prezydenta rzeczypospolitej „Naczelnika państwa", ściśle według ceremonjału carskich galówek, że ministrowie parlamentarnych gabinetów znosili w pokorze traktowanie ich, jak ekonomów, czy podoficerów, których się woła, by im dać admonicję i odejść bez podania nawet ręki, że ogromna większość Sejmu nie śmiała słowem jednem zareagować przeciwko jawnemu podeptaniu prawa, gdy Naczelnik Państwa samowolnie zawarł pakt z Petlurą i proklamował przez nikogo niepożądaną wojnę o „wyzwolenie Ukrainy"..., by to wszystko było możliwe — musiał istnieć specjalnie podatny dla „legendy" grunt w nastroju psychicznym społeczeństwa.

Wiara w zjawienie się Mickiewiczowskiego „czterdzieści i cztery" w całym szeregu pokoleń krzepiła serca tych, którzy, „ściśle rozumując", nie znajdowali wyjścia z żelaznej obręczy niewoli, utrzymywanej potęgą trzech największych mocarstw Europy. Gdy logika ugodowców wszelkiego autoramentu nakazywała rezygnować z niepodległości i uznać „fakty" panowania Niemiec, Austrji i Rosji nad narodem polskim, a ogół — dla którego „fakt historyczny" mierzy się co najwyżej dziesięcioleciami, i gdy trwa połowę normalnego czasu życia jednostek, wydaje się już ostatecznie w życiu społeczeństw ustalonym—nie znajdował dostatecznych przeciwko tej logice argumentów, wtedy myśl odwoływała się o ratunek do wiary, do poezji, „pozytywizm" chronił się pod skrzydła „romantyzmu", wzbijającego się śmiałym lotem ponad poziomą rzeczywistość dnia bieżącego.... i w głębi serc, niemodny, przebrzmiały, archaiczny „messjanizm" najistotniejszym był jednak programem politycznym najszerszych kół naszej inteligencji.

Czuł to dobrze Wyspiański. I dla tego uznał za konieczne podjąć z „Konradem" walkę w Wyzwoleniu. Potęga

talentu Wyśpiańskiego zjednała mu najwyższe uznanie krytyki literackiej. Ale oklaskująca go publiczność—sercem jednak była po stronie „Konradà".

Kiedy zaś Polska, wyzwolona z kajdan niewoli, stanęła w obec olbrzymiego splotu zagadnień: granic Rzplitej, stosunku jej do państw i narodów ościennych, wewnętrznego jej ustroju i wewnętrznych kwestyj narodowościowych i t. d., i t. d. — przeważna część nawet inteligencji nieprzygotowana do rozstrzygania tych nowych, a domagających się natychmiastowej odpowiedzi kwestyj, odruchowo zaczęła się rozglądać za „mężem zbawczym", za owym zapowiedzianym przez największego wieszcza narodu „czterdzieści i cztery".

Wystarczało, by któryś z wybitnych przewódców politycznych powiedział w tej chwili z mocą wewnętrznego przekonania „oto jestem", i by zwolennicy jego zawołali gromkim głosem: „zaiste—to on—czterdzieści i cztery"—a w tym nastroju dla wielu, bardzo wielu streścić się musiał cały program polityki polskiej w jego nazwisku.

Była chwila na początku 1919 r., że znaczna większość gotowa była uznać za męża opatrznościowego Paderewskiego. I gdyby stanął był otwarcie do walki z Piłsudskim o najwyższy w Polsce urząd, to wraz z upadkiem gabinetu Moraczewskiego, straciłby i Piłsudski powierzone mu przez Radę Regencyjną stanowisko „Naczelnika Państwa". Ale Paderewski przyjechał do Polski z programem nie walki, jeno łagodzenia przeciwieństw. Gdy pod naciskiem opinji socjalistyczny gabinet Moraczewskiego musiał się podać do dymisji, Paderewski uznał zwierzchnią władzę Piłsudskiego, przyjmując z rąk jego nominację na prezesa ministrów i, stanąwszy przed Sejmem w roli mianowanego przez Piłsudskiego premjera, tem samem narzucił szerokiej „bezpartyjnej" opinji jako fakt dokonany kompromis, zapewniający narodowi „współpracę dwóch największych patrjotów" Piłsudskiego i Paderewskiego, opartą na dobrowolnem uznaniu przez ostatniego wyższości pierwszego.

W ten sposób Paderewski sam się wykluczył od pretendowania do roli zbawczego „czterdzieści i cztery" i jedynym do niej pretendentem został Piłsudski. A że psychiczną potrzebą bezpartyjnego ogółu było przyznać ją komuś — więc pomimo wszystko, pomimo sprowadzenie do Warszawy Kes-

slera, pomimo niefortunną odezwę wileńską, pomimo niechęć do obrony Małopolski Wschodniej — otrzymał ją Piłsudski.

I otrzymał ją tem łatwiej, że gdy lewica świadomie i konsekwentnie wszelkich dokładała starań, by utrwalić dyktaturę Piłsudskiego, obóz narodowy nie chciał mu nikogo przeciwstawić, z całą otwartością krytykował błędy Paderewskiego i powstrzymał się od jakiejkolwiek reklamy Dmowskiego.

Bo lewica, dlatego właśnie że składa się ze stronnictw klasowych, których celem jest przedewszystkiem zdobycie w Polsce dla odnośnych klas jak największego udziału we władzy i majątku narodowym, nie chciała i nie mogła podjąć wysiłku myśli, koniecznego dla ustalenia polskiej racji stanu. I ten brak narodowo-państwowego programu legendą Piłsudskiego przysłania.

Stronnictwa zaś narodowe, które od pierwszej chwili wojny skierowały całą swą energję, by jasności myśli politycznej narodu nie zamąciła operująca hasłami romantyzmu powstańczego intryga niemiecko-austrjacka, musiały tembardziej po ukończeniu wojny światowej strzec się operowania zamiast programowemi wskazaniami uczuciowemi ich surogatami; zamiast argumentami rozumowemi, stwierdzającemi konieczność jednolitości narodowej Rzplitej Polskiej, — legendą Paderewskiego czy Dmowskiego....

A konsekwencją tego było i być musiało zwycięstwo Piłsudskiego do czasu, póki nie ustalą się w opinji ogółu inteligencji podstawowe choćby zasady polskiej myśli państwowej.

Szybkie w ostatnich miesiącach zmniejszanie się popularności Piłsudskiego składa się powszechnie na karb błędów, jakie popełnił w czasie ostatniego przesilenia rządowego. Zapomina się jednak przy tem, że gorszym błędem od samowolnego „napędzenia" gabinetu p. Ponikowskiego i niepodpisania nominacji gabinetu Korfantego było samowolne proklamowanie wojny o Ukrainę. A jednak wówczas opinja wybaczyła mu sprowadzone przezeń na Polskę klęski, o wiele dotkliwsze od obecnego spadku waluty. Bo wówczas trwała jeszcze „legenda", a dziś się już kończy. Naprawdę w warstwach wykształconych już się nawet skończyła. Skończyła się zaś — bo ogół inteligencji w ciągu trzech ostatnich lat zorjentował się już w najważniejszych zagadnieniach polskiej polityki państwowej i surogaty w rodzaju legendy Piłsud-

skiego są mu już niepotrzebne. To też obecnie idą z nią do wyborów tylko ludowcy i socjaliści, operujący wśród mas, rzeczywiście niezdolnych do objektywnego rozsądzania wielkich zagadnień polityki państwowej.

Stracił też już wartość i drugi surogat myśli narodowo-państwowej, który w czasie niewoli jeszcze większą odegrał rolę w kształtowaniu się poglądów ogółu naszej inteligencji. O ile bowiem wiara w nadejście „zbawczego człowieka", choć głęboko zakorzeniona, przecież jednak w tajnikach serc chowana była i stała się czynnikiem realnej polityki dopiero wtedy, gdy Piłsudski odwołał się do niej, by przy jej pomocy iść do swej „bajecznej karjery", to cała popowstaniowa generacja głośno i jawnie w najcięższych swych zwątpieniach odwoływała się stale do „wiary w chłopa".

Stało się aksjomatem — przez wszystkich powtarzanym: powstania się nie udały, bo brała w nich udział tylko szlachta. Ale gdy lud się unarodowi — prysną pęta niewoli. Wierzyli w to i socjaliści, i ludowcy, i narodowi demokraci, i konserwatyści, choć różne wyprowadzali stąd wnioski.

Gdy socjaliści i ludowcy by „zyskać chłopa dla Polski" uważali za konieczne przyobiecać mu zaspokojenie w niepodległej Ojczyźnie wszelkich jego egoistycznych klasowych pożądań; — konserwatyści, wręcz odwrotnie, widzieli w egoizmie chłopskim przedewszystkiem narzędzie, którem rządy państw zaborczych najłatwiej mogłyby złamać wpływ warstw przechowujących tradycję historyczną Polski, i starali się wedle możności powstrzymać ekspansję gospodarczą i społeczną włościan. Narodowa demokracja zaś poszła do ludu z propagandą miłości Polski i zrównania włościan z warstami zamożnemi i oświeconemi zarówno w obowiązkach, jak i prawach obywatelskich.

Walczyły stronnictwa o stosunek ludu do narodu. Spierała się młodzież o hasła: „wszystko dla ludu przez lud", „z polską szlachtą polski lud", „przez oświatę ludu do potęgi narodu". Ale nikt nie przeczył wyrokowi Wyspiańskiego „chłop potęga jest i basta".

Więc gdy tylko zaczął się chwiać w fundamentach swych gmach państw zaborczych, uwaga opinji narodowej skupiła się przedewszystkiem na ludowcach. Obóz narodowy wysunął kandydaturę Witosa na prezesa koła polskiego

w Wiedniu. Ludowcom też oddano naczelną rolę na pamiętnym zjeździe krakowskim w maju 1917 r., by związać ich jak najsilniej z programem niepodległości i zjednoczenia całej Polski.

Po zebraniu się zaś Sejmu centralnem zagadnieniem całej jego polityki stało się pytanie: z kim się ostatecznie połączą czas dłuższy wahający się między zbliżeniem do Narodowej Demokracji, a sojuszem z socjalistami Piastowcy. A kiedy sprawa rolna przesunęła ich na lewo, w opinji licznych bardzo kół inteligencji program wszechpolski podporządkowania interesów klasowych potędze narodu stracił odrazu wszelką wartość. Chłop, chłop piastowy rozstrzygnął sprawę na rzecz stronnictw klasowych. A z wyrokiem jego musi się liczyć realna polityka. Nie pomoże na to żadne mędrkowanie. Bo przecież „chłop potęga jest i basta". I „realny polityk" p. Skulski wystąpił ze „Związku Ludowo-Narodowego", by pod hasłem centrowem godzić egoizm stanowy chłopski z interesem narodowym. Towarzyszyli mu w tem i p. Dubanowicz, i ks. arcybiskup Teodorowicz. A wślad za nimi, uwierzywszy w bankructwo potępionej przez chłopów polityki wszechstanowej, założył p. Rosset „klub mieszczański", ks. zaś Adamski odłączył od Związku Ludowo-Narodowego posłów chrześcijańsko-demokratycznych.

Konsekwencją tego był „centrolew", rządzący faktycznie już za gabinetu p. Skulskiego, a który w chwili największego dla Polski niebezpieczeństwa, gdy bolszewicy podchodzili pod Warszawę zażądał, pod groźbą opuszczenia przez lud sprawy obrony Ojczyzny, jawnego podporządkowania wszystkich czynników narodowych „chłopom i robotnikom" — Witosowi i Daszyńskiemu.

Polska znalazła się na jednym poziomie z Bułgarją.

Osobiście z wielu rozmów z Witosem nabrałem przeświadczenia, że ma on większą ambicję historyczną doprowadzenia Polski do potęgi i jaśniejsze odczucie państwowej polskiej racji stanu—od wszystkich „inteligentów" stronnictwa ludowego, nie mówiąc już o wyzwoleńcach i socjalistach. Jest to niewątpliwie człowiek wybitnych zdolności politycznych.

Ale najwybitniejsze zdolności nie wystarczają, by być mężem stanu w dzisiejszych czasach. Współczesne życie naro-

dów i państw jest zbyt skomplikowane, by można się w niem należycie orjentować bez znajomości historji, prawa, socjologji, obcych literatur i głównych centrów cywilizacji Europejskiej.

Od biedy może Stambuliński rządzić Bułgarją — choć i tam „rządy chłopskie" mocno się już skompromitowały. Żadną miarą jednak nie mógł podołać swym zadaniom w dwudziesto-kilkomiljonowej Polsce premjer — posiadający mniej niż średnie wykształcenie i zgoła nie znający Europy.

To też wysunięcie Witosa na prezydenta gabinetu w najbardziej dla Rzplitej krytycznej chwili—nie podniosło powagi Polski zagranicą.

Ale ogół naszej inteligencji nie zdawał sobie wówczas zgoła z tego sprawy, nie przypuszczał nawet, jak zdeprecjonowało Polskę objęcie prezydentury w gabinecie koalicyjnym, jednoczącym dla obrony państwa wszystkie stronnictwa, przez „człowieka", nie posiadającego elementarnej wiedzy, wymaganej w państwach zachodnich od każdego przewódcy politycznego.

Powszechnie premjerstwo Witosa przyjęto u nas z zadowoleniem. Słyszałem ludzi poważnych, zgoła nie radykalnie nastrojonych, którym się zdawało, że Polska zaimponowała swym demokratyzmem Europie, oddając ster rządu włościaninowi. Wiara w zbawczą moc ludu nie dopuszczała nawet do zastanowienia się, czy może kierować wielkiem państwem człowiek bez wykształcenia.

I trzeba było miesięcy gorzkich doświadczeń, szalonego spadku waluty, zupełnej niemal utraty zaufania do Polski w świecie międzynarodowym, orgji partyjnego protekcjonizmu, oddającego w ręce notorycznych nieuków i drapieżnych spekulantów najważniejsze agendy państwowe — by prysnęła legenda o odrodzeniu Polski przez „piastowego chłopa".

Nie ustał jednak jeszcze mącący narodowo-państwową myśl społeczeństwa wpływ haseł liberalnych, któremi naród zwalczał siłę państw zaborczych.

Znaczna część inteligencji naszej, przyzwyczaiwszy się do operowania w obronie przed obcemi rządami polskiego narodowego interesu zasadami terytorjalnej autonomji, prawa jednostek i narodów do pełnego rozwoju swych odrębności i indywidualizmów, równouprawnienia wszelkich narodowości

bez względu na stopień ich kultury i ich stosunek do państwa, uważa je dziś za prawdy absolutne, których wartość pozostaje niezmienioną zarówno w warunkach niepodległego bytu państwowego, jak i w niewoli. I trzeba będzie dłuższego jeszcze czasu, zanim ogół społeczeństwa zrozumie, że kategorje politycznej jego myśli, które były dobre i słuszne, gdy narodowy nasz interes stał w djametralnem przeciwieństwie do interesu państwowego mocarstw, którym byliśmy podlegli, — dlatego właśnie, że słuszne były w ówczesnej naszej sytuacji,—obecnie, kiedy interes nasz narodowy zbiega się w jedno z interesem państwowym, są złe i fałszywe.

Niema bowiem bezwzględnych prawd społeczno - politycznych. Polityka jest sztuką świadomego regulowania stosunków współżycia ludzi i zbiorowisk ludzkich. Cel jednak, do którego zmierzamy w polityce, dla którego chcemy zmienić lub naprawić istniejące stosunki społeczne, prawne czy państwowe — jest z góry dany. Wypływa on bezpośrednio z dążeń narodu, czy jakiejś jego części.

Oczywiście jednak inne jest dążenie narodu ujarzmionego przez obce państwa, a inne — posiadającego własny byt państwowy. Inny więc też jest cel polityki polskiej dziś, niż był przed odzyskaniem niepodległości. Wówczas celem polityki polskiej było uniezależnić jak najbardziej nasze życie społeczne i kulturalne od wpływu państw zaborczych, i wzmacniając naszą siłę narodową, osłabić możliwie siłę państwową Austrji, Rosji i Niemiec. Dziś jest nim — potęga państwa polskiego.

Ze zmianą jednak celu polityki polskiej — zmienić się muszą i jej zasady. Co było poprzednio dla nas słuszne — bo osłabiało wpływ państw obcych na nasze życie narodowe, to jest dziś dla nas fałszywe, bo osłabia wpływ państwa polskiego na życie należących do Rzplitej innych narodowości. Fałszywa więc jest wszelka autonomja terytorjalna Wschodniej Małopolskiej czy Ziemi Wileńskiej, fałszywem jest utrwalanie odrębności narodowej białoruskiej czy rusińskiej, fałszywem jest mianowanie na stanowiska urzędowe jawnie wrogich Polsce Ukraińców lub tolerowanie zalewu uczelni polskich przez żydów.

By zrozumieć to—nie potrzeba głębokich rozmyślań. Wystarcza iść za głosem prostego narodowego instynktu. Instynkt

ten kazał Wileńskiemu Zgromadzeniu Orzekającemu stanowczo się zastrzec przeciwko odrębnemu „Statutowi“ ziemi Wileńskiej, a Polakom Małopolski Wschodniej, nie wyłączając nawet socjalistów, sprzeciwiać się terytorjalnej autonomji tej prowincji.

Prasa jednak i publicystyka, kierowana i inspirowana przez żydów, ma zawsze gotowy argument przeciwko nakazom instynktu narodowego: „dajcie Rusinom, Żydom, Niemcom to — czegoście sami się poprzednio domagali dla Polaków“.

I wielu bardzo dobrych Polaków argument ten poważnie niepokoi.

Wyzyskując tą rosterkę sumień polskich—obrona mniejszości narodowych skonstruowała ostatniemi czasy doktrynę o rozbieżności interesu narodowego polskiego a interesu państwowego Rzplitej.

Ze szczególnem upodobaniem posługuje się nią t. zw. „obóz belwederski“. Nie przeczy on, że z punktu widzenia narodowego niebezpieczne są plany federacyjne. Ale wyższy jest od narodowego interes państwowy. A interes państwowy nakazuje rzekomo zaspokoić możliwie najpełniej dążenia do własnej kultury Białorusinów i Ukraińców, by pozyskać ich przez to dla polskiej racji stanu, oraz usposobić życzliwie dla Rzplitej żydów.

Rozumowanie to—nie mówiąc już o tem, czy wykonalny jest naprawdę plan zespolenia z polską racją stanu dążeń nacjonalizmu białoruskiego i ukraińskiego — opiera się na rozmyślnem pomieszaniu pojęć.

Fakt, że nasza polityka narodowa w czasach niewoli była sprzeczna z interesem obcych państw zaborczych, przedstawia się tak, jak gdyby interes narodowy był zasadniczo różny od interesu państwowego.

Niesposób byłoby wmówić coś podobnego opinji francuskiej, angielskiej czy niemieckiej. Każdy bowiem Francuz, Anglik, Niemiec zdaje sobie doskonale sprawę, że z ustaniem państw dynastycznych, państwo nowoczesne jest naczelną organizacją życia narodu, przez którą naród przymusowo przeprowadza swą wolę. Istnieje więc niewątpliwa przeciwstawność dążeń nacjonalistycznych obcych grup narodowych, do składu państwa należących, z interesem państwa i narodu, w państwie panującego. Nacjonalizm więc polski nie był do pogo-

dzenia z niemiecką, rosyjską czy austrjacką racją stanu, tak samo, jak nie był do pogodzenia z nacjonalizmem niemieckim czy rosyjskim. Ale między narodową ekspansją polską a potęgą państwa polskiego sprzeczności być nie może. Państwowa myśl polska może wynikać tylko z polskiej myśli narodowej. Tylko że z chwilą odzyskania niepodległości zadania narodowo-państwowej polityki polskiej znakomicie się rozszerzyły w porównaniu z zadaniami wyłącznie narodowej naszej polityki z doby niewoli.

To jednak, czego niktby się nie odważył wmawiać w opinję narodów zachodnich, wmawia się z dosyć znacznem nawet powodzeniem w opinję polską.

Kiedy bowiem w 19-tym wieku państwa dynastyczne w Europie przeradzały się w państwa narodowe, myśmy nie tylko nie mieli własnego bytu państwowego, ale najciężej właśnie cierpieliśmy z powodu nacjonalizowania się państw zaborczych. To też rozpoczęliśmy nowe nasze życie państwowe bez jasnego w opinji poglądu na stosunek narodu do państwa.

I o ustalenie tego poglądu toczy się walka od pierwszej chwili, gdy odbudowanie Polski stało się realnym programem państw wojujących—po dzień dzisiejszy.

Doktryna o różnicy polskiego interesu narodowego i państwowego leżała w podstawie programu aktywistów, godzących się na pozostawienie Niemcom Wielkopolski, Pomorza i Śląska wzamian za przyłączenie do Polski Litwy Kowieńskiej i Białorusi po Dniepr. Z doktryny tej płynęły w okresie walk o Lwów pomysły odstąpienia Petlurze województwa Tarnopolskiego, wzamian za sojusz przeciwko Rosji, i odezwa Wileńska Piłsudskiego, i proklamowanie w 1920 r. wojny o niepodległość Ukrainy, i podsunięte przez ks. Sapiehę Hymansowi projekty federacji z Litwą, i najnowsze wreszcie plany pozyskania Ukraińców autonomją województw Wschodnio-Małopolskich.

W walce tej myśl narodowa, choć z trudem, stale zwyciężała. Nie skończyła się jednak jeszcze ta walka. Problemat, czy Polska ma być jednolitem państwem narodowem, czy federacyjnem narodowościowem wystąpi ponownie z całą siłą, gdy do przyszłego Sejmu wejdą posłowie ze wschodnich województw, w których nie było dotychczas wyborów.

* * *

Jasność państwowej myśli polskiej mącą surogaty uczuciowe, wytworzone w czasie podległości obcym państwom, a wyzyskiwane obecnie przez wrogie Polsce siły międzynarodowe. Wiele razy jednak polityka Rzplitej zbaczała wskutek tego na manowce—nawracał ją na właściwą drogę żywioł narodowy, kierująca się instynktem narodowym opinja publiczna. Uprawnia to do patrzenia w przyszłość z ufnością, iż byle ustały dzisiejsze rządy protegowanych przez Belweder dyletantów w ministerstwie spraw zagranicznych i prezydjum rady ministrów — ustali się wczas jeszcze prowadzący naprawdę do potęgi polski kierunek polityki państwowej.

Nic nam jednak nie pomoże instynkt narodowy w sprawach skarbowych i gospodarczych.

Pomóc tu może tylko rzetelna, fachowa wiedza, duże doświadczenie praktyczne i stanowcza wola. Niestety ani Sejm, ani dotychczasowe rządy zaletami temi się nie odznaczały.

Po przyłączeniu górnośląskiego obwodu przemysłowego Polska posiada wszystkie warunki świetnego rozwoju ekonomicznego. Mamy dosyć ziemi, by nasza produkcja rolna nietylko w pełni zaspokajała zapotrzebowanie rynku wewnętrznego, ale była i źródłem eksportu. Posiadany przez nas węgiel pozwala na wielokrotne zwiększenie przemysłu, który ma już silne podstawy dalszego rozkwitu w hutnictwie górnośląskiem, tkactwie łódzkiem i bialskiem, terenach naftowych wschodniej Małopolski.

Warunki geograficzne Polski, posiadane przez nią bogactwa naturalne i ośrodki przemysłowe, oraz doskonały materjał robotniczy—dają nam możność, wkładają wręcz na nas obowiązek doprowadzenia Rzplitej w ciągu paru dziesięcioleci do podobnej ekspansji ekonomicznej, jaką osiągnęła między 1871 a 1900 r. Rzesza Niemiecka.

Nie jest to fantazja, lecz realne zupełnie zadanie. Obecnie Polska, nie Niemcy, jest sąsiadem Rosji. Obecnie Polska, nie Niemcy, posiada największe kopalnie i huty Górnego Śląska. Obecnie Polska, nie Niemcy, wyszła z wojny ze zmniejszonym długiem państwowym. Odłużenie bowiem Rzplitej

jest niewątpliwie mniejsze, niż suma długów państw zaborczych, przypadająca przed wojną na polską ich ludność.

Tylko żeby zadanie to wypełnić, trzeba przedewszystkiem, by rząd patrzał dalej w przyszłość, a nietylko z dniem bieżącym się rachował, a następnie żeby chciał naprawdę bronić interesów produkcji przemysłowej i gospodarki państwowej przed demagogją klasowych stronnictw. Tymczasem każdy z dotychczasowych gabinetów w ekspoze premjera czy ministra skarbu zapowiadał bardzo stanowczo znaczne oszczędności w rozchodach państwowych, podwyższenie podatków, konieczne dla zatrzymania dalszej emisji marek, i ochronę źródeł produkcji.

Nigdy jednak zapowiedzi te nie zostały wykonane, bo zawsze tak się złożyło, że dla pozyskania ludowców, czy socjalistów trzeba było już to z zapowiedzianych oszczędności, już też z zamierzeń podatkowych rezygnować, a interesy produkcji podporządkować niedojrzałym eksperymentom socjalnym.

I będzie tak nadal, dopóki nie wytworzy się większość Sejmowa, która, nie oglądając się na żadne chwilowe względy partyjnych korzyści, stanie nieugięcie w obronie interesu skarbu państwa i gospodarczego postępu kraju.

Czy większość taka się znajdzie — zależeć to będzie od składu przyszłego Sejmu.

* *
*

Polska współczesną, w zaraniu nowego po półtorawiekowej niewoli życia państwowego, silniejsza jest, niż była w końcu 18-go wieku.

Pod wielu względami przypomina Polskę 16-go stulecia, doby największego rozkwitu Rzplitej. Powszechnym zaś patrjotyzmem bodaj ją nawet przewyższa.

Patrjotyzm ten najszerszych warstw ludności jest siłą, która może zapewnić Polsce pierwszorzędne stanowisko mocarstwowe w Europie.

A to tem bardziej, że:

1) najliczniejsza warstwa włościańska przeżywa okres silnej społeczno-gospodarczej ekspansji, która — należycie pokierowana — stać się powinna takim samym czynnikiem potęgi Polski, jakim był za Jagiellonów pęd szlachty ku górze;

2) naturalny ruch ludności zapewnia zespolenię całego obszaru państwa w jednolite narodowe terytorjum polskie;

3) posiadane przez Polskę bogactwa naturalne, istniejące w niej już silne ośrodki przemysłowe, nabyta w długiem gospodarczem współżyciu z Rosją dokładna znajomość olbrzymiego rynku rosyjskiego gwarantują,—o ile nie przeszkodzi temu fałszywa polityka społeczna i ekonomiczna Sejmu—szybki rozwój miast i przemysłu, których brak tak fatalnie zaciążył na naszej dotychczasowej historji.

Mimo niewoli, sztuka, nauka, życie gospodarcze, kultura obywatelska narodu polskiego podniosły się w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat do poziomu narodów przodujących w cywilizacji europejskiej, gdy w 18 wieku staliśmy na szarym jej końcu, w niejednem poniżej nawet Rosji.

Odzyskanie niepodległości powinno spotęgować tén nasz współczesny renesans, który jeszcze w czasie naszej niewoli dał Europie Sienkiewicza i Skłodowską, a obecnie uchronił ją od nawały bolszewickiej, wyczekiwanej w Niemczech.

Jednocześnie jednak z czynnikami rozkwitu mocarstwowego Rzplitej — są w Polsce dzisiejszej czynniki jej słabości, nie mniej niebezpieczne od tych, które sprowadziły naszą dekadencję 17-go i 18-go wieku.

Logika stanowego egoizmu chłopskiego jest identyczna z logiką stanowego egoizmu przedrozbiorowej szlachty. Uchwała obecnego Sejmu, wyjmująca rolników choćby zawodowo trudniących się handlem z pod prawa o lichwie towarowej, to jakby powtórzenie konstytucji, zwalniającej szlachtę od płacenia cła w myśl zasady, że rolnik jest Bogu miły, rzemieślnik—obojętny, a kupiec—niemiły.

O ileby większość włościan poszła za stanowemi hasłami ludowców—obecny nasz renesans skończyłby się wkrótce tak samo, jak się skończył renensans okresu Zygmuntowskiego.

Niebezpieczeństwo to zaś jest tem większe, że jak w Polsce przedrozbiorowej, tak i teraz, centralna władza państwowa nie ma dostatecznych sił do pokierowania narodem. Była zbyt słabą w 16-tym wieku z powodu nadmiernego ograniczenia władzy królewskiej. Dziś jest zbyt słabą — bo nie mamy fachowej, doświadczonej biurokracji o ustalonem wiekową tradycją poczuciu państwowej racji stanu, biurokracji,

która w nowoczesnych państwach parlamentarnych spełnia tę samą rolę, co dawniej dwór monarszy.

Niewola przerwała ciągłość naszego życia państwowego. W czasie jej trwania zmieniła się tak dalece i wewnętrzna budowa społeczna narodu naszego i struktura wszystkich wogóle państw europejskich — że nie można było nawet myśleć o nawrocie do dawnych polskich form państwowych po odzyskaniu niepodległości.

Musimy organizować nasz byt państwowy na nowych zupełnie podstawach, zbliżonych raczej do ustrojów innych państw współczesnych, niż Polski przedrozbiorowej.

Jesteśmy więc w stadjum organizowania Państwa Polskiego.

A ten tak ważny moment naszej historji przeżywamy równocześnie z ustalaniem się w całej wschodniej Europie terytorjów narodowych.

Proces bowiem konsolidacji narodów, który na zachodzie zakończył się w 17-tym i 18-tym wieku wraz z ustaleniem granic państwowych Anglji, Francji i Hiszpanji — we wschodniej Europie rozpoczął się dopiero w końcu 19-go stulecia.

Doprowadził on w czasie wielkiej wojny światowej do rozpadnięcia się monarchji Austro-Węgierskiej, oderwania od Niemiec Wielkopolski, Pomorza i części Górnego Śląska, zespolenia z Rumunją Besarabji, Siedmiogrodu i Bukowiny, przyłączenia się do Serbji Chorwacji i Slawonji, niepodległości Czech, zjednoczonych ze Słowacją, powstania niepodległej Finlandji, Estonji, Łotwy, odzyskania bytu państwowego przez Polskę.

Jednak mimo tych wielkich przeobrażeń mapy wschodniej Europy można poważnie wątpić, czy narodowe stosunki są przez te nowe granice państwowe trwale już ustalone.

Może z czasem wytworzy się naród jugosławski i czechosłowacki. Narazie istnieją tylko państwa Jugosławskie i Czechosłowackie. Nie przestali jednak dotychczas Chorwaci, Słoweńcy i Słowacy czuć się odrębnemi narodami. I nie przestały Siedmiogród i Bukowina być mozajką narodową.

Również nie przestanie ciążyć ku Polsce polska ludność przyznanych Niemcom powiatów Górnośląskich, Warmji i Prus Wschodnich.

Gdy do tego dodamy nieuregulowaną kwestję Austrji, jej dążenie do zjednoczenia się z Niemcami, separatystyczne tendencje Bawarji, odwetowe plany Prus, niewygasłą rewolucję w Rosji—jasnem się staje, jak bardzo jest niestała obecna równowaga środkowo-wschodniej Europy. Więcej w niej czynników konfliktów i powikłań międzynarodowych, niż trwałego pokoju.

Kierownicy polityki i opinji polskiej powinni sobie z tego zdawać sprawę.

Polsce nie będzie dane w ciągu 20-go wieku żyć spokojnie wyłącznie życiem wewnętrznem. Czy zechce, czy nie zechce, Rzplita będzie wciągnięta w wir walk, które niejednokrotnie zmieniać będą mapę Europy wschodniej za życia najbliższych paru pokoleń.

Jeśli rola Polski będzie w tych przeobrażeniach bierna— jak była bierną w okresie wojny trzydziestoletniej — nieuchronną tego konsekwencją będzie wcześniej czy później okrojenie jej granic.

Mamy do wyboru: albo skierujemy cały nasz wysiłek, by zapewnić Polsce pierwszorzędną rolę we wschodniej Europie, albo, rezygnując z wielkomocarstwowej polityki, tracić będziemy stopniowo ziemie kresowe o znaczniejszym procencie dziś niepolskiej ludności.

Pod tym względem obecna sytuacja Polski podobna jest do tej, jaka była za Jagiellonów, gdy na wschodzie rozpadało się państwo mongolskie, na północy zmagaliśmy się z Zakonem o dostęp do Baltyku, na południu Czechy szukały w oparciu o Polskę zabezpieczenia swej słowiańskiej cywilizacji przed zaborczą siłą feodalizmu niemieckiego, a na zachodzie Cesarstwo uwikłane było w wewnętrzne walki.

Stały wówczas przed Polską otworem drogi świetnej przyszłości. Polska, pokonawszy Zakon Krzyżacki, zyskiwała naturalną hegemonję na całej przestrzeni między Baltykiem a Adrjatykiem i Czarnem morzem. Jagiellonowie osiągali stanowczą nad Cesarstwem przewagę na całym wschodzie Europy. Opanowanie jednak Sejmu przez ciemny tłum szlachecki złamało wielkomocarstwową ekspansję Rzplitej.

Ponad państwową racją stanu wzięła górę stanowa racja stanu szlachty, ogarniętej gorączką dorabiania się ziemi.

Sprawa Bałtyku, sprawa przewagi polskiej nad Cesarstwem w Czechach i na Węgrzech zeszły na plan ostatni. Cała natomiast energja Polski została zwrócona ku rozszerzaniu terenu kolonizacyjnego nad Dnieprem. A konsekwencją tego było nasamprzód złączenie Prus Wschodnich z Brandenburgją, następnie wojny kozackie i, co najgorsza, orjentalizacja Polski i obniżenie całej jej państwowej i społecznej kultury.

Jakie mamy dane nadziei, że nie zmarnujemy ponownie dziś równie korzystnie dla Polski układającej się sytuacji międzynarodowej?

Wówczas była przynajmniej dynastja, sięgająca swemi planami w perspektywę historyczną.

Dziś decyduje na podstawie konstytucji wyłącznie ogół wyborców, w ogromnej większości niezdolnych widzieć dalej poza dzień bieżący.

I jednocześnie z olbrzymiemi zadaniami polityki międzynarodowej stoi przed Polską zadanie konsolidacji narodowej jej terytorjum państwowego.

A z matematyczną pewnością możemy i musimy powiedzieć: Jeśli w ciągu najbliższych dziesięcioleci, t. j. do chwili podniesienia się Rosji z klęsk, zadanych jej przez rewolucję, Polska nie zespoli swych ziem w jeden zwarty narodowy organizm — nie będzie w stanie zająć czynnej roli we wskazanym poprzednio procesie ustalania się granic narodowych we wschodniej Europie, polityka jej międzynarodowa będzie z konieczności bierną.

Lecz wszędzie na zachodzie konsolidację terytorjów narodowych przeprowadzało w 17-tym i 18-tym wieku państwo, ściślej mówiąc, oświecony absolutyzm monarchów.

W Polsce musi dokonać jej sam naród, bo jesteśmy Rzecząpospolitą, i to Rzecząpospolitą organizującą się dopiero, bez ustalonych metod rządzenia, z niedoświadczoną i nie posiadającą potrzebnego dla kierowania narodem autorytetu biurokracją.

Przyszłość Polski zależy całkowicie od tego, czy jedyna posiadająca tradycję historyczną warstwa zawodowej inteligencji potrafi przelać ją w masy włościańskie i robotnicze i przeciwstawić się skutecznie prądom klasowego i stanowego egoizmu.

Analiza obecnego stanu Polski stwierdziła, że nie jest zadanie to niewykonalne.

Ale by je wykonać, musi przedewszystkiem sama inteligencja mieć jasny zdecydowany pogląd, jaką ma drogą iść Polska w dalszym swym dziejowym rozwoju.

Masy bowiem darzą zaufaniem tylko tych i tym tylko wierzą, którzy bez wahania idą po raz wytkniętej przez się drodze i których zapowiedzi etapów, jakie będą do przebycia na tej drodze, sprawdzają się.

CZĘŚĆ II.

Zagadnienia przyszłości Polski

Posiadamy Konstytucję i ustalone traktatami granice Rzplitej. Dane są więc już główne formalne podstawy dalszego rozwoju Państwa Polskiego.

Kierunek jednak tego rozwoju nie jest jeszcze ustalony. Konstytucja ustanawia obok Sejmu Senat. Ale prawa Senatu są tak ograniczone, iż wpływ jego na politykę Rzplitej zależeć będzie w zupełności od autorytetu moralnego, jaki posiadać będą w klubach sejmowych wybitniejsi jego członkowie. Również przyszłe dopiero ustawy o samorządzie wojewódzkim i języku urzędowym jednolity określą narodowo czy narodowościowy, centralistyczny czy decentralistyczny charakter Rzplitej.

Znaczenie uchwalonej Konstytucji polega przedewszystkiem na tem, że ustaliła ustrój parlamentarny, zabezpiecza państwo od eksperymentów politycznych i społecznych, któreby chciała narzucić Polsce wbrew woli większości jakakolwiek jednostka czy mniejszość, korzystając z posiadanej władzy lub chwilowej dogodnej dla siebie konjunktury sejmowej.

Ustawowo zagwarantowany jest więc praworządny ustrój Państwa Polskiego i zgodny z wolą większości narodu jej rozwój.

Dotychchczas jednak nie skrystalizowała się ta większość, nie wypowiedziała się jasno o najważniejszych zagadnieniach państwowej naszej polityki, które życie jednak już wysunęło i na które odpowiedź dana być musi.

Okres pierwszego konstytucyjnego Sejmu dał Rzplitej granice, nie zaspokajające w pełni słusznych naszych żądań, umożliwiające jednak osiągnięcie pierwszorzędnego w Europie wschodniej stanowiska i pełnię narodowej ekspansji, oraz ustalił prawne formy życia państwowego, zabezpieczające decydujący wpływ na kierunek i drogi polityki polskiej świadomej myśli narodowej.

Zadaniem drugiego Sejmu jest myśl tę wyraźnie ujawnić i określić przynajmniej kierunek, w jakim ma pójść roztrzygnięcie podstawowych, a już postawionych przez rozwój wypadków na porządku dziennym zagadnień przyszłości Polski.

Zagadnienia tę są:

1. Konsolidacja narodowa Państwa Polskiego.
2. Stosunek centralnej władzy państwowej do samorządów wojewódzkich i dzielnicowych.
3. Zakres ingerencji Państwa w społecznem i kulturalnem życiu narodu.
4. Zepewnienie Polsce siły gospodarczej, niezbędnej dla wypełnienia zadań wielkomocarstwowych.
5. Unarodowienie przemysłu i handlu, konieczne dla gospodarczej samodzielności Polski.
6. Równowaga społecznej struktury, zapewniająca normalny postęp demokratycznej cywilizacji.
7. Uniezależnienie urzędów państwowych od zwalczających się prądów partyjnych.
8. Ustalenie metod administracji państwowej i społecznego stanowiska warstwy urzędniczej.
9. Kierunek narodowej ekspansji.
10. Wytyczne międzynarodowej polityki polskiej.

Konsolidacja narodowa Państwa Polskiego.

Może podlegać dyskusji wyższość solidarności wszechludzkiej czy narodowej. Można się spierać, czy egoizm narodowy zgodny jest z zasadami etyki chrześcijańskiej.

Ale nie można negować faktów, że prawem rozwoju historycznego Europy w 19 i 20 wieku jest rozpadanie się państw dynastycznych, a powstawanie na ich miejscu państw

narodowych, że wszelkie autonomiczne ciała narodowościowe dążą niezmiennie do zwiększania swej autonomji, by dojść wreszcie do całkowitego oderwania się od państwa, że niepowodzenie wojenne sprowadza utratę ziem, które nie są narodowo zespolone z całością państwa.

I żaden odpowiedzialny polityk nie może się uchylić od wyprowadzenia wypływających z tych faktów wniosków logicznych.

Można więc podawać w wątpliwość, czy należy uznać za naczelny cel państwowej polityki polskiej zabezpieczenie całości jej granic, czy raczej nie podporządkować interesu polskiego — prawu Rusinów, Białorusinów, Żydów do samodzielnego rozwoju narodowego.

Wprawdzie dyskusja taka nikogo nie przekona. Niema bowiem dostatecznych logicznych argumentów, które w konflikcie interesu mego narodu z interesem innych narodów nakazywałyby mi stanąć po tej, czy po tamtej stronie. Gdyby bowiem nawet przyznać, że dobro narodu mniej jest warte od dobra ludzkości, to gdzież jest dowód, że w interesie postępu ogólno-ludzkiej cywilizacji nie leży raczej ekspansja polskiego narodu, niż rusińskiego ludu? Naprawdę rozstrzyga w tych kwestjach uczucie, a nie logika.

Albo się jest narodowcem, albo międzynarodowcem. Trzeba się decydować na jedno, albo drugie.

Ale kto się oświadcza za wyższością interesu narodowego — ten musi, logicznie myśląc, uznać, że utrzymanie całości terytorjum Rzplitej wymaga nieodzownie narodowej terytorjum tego konsolidacji i nadania Polsce jednolitego narodowego charakteru.

Konsekwentni są więc komuniści, gdy domagają się pełnej autonomji dla wszystkich grup narodowych, należących do składu Rzplitej.

Ale niekonsekwentni są kierownicy Polskiej Partji Socjalistycznej, żądając autonomji Wschodniej Małopolski i Ziemi Wileńskiej. Niekonsekwentni albo nieszczerzy. Doktryna bowiem międzynarodowej solidarności proletarjatu nie da się naprawdę pogodzić z patrjotyzmem. Więc albo nie mają odwagi wyprowadzić wszystkich wniosków logicznych z założeń odczuwanej przez się szczerze miłości Polski. Albo też

operują frazesem patrjotycznym dla taktycznych tylko celów, w gruncie rzeczy dążąc do międzynarodowej rewolucji.

Są jednak poza socjalistami szerokie jeszcze koła społeczeństwa naszego, niewątpliwie szczerze patrjotyczne, a jednak nietylko wypowiadające się stanowczo przeciw jakiemukolwiek krępowaniu odrębności rusińskiej i białoruskiej, lecz wręcz domagające się podtrzymywania jej przez państwo polskie.

Koła te częściowo ulegają urokowi haseł liberalnych, któremi broniliśmy do niedawna własnej odrębności narodowej. Przeważnie jednak kieruje niemi oportunizm, który wydaje im się być realizmem politycznym, a naprawdę wypływa z braku historycznej perspektywy w ocenie bieżących wydarzeń i zagadnień.

Oto stereotypowe ich rozumowanie:

Mamy na kresach kilka miljonów rusińskiej ludności. Szerzy się wśród niej agitacja ukraińska, dążąca do oderwania ziem tych od Rzplitej, dla stworzenia z nich niepodległej Ukrainy. Również, tylko na rzecz Rosji, pracuje tam przeciwko Polsce prawosławne duchowieństwo rosyjskie. Nie sposób jednak wzystkich agitatorów ukraińskich i rosyjskich wsadzić do więzienia czy wydalić z granic Rzplitej. Unieszkodliwić ich można tylko w jeden sposób, a mianowicie: wytwarzając wśród Rusinów silny obóz polonofilski. W tym zaś celu trzeba przekonać ich, że w ramach państwowości polskiej mogą znaleźć pełne zaspokojenie swych kulturalnych i narodowych potrzeb. A przekona ich o tem autonomja odnośnych prowincyj. Jest ona niewątpliwie niedogodna dla tamtejszej ludności polskiej, która naturalnie pragnie jak najściślejszego zespolenia z macierzą. Wyższy jest jednak interes państwa.

Cały ten sylogizm skonstruowany jest bez zarzutu. A jednak wniosek na nim oparty jest fałszywy. Fałszywe jest bowiem jego założenie, że istnienie silnej polonofilskiej partji rusińskiej zabezpieczy dla Polski wschodnie jej dzielnice. Doświadczenie historyczne uczy czego innego.

Toć istniał w Galicji wśród Polaków bardzo silny obóz austrofilski. Ale gdy tylko zarysowała się realnie możliwość odzyskania przez Polskę niepodległości, obóz ten zmalał niemal do zera.

I czyż należy przypominać, że ze swobód narodowych, uzyskanych przez krakowskich konserwatystów wzamian za uroczyste ich zapewnienie „przy tobie, panie, stoimy i stać chcemy", korzystał przedewstkiem ruch wszechpolski dla swej konspiracyjnej w równej mierze przeciwko wszystkim trzem państwom zaborczym skierowanej roboty.

Bo wszystko, co wzbogacą indywidualizm narodowy, wzmacnia jednocześnie świadomość odrębności narodowej i dążenia do niezawisłości politycznej narodu.

Jedyne istniejące we współczesnej historji przykłady zespolenia z państwem silnemi uczuciowemi więzami obcej etnograficznie ludności — to przywiązanie alzackiej po niemiecku mówiącej ludności do Francji i masowe oświadczenie się Mazurów pruskich podczas plebiscytu za Niemcami.

Ale ani Francja nie tworzyła w Alzacji frankofilskiej partji niemieckiej, ani Prusy nie zyskiwały sobie Mazurów narodową ich autonomją. Wręcz przeciwnie Francja starała się o rozwój francuskiej cywilizacji w Alzacji, a Niemcy o rozwój niemieckiej cywilizacji w Prusach.

Czy jednak nie osłabia znaczenia tych przykładów fakt, że Niemcy swą polityką unifikacji „wschodniej Marchji" z Prusami, spotęgowały jeno wrogie państwu usposobienie polskiej ludności Wielkopolski, Pomorza i Górnego Śląska.

Istotnie prześladowanie mniejszości narodowych w państwie, tępienie ich kulturalnej odrębności przemocą, prawami wyjątkowemi — jest złą polityką.

Niewątpliwie również żadnemi represjami nie można zniszczyć narodu, posiadającego wiekową tradycję historyczną, własną cywilizację, dorównywającą w pewnych choćby działach twórczości pierwszych narodów świata (np. nasza poezja romantyczna).

Rusini jednak nie posiadają żadnej samodzielnej tradycji historycznej. Przez cały ciąg dziejów należeli do Państwa ruskiego, litewskiego albo polskiego. Nie wytworzyli też dotychczas własnej cywilizacji. Literatura ich jest w zaczątku.

Co zaś najważniejsza, poza Małopolską, gdzie Austrja kilkadziesiąt lat systematycznie pracowała, by wytworzyć w Rusinach poczucie odrębności narodowej, przeciwstawiające się zarówno Polsce, jak Rosji — masa ludu rusińskiego zgoła

się nie czuje osobnym narodem. Mówi wprawdzie po wsiach językiem, różnym od rosyjskiego i polskiego: ale ten swój język uważa za gwarę chłopską, zwie go „chochłackim". To też gdy tylko chłop rusiński przenosi się do miasta, przeobrażając się w robotnika fabrycznego, czy drobnego kupca lub funkcjonarjusza kolejowego — natychmiast przestaje mówić „po chochłacku". Na ulicach „ukraińskich" miast: Kijowa, Połtawy, Charkowa, Ekaterynosławia po dziś dzień, mimo istnienia już parę lat rzekomej „ukraińskiej republiki sowieckiej" słyszy się prawie wyłącznie język rosyjski. O ten brak poczucia odrębności narodowej ludu rusińskiego rozbiły się wojenne przedsięwzięcia Petlury, jak i wszystkie od 1917 r. parokrotnie z różnych stron podejmowane próby stworzenia „państwa ukraińskiego".

Dążenie do zespolenia kresów wschodnich z Polską w jednolite terytorjum narodowe polskie — nie zwraca się przeciwko narodowi ukraińskiemu, bo go jeszcze niema, jeno przeciwko planom wytworzenia z czasem takiego narodu.

Plan zaś związania z Polską rusińskiej ludności Małopolski wschodniej w rzeczywistości oznaczałby przejęcie przez Polskę w spadku po Austrji polityki tworzenia narodu ukraińskiego.

Austrja prowadziła jednak tę politykę bynajmniej nie w interesie Polski, lecz żeby wygrywać ruch ukraiński wedle potrzeby, zarówno przeciwko Polsce, jak Rosji. Bo też tylko w interesie państwa, nieprzychylnego Polsce leżeć może wytwarzanie poczucia narodowej odrębności wśród ludności ziemi historycznie polskiej.

Więc można się co najwyżej pytać, czy wytworzony przez Austrję ruch ukraiński w Małopolsce nie jest już zbyt silny, by jego rozwój dał się powstrzymać i czy nie należy raczej się z nim pogodzić, niż go zwalczać. Nie da się jednak w żaden logiczny sposób uzasadnić twierdzenie, by zadaniem polityki polskiej było dalsze wzorem Austrji tworzenie narodu ukraińskiego i utrwalanie wśród Rusinów Małopolski ukraińskiej samowiedzy narodowej.

Nie chcę twierdzić, że nie wytworzy się nigdy osobny z Rusinów naród.

Faktem jest jednak, że go jeszcze nie ma.

A nie leży w interesie całości naszych granic przyśpieszanie jego powstania; tem mniej uznawanie już dziś jego istnienia.

Ruch ukraiński jest dążeniem pewnej, być może nawet w tej chwili przeważnej części Rusinów małopolskich. Nie jest jednak wykładnikiem narodowej świadomości ludu rusińskiego.

Póki bowiem trzydzieści miljonów Rusinów Podola, Wołynia i Ukrainy uważa się za jeden tylko ze szczepów rosyjskich—nie wytworzy ruch ukraiński narodu z kilku miljonów Rusinów małopolskich, a jedynie utrwali w nich poczucie odrębności od Polaków.

Wobec tego jednak nie ma też żadnej zgoła podstawy ugoda z Ukraińcami. Racją bytu bowiem Ukraińców jest powiększanie i pogłębianie różnic między ludem rusińskim a polskim. A polska racja stanu nakazuje zmniejszanie i usuwanie tych różnic.

Kompromis zaś, polegający na przyznaniu odrębności narodowej Rusinów pod warunkiem wszakże, by w dążeniu swem do wytworzenia własnej cywilizacji narodowej nie wykraczali poza granice, zakreślone lojalnością wobec państwa polskiego, nie mogłby być dotrzymany przez Ukraińców już choćby z tego powodu, że narodowe ich aspiracje sięgają daleko poza granice Rzplitej.

Faktyczny stan rzeczy w Małopolsce wschodniej jest następujący:

Jest to kraj mieszanej ludności polsko-rusińskiej. Ludność rusińska przeważa w nim liczebnie. Ludność polska góruje natomiast cywilizacją, bogactwem, ma też lepsze warunki narodowego swego rozwoju. W jej ręku bowiem znajduje się większość ziemi, wszystkie niemal chrześcijańskie przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe. To też jeszcze za czasów austrjackich stale choć powoli wzrastał procent Polaków, a zmniejszał się procent Rusinów. Z chwilą odzyskania przez Polskę niepodległości państwowej, warunki te znakomicie się jeszcze na korzyść polskiej ludności poprawiły. Gdy zaś już obecnie w województwie Tarnopolskiem, a we wschodnim pasie pogranicznym, oraz w szeregu powiatów, leżących wzdłuż głównej linji kolejowej, łączącej Małopolskę Wschodnią z zwartem polskiem terytorjum, w powiatach Jarosławskim,

Przemyskim, Lwowskim, Złoczowskim ludność polska stanowi od 30 do 50 procent zaludnienia—w obec tego nie mniejsza jest możliwość uzyskania przez Polaków liczebnej również przewagi w województwach Tarnopolskiem i Lwowskiem, co do wytworzenia się na terytorjum tem narodu ukraińskiego.

Od kierunku polityki polskiej zależeć będzie, która z tych dwóch możliwości się ziści.

A wobec tego, bez względu na wszelkie chwilowe trudności, musi Państwo Polskie za cel swój uznać jak najszersze i jak najściślejsze zespolenie Małopolski Wschodniej z narodowem terytorjum polskiem.

Nie potrzeba ku temu żadnych praw wyjątkowych, żadnego tłumienia przemocą ruchu ukraińskiego.

Nie należy go tylko popierać i przeceniać jego znaczenia.

Ukraińcy uzyskiwali większość przy ostatnich wyborach do parlamentu austrjackiego zawsze dzięki forsowemu poparciu władz administracyjnych.

Pozostawieni sami sobie okażą się o wiele słabsi, byle polskie władze państwowe nie podtrzymywały sztucznie ich autorytetu w masach ludności.

Trzeba raz wreszcie skończyć z fikcją „narodu ukraińskiego" i usunąć stanowczo z nomenklatury urzędowej terminy „język ukraiński", „szkoła ukraińska", „narodowość ukraińska"... W rzeczywistości bowiem jest język rusiński, szkoła rusińska, a „ukraińskie" jest jedno ze stronnictw rusińskich. Na tem stanowisku stoi znaczna część ludności rusińskiej. Państwo Polskie nie ma powodu odmawiać słuszności jej poglądowi.

Przedewszystkiem jednak ustać musi wszelkie ze strony polskiej wahanie w sprawowaniu praw zwierzchnictwa państwowego Rzplitej we Wschodniej Małopolsce.

Niepobieranie rekruta od ludności rusińskiej musi wywoływać w niej wrażenie, że Polska sama nie jest pewna swego prawa do Małopolski Wschodniej, i że rację mają Ukraińcy nie uznający rządów polskich.

Z chwilą jednak gdy chłopi rusińscy zrozumieją, że władza Polski nad Wschodnią Małopolską jest trwale ustalona, staną się w ogromnej większości równie lojalnymi wobec Warszawy, jak lojalnymi byli w obec Wiednia.

Zatem sam fakt trwania Państwa Polskiego osłabiać będzie wpływy Ukraińców we Wschodniej Małopolsce. Postawili oni bowiem wszystkó na kartę walki z Polską. A masy włościańskie niechętnie idą za tymi, którzy przegrali.

Byle, powtarzam, Polska sama przez błędną politykę nie podtrzymywała autorytetu Ukraińców. Błędną zaś byłaby polityka zarówno ugody z Ukraińcami, jak i tłumienia represjami administracyjnemi ruchu ukraińskiego.

Wogóle postępowanie władz rządowych we Wschodniej Małopolsce powinno być identycznie to samo, co i w rdzennie polskich województwach. Zadaniem ich jest tu i tam przedewszystkiem utrwalić w świadomości ludności powagę Państwa Polskiego, zapewnić ład społeczny i poszanowanie prawa, a jednocześnie dać opiekę i pomoc wszelkim podnoszącym dobrobyt i kulturę kraju poczynaniom lojalnych obywateli.

Jesteśmy bowiem w tem szczęśliwem położeniu, że samorzutna ewolucja stosunków narodowościowych we Wschodniej Małopolsce—wzmacnia w niej coraz bardziej element polski w stosunku do rusińskiego.

Przedewszystkiem bowiem cały obszar ziemi, nadający się do parcelacji, należy do polskich właścicieli. I jest tej ziemi wystarczająco, by racjonalną kolonizacją wytworzyć w znacznej części Małopolski Wschodniej, a przedewszystkiem w powiatach nadgranicznych absolutną większość polską.

Nie potrzebujemy więc osadzać Polaków na ziemi rusińskiej. Wystarcza, by narodowa opinja polska pilnowała, ażeby przy parcelacji ziemia polska w polskie przechodziła ręce. Przestrzeganie tej zasady nietylko zapewni znaczny przypływ osadników z zachodu, lecz jednocześnie zachęci znaczną ilość greko-katolików, szczególnie pochodzących z małżeństw mieszanych, do przechodzenia na łaciński obrządek.

Niemniej też silnym czynnikiem polonizacyjnym stać się powinien rozwój miast i przemysłu, jak tego przykład mamy już w Borysławiu i Drohobyczu. Każdy bowiem nowy ośrodek przemysłowy staje się we Wschodniej Małopolsce jednocześnie nowym ośrodkiem polskości, przyciągając robotników rzemieślników, techników przeważnie z zachodnich, wyżej stojących pod względem kultury dzielnic.

W tych warunkach wszystko, co władze państwowe czynić będą dla podniesienia intensywności gospodarczego i cywilizacyjnego życia Małopolski Wschodniej, będzie samo przez się wzmacniało w niej polską przewagę.

Również wszystko, co uczynią one dla umocnienia powagi rządu polskiego, zespalać będzie z Polską masy rusińskie.

Ale trzeba, żeby miały one jasną świadomość, że władza rządowa, której korzystnie jest słuchać, bo, nie robiąc różnicy między Polakami a Rusinami, lojalnych obywateli skutecznie wspomaga, a nielojalnych karze,—jest władzą polską.

Więc całe urzędowanie musi się odbywać w języku polskim, więc szkoły muszą być prowadzone w duchu naprawdę polskim, więc napisy na budynkach rządowych muszą być polskie.

Żadnych utrudnień ani ograniczeń dla stowarzyszeń rusińskich i rusińskiego prywatnego szkolnictwa.

Skończyć jednak trzeba z narzuconemi swego czasu przez Wiedeń galicyjskiej Radzie Szkolnej Krajowej osobnemi rusińskiemi gimnazjami, seminarjami nauczycielskiemi, katedrami uniwersyteckiemi. Co jest rządowe—to jest w Rzplitej polskie. Bo Rzplita jest państwem polskiem.

Tak postępowała Francja w Alzacji i Lotaryngji. I zjednała serca i umysły ludności tamtejszej dla cywilizacji francuskiej i państwa francuskiego, bo rządziła naprawdę dobrze, sprawiedliwie i po francusku.

Niech rządy nasze we Wschodniej Małopolsce będą naprawdę dobre i sprawiedliwe i niech będą też naprawdę polskie—a rosnąć będzie siła atrakcyjna polskiej narodowości, i przyznawać się będzie do niej coraz więcej ludności rusińskiego pochodzenia. Wtedy powróci przeważający jeszcze w siódmem dziesięcioleciu zeszłego wieku typ Rusina „gente ruthenus, natione polonus".

Ale jeśli utrzymywać będziemy wprowadzone przez Austrję dla pogłębienia różnic między polską a rusińską ludnością Galicji Wschodniej specjalne dla niej przepisy, nakazujące urzędom odpowiadanie po rusińsku na pisma rusińskie, pomimo że każdy Rusin rozumie po polsku, umieszczanie na gmachach państwowych obok niemieckich i polskich napisów rusińskich, wprowadzanie do gmin o więk-

szości rusińskiej urzędowania po rusińsku i t. d.—osiągniemy ten właśnie skutek, który osiągnąć niemi chciał Wiedeń, wytworzenie w Rusinach przekonania, że Małopolska Wschodnia nie jest krajem polskim.

W wyższym jeszcze stopniu stosuje się to wszystko do Polesia, i ziemi Wileńskiej. Różnica bowiem gęstości zaludnienia i kultury odnośnych województw a ziem rdzennie polskich jest znacznie większa, zatem o wiele więcej w nich miejsca dla kolonizacji polskiej i polskiej infiltracji cywilizacyjnej, gdy natomiast paraliżujące je poczucie odrębności narodowej w ludności niepolskiej jest słabsze, niż w Małopolsce Wschodniej.

Zespolenie narodowe Rzplitej, wytworzenie z jej państwowego teorytorjum narodowego terytorjum polskiego — musi być uznane za jedno z głównych zadań polskiej polityki państwowej, jeśli chcemy zapewnić Polsce wielkomocarstwowe stanowisko, a choćby tylko trwałe posiadanie obecnych jej granic.

Wypełnić jednak zadanie to musi sam naród. Samorzutna ekspansja narodu polskiego: rozwój na kresach wschodnich polskiej przedsiębiorczości handlowej i przemysłowej, polskiej kolonizacji rolniczej, polskiej pracy oświatowo-kulturalnej — zdobyć jedynie może ziemie te dla narodu polskiego.

Trzeba, by uświadomiły to sobie najszersze koła inteligencji, szczególnie młodzieży wyższych zakładów naukowych. Trzeba, żeby ambicją narodową młodych naszych kupców, techników, lekarzy, adwokatów było utrwalać i umacniać zawodową i cywilizacyjną swą pracą przynależność do Polski nadgranicznych jej województw. Trzeba żeby cały szereg związków i stowarzyszeń za specjalne swe zadanie uznał zwiększanie polskiego kulturalnego stanu posiadania w mieszanych narodowo dzielnicach Rzplitej.

I nie jest zgoła potrzebne, by władze państwowe bezpośrednio kierowały narodową ekspansją polską na kresach. Raczej bowiem skrępowałyby ją biurokratyczną formalistyką i zdemoralizowałyby polski żywioł kresowy protekcjonizmem w rozdawaniu subwencyj.

Tylko w wolnej konkurencji praca i inicjatywa polska może wytworzyć na ziemiach, w większości dziś przez inne narodowości zamieszkałych, trwałą przewagę cywilizacji polskiej i trwale je z Polską zjednoczyć.

Sztucznie zaś subwencjami państwowemi spowodowany napływ Polaków na kresy, równieby powierzchownie je polonizował, jak powierzchownie były zgermanizowane miasta wielkopolskie.

Ale powstrzymując się od bezpośredniej akcji polonizacyjnej na kresach, władza państwowa nie powinna pracy odnośnej samego społeczeństwa utrudniać, utrwalając ustawowo kulturalny i liczebny stan posiadania ludności niepolskiej.

Pomysł osobnego katastru narodowego rusińskiego i polskiego w sejmikach województw wschodnio-małopolskich — forsowany przez gabinet p. Nowaka, uniemożliwiłby raz na zawsze bez względu na rozmiar kompetencji tych kuryj, pozyskanie znaczniejszej liczby Rusinów dla cywilizacji polskiej.

Raczej należy czas dłuższy obyć się bez formalnego przyznania Polsce Wschodniej Małopolski przez Anglję i Włochy, które w żadnym razie nie przyślą nam ani jednego ładunku dla jej obrony przed ewentualną napaścią sąsiadów a zadawalniać się uznaniem naszej granicy wschodniej przez Rosję i Rumunję — niż dobrowolnie utrwalać mieszany narodowo charakter połowy niemal terytorjum Rzplitej.

Bo trzeba być chyba bardzo naiwnym, by wyobrażać sobie, że można będzie nie dać praw Rusinom na Wołyniu, Białorusinom na Polesiu, Niemcom na Pomorzu, któreby się dało Rusinom Wschodniej Małopolski.

Jeśli jakąkolwiek część terytorjum Rzplitej określimy ustawowo jako kraj częściowo tylko polski — nieuchronną tego konsekwencją będzie po pewnym czasie narodowościowy, federacyjny charakter całego państwa polskiego i Polską podzieli los Austrji.

Nie można rzucić kamienia na górskie usypisko, zastrzegając się, że ma się on zatrzymać na określonem miejscu. Potoczy się on dalej i pociągnie za sobą wiele innych.

Centralizm państwowy i samorząd wojewódzki.

Konsolidacja narodowa Rzplitej wymaga jednolitego ustroju państwa. Polska federacyjna, czy też złożona z prowincyj o różnym ustroju samorządowym nie utrzyma całości swych granic. Zbyt wiele jest bowiem sił odśrodkowych na kresach, by można bezkarnie je utrwalać.

Z powyższego wynika, że zakres samorządu wojewódzkiego, ustrój jego i stosunek do centralnych władz państwowych powinien być ten sam na całym obszarze Rzplitej.

Nie znaczy to jednak, by Polska musiała być państwem centralistycznem.

Istnieje ku temu wprawdzie silna dziś w ministerstwach naszych tendencja.

Znaną jest jednak rzeczą, że najbardziej zachłanni na władzę są bardzo młodzi administratorzy. A nasze ministerstwa są nietylko historycznie, ale i wiekiem przeważnej części swych dygnitarzy naprawdę bardzo jeszcze młode.

Doświadczenie jednak trzech lat ubiegłych wskazało niezbicie, że wyższa jest w Polsce obecnej sprawność społeczeństwa, niż władzy państwowej.

Wszystko, co zostało zrobione dla odbudowy zniszczonego wojną życia gospodarczego kraju — zostało dokonane wysiłkiem jednostek i ugrupowań społecznych. Zawiodła zaś zupełnie akcja rządowa. Urzędy odbudowy, aprowizacji, wywozu i przywozu, walki z lichwą i t. d., przeważnie krępowały tylko inicjatywę obywateli bezsensowną formalistyką, albo, co gorsza — nadużywały funduszów państwowych dla niezupełnie czystych celów partyjnych.

Nawet na polu tak zwanej „reformy rolnej" więcej zdziałały prywatna i społeczna akcja parcelacyjna, niż rządowa.

Stanowczo zaś więcej energji i lepsze zrozumienie sytuacji wykazało społeczeństwo, niż władza państwowa w walce z anarchją strajkową i bolszewickiemi próbami fermentu rewolucyjnego.

Naród jest lepiej zorganizowany, niż rząd.

Jest to naturalna konsekwencja faktu, że przez przeszło sto lat naród musiał sam sobie radzić, a nie miał żadnego niemal udziału we władzy państwowej, której podlegał.

Ale też zdając sobie sprawę, że taką być musi konsekwencja naszych dziejów porozbiorowych, należy się z nią liczyć, kładąc podwaliny nowego ustroju państwowego Polski.

Posiadamy słabszy, niż sąsiadujące z nami narody, centralny organ woli państwowej. Natomiast dorównywamy im, a nawet górujemy nad niemi organizacją sił narodowych. Przyznawała nam tę wyższość cała literatura naukowa i polityczna niemiecka, zajmująca się sprawą polską.

I dosyć porównać spokój i ład społeczny, których ani na chwilę nie potrafiła zakłócić w Polsce wytężona agitacja komunistyczna z krwawemi zaburzeniami, jakich widownią były Niemcy, Austrja i Węgry, by stwierdzić, że słuszną była niemiecka ocena narodu naszego. Pod tym względem przewyższają nas bodaj tylko Czesi.

Prosty rozsądek jednak nakazuje organizację naszego nowego życia państwowego oprzeć przedewszystkiem na tych siłach, które stawiają nas przynajmniej narówni z sąsiadami, a nie niżej od nich.

Zatem należy możliwie najbardziej odciążyć centralne władze państwowe, przekazując samorządom lokalnym to wszystko, co bez naruszenia jedności Rzplitej przekazać im można.

Ze względu na to ostatnie zastrzeżenie pod bezpośrednim zarządem państwa musi pozostać przedewszystkiem szkolnictwo.

Póki byliśmy w niewoli, stale domagaliśmy się jak najszerszego wpływu ciał samorządnych właśnie na organizację i funkcjonowanie szkół. Ale bo też zasadniczem wówczas dążeniem naszem była walka z unifikacyjnym wpływem państw zaborczych.

Utrzymując nadal dawne nasze stanowisko w tych sprawach—działalibyśmy obecnie wbrew interesowi Rzplitej, a na korzyść odśrodkowych w niej tendencyj Rusinów, Białorusinów i Niemców.

Samorządom oddać można z korzyścią sprawy lepszego uposażenia szkół i inicjatywę zakładania nowych szkół, szczególnie szkół zawodowych. Państwo jednak musi mieć pełną decyzję i całkowitą kontrolę co do programu nauki i wychowawczego działania zarówno szkół powszechnych, jak ogólno-kształcących średnich zakładów naukowych i uniwersytetów. Również w ręku centralnych władz państwowych należy pozostawić sprawy agrarne, związane z przemianą stosunków własności i posiadania ziemi.

Poza tem jednak samorządy powinny mieć jak najszerszą kompetencję i jak najszerszą swobodę działania w zakresie organizacji życia gospodarczego, pomocy rolnej, opieki nad rozwojem i fachowem udoskonaleniem rzemiosł, akcji budowlanej, spraw drogowych, szpitalnictwa, wogóle całej zbiorowej społeczeństwa pracy, skierowanej ku podnoszeniu materjalnej kultury, przedsiębiorczości i wydajności produkcji.

By samorząd spełnił należycie te zadania, by je spełniał lepiej, niż władze centralne, koniecznem jest, by jak najsilniejszy udział w jego pracach miała inteligencja.

Dużo na prowincji jest ludzi, chętnych do pracy obywatelskiej, mających ambicje społeczne i uzdolnionych do zajęcia publicznych odpowiedzialnych stanowisk, którym jednak warunki pracy zawodowej nie pozwalają ubiegać się o mandat poselski do Sejmu lub pracować w administracji państwowej, tembardziej, że upośledzenie materjalne urzędników państwowych, które trwać będzie jeszcze czas dłuższy, odstręcza jednostki zdolne i radne od bezpośredniej służby rządowej.

Zużytkować siły i dobrą wolę tych wszystkich ludzi powinien samorząd. Znajdą zaś w nim tem łatwiejsze pole działania, że dziś już najradykalniejsze sejmiki powiatowe, złożone z tugutowców, którzy ani słyszeć by nie chcieli o „pańskiej" kandydaturze do sejmiku, poruczają chętnie najważniejsze funkcje w samorządzie inteligencji, nawet „obszarnikom".

Zbyt mało mamy jednak jeszcze inteligencji w powiatach. Najczęściej na cały powiat jest jeden albo dwóch ludzi o wyższem obywatelskiem uzdolnieniu. To też obciążeni są zazwyczaj taką masą rozmaitych „prezesur", że praca ich z każdym rokiem staje się mniej owocna.

Punkt ciężkości życia samorządnego powinien być w województwach, które jedynie rozporządzać mogą dostateczną ilością inteligentnych pracowników.

Ale koniecznym warunkiem skutecznej pracy samorządu wojewódzkiego jest jak najsilniejsze odgrodzenie go od wpływów partyjnej demagogji.

Sejmiki wojewódzkie powinny powstawać z delegacyj gmin i powiatów, a nie z bezpośrednich wyborów.

Jest to potrzebne dla wydajności ich pracy. Ale wprost jest konieczne ze względu na stosunki kresowe. Sejmiki wojewódzkie, wyposażone w szeroki zakres działania, a pochodzące z bezpośrednich powszechnych wyborów, stałyby się pod wpływem agitacji, kierowanej z Niemiec i Rosji, na terytorjum narodowo-mieszanem czynnikiem rozsadzającym jedność państwa. O ile nieuniknione są narazie w Rzplitej walki narodowościowe—niech się odbywają w centrum pań-

stwa, w Sejmie Warszawskim, a nie na kresach, w sejmikach wojewódzkich.

Organizacja samorządu musi się oczywiście opierać na powszechnych, równych, bezpośrednich, tajnych, bez różnicy płci wyborach, gdy opiera się na nich organizacja państwa. Wystarczy jednak, gdy obok wyborów powszechnych do Sejmu i Senatu będą jeszcze powszechne bezpośrednie wybory w gminach. Do wyższych ciał samorządnych mogą być wybory pośrednie.

Zakres ingerencji państwa w społecznem i gospodarczem życiu narodu.

Te same względy, które przemawiają przeciwko centralizmowi państwowemu i możliwie szerokim samorządom wojewódzkim, nakazują tem bardziej strzec się nadmiernego mieszania się władz państwowych w gospodarcze i społeczno-kulturalne życie narodu.

Etatyzm, któremu początkowo hołdowała ogromna większość Sejmu, złożona z posłów, po raz pierwszy mających do czynienia ze sprawami państwowemi i naiwnie wyobrażających sobie, że cokolwiek postanowią, to się stać musi—ma już dziś zresztą bardzo niewielu obrońców.

Nie wystarcza jednak ogólny tylko nastrój antyetatyczny. Trzeba jasno zdawać sobie sprawę, w jakich granicach interwencja państwa w sprawach społecznego życia jest pożądana i dopuszczalna, a do czego państwo mieszać się nie powinno.

Bez tej świadomości bowiem wewnętrzna nasza polityka społeczno-gospodarcza pełna będzie dziwacznych sprzeczności, w rodzaju surowych przepisów, zakazujących robotnikom przemysłowym pracy ponad 8 godzin lub właścicielom domów pobierania czynszów mieszkalnych, odpowiadających realnej wartości marek polskich, przy jednoczesnem zapewnieniu rolnikom nieograniczonej wolności handlu produktami spożywczemi.

Musimy mieć określony system państwowej reglamentacji życia społecznego, jeżeli nie chcemy zdawać odnośnego ustawodawstwa na los przypadku, uzależniać go całkowicie od chwilowych konstelacyj sił partyjnych w Sejmie.

By go określić trzeba przedewszystkiem odpowiedzieć na dwa pytania: po pierwsze, jakie są granice wpływu nakazów i zakazów państwowych na kształtowanie się stosunków społecznych, co więc jest możliwe, a co niemożliwe do osiągnięcia na tem polu przez państwo, — po drugie, jak dalece interwencja państwowa jest potrzebna i pożądana dla postępu wewnętrzych sił naszego narodu.

Historja wszystkich narodów daje liczne przykłady reform i zarządzeń państwowych, które, mimo najostrzejszych rygorów, w życie nie weszły, okazały się niewykonalnemi. Świadczy to, że wpływ państwa na kształtowanie się życia społecznego jest ograniczony. Uznać to musieli nawet bolszewicy, przywracając w coraz większych rozmiarach prywatną własność i wolny handel.

Mianowicie niewykonalne są nakazy i zakazy, gdy:

1) sprzeciwiają się rozumieniu własnego interesu większości bezpośrednio interesowanych obywateli,

2) żądają wysiłków, przerastających możliwość fizyczną lub duchową tych, do których się stosują,

3) stoją w sprzeczności z prawami psychologicznemi, kształtowania się cen, rynku, zaofiarowania i zapotrzebowania, rozwoju przedsiębiorstw i nagromadzania się kapitałów,

4) wymagają dla wykonania ich organów kontroli państwowej w ilości lub jakości nieosiągalnej przy danym stanie kultury społeczeństwa.

Nie licząca się z powyższemi warunkami polityka społeczna osiąga zawsze wręcz odmienny od zamierzonego rezultat.

Więc przepisy przeciwko podnoszeniu czynszów mieszkalnych wywołały tylko brak mieszkań i zwiększyły ich drożyznę, przemieniły bowiem dawnych lokatorów na współwłaścicieli domów, w których interesie osobistym jest podnosić ceny podnajmowywanych przez nich pokoi, względnie opłaty za odstąpienie zajętych przez nich mieszkań. W ten sposób ilość obywateli zainteresowanych w drożyznie mieszkań została wielokrotnie zwiększona. A liczba mieszkań się zmniejszyła. Ustawa bowiem o ochronie lokatorów wytworzyła sytuację, w której konserwacja domów przewyższa fizyczną możliwość właścicieli. Brak zaś mieszkań zwiększył znów na tyle ich zapotrzebowanie, iż w interesie osobistym

ogromnej liczby ludzi leży raczej zapłacić największe odstępne dawnemu lokatorowi, byle znaleźć jakieś mieszkanie.

Tak samo za każdym razem po wprowadzeniu nowej taryfy maksymalnej na którykolwiek z niezbędnych towarów następowała tylko zwyżka cen jego. Ceny maksymalne mogą być tylko wtedy skuteczne, gdy jednocześnie państwo ma w swem rozporządzeniu dostateczny zapas odnośnego towaru i rozporządza odpowiednią organizacją handlową, by było w stanie przez podniesienie na rynku wśród sprzedawców napięcia konkurencyjnego obniżyć istotnie ceny do oznaczonego poziomu.

Również zawiodła zupełnie reforma rolna, stanąwszy w sprzeczności z podstawowemi prawami psychologji gospodarczej, nie znoszącej sztucznego ograniczania rozmiaru przedsiębiorstw. Upadły swego czasu granice, w których średniowieczne cechy starały się utrzymać rozmiar warsztatów. Tak samo nie do utrzymania są postanowienia reformy rolnej, zabraniające dorabiającym się włościanom nabywać ziemię ponad określoną ilość morgów i oznaczające maksimum własności folwarcznej. I niewykonalnym jest również przepis, nakazujący odsprzedawać parcelowaną przez państwo ziemię nasamprzód bezrolnym i małorolnym. Wszędzie, i zawsze bowiem zakładają nowe przedsiębiorstwa ci tylko którzy mają konieczny dla ich zorganizowania i prowadzenia zasób dóbr czy pieniędzy. Więc i u nas nabywać z parcelacji ziemię choćby na warunkach najdogodniejszego kredytu mogą tylko posiadający fundusz, wystarczający dla pobudowania się, nabycia inwentarza i koniecznych narzędzi rolniczych, oraz przeżycia do czasu zbiorów z objętej w posiadanie roli. Wyjątkowo jednak w takiem położeniu znajdują się małorolni i bezrolni.

Nie wydała też oczekiwanego skutku ustawa o lichwie towarowej.

Nie mamy bowiem dosyć ludzi odpowiednich dla bezstronnej i sprawnej kontroli handlu. To też ustawa ta stała się raczej źródłem szykan, niż regulatorem cen na rynku.

Nieraz daje się słyszeć twierdzenie, że w zasadzie należałoby tę czy inną sprawę pozostawić inicjatywie prywatnej obywateli, ale tak niską jest jeszcze kultura naszego społe-

czeństwa, że konieczne jest u nas jednak dla dobra samych interesowanych zastosowanie przymusu państwowego.

Pozornie słuszne rozumowanie to zawiera w sobie jednak błąd kardynalny.

Im bowiem niższy jest ogólny poziom kulturalny społeczeństwa — tem słabsze w niem jest poczucie prawa i obowiązku obywatelskiego, tem większa skłonność do obchodzenia przepisów krępujących swobodę dorabiania się, tem mniej sił dla wykonania nakazów, nakładających na szersze koła ludności pewne ciężary czy zobowiązania i tem mniejsza sprawność wykonawczych organów władzy państwowej.

Zapewne w społeczeństwach o wysokiej cywilizacji stosunki społeczno-gospodarcze same przez się lepiej się układają, niż w społeczeństwach o niższej kulturze duchowej i materjalnej. W tych ostatnich potrzebny więc byłby może szerszy zakres państwowej reglamentacji życia społecznego.

Ale im niższy poziom cywilizacyjny narodu — tem faktycznie mniejsza jest skuteczność nakazów i zakazów państwowych. I wskutek tego rozwój prawodawstwa społecznego musi stosować się do postępu gospodarczych sił kraju, stanu oświaty i obywatelskiej moralności narodu.

Reformy wprowadzane, zanim dojrzały warunki konieczne dla skutecznego wprowadzenia ich w życie, kończą, się zawsze fiaskiem.

Jakiż jest zaś obecny stan naszej pod tym względem dojrzałości.

Poczucie prawne wskutek niewoli, która na nas ciążyła, jest naogół minimalne. Aparat wykonawczy władzy państwowej jest bardzo niedostateczny. Prócz tego koło 10% ludności stanowią żydzi, którzy łapówkami umiejętność obchodzenia przepisów prawnych i korumpowania urzędów doprowadzili do mistrzostwa.

W tych warunkach wszelkie ustawodawstwo społeczne ograniczające silniej dążenia jednostek do osobistego zysku z konieczności jest skazane na niepowodzenie.

Przykro jest powiedzieć sobie, że reformy, które się okazały korzystne w krajach zachodnich, u nas są niewykonalne z powodu zbyt niskiej kultury obywatelskiej i zbyt małej sprawności organów władzy państwowej.

Ale lepiej, zdając sobie sprawę z rzeczywistego stanu rzeczy, z góry ograniczyć zadania naszej polityki społecznej, niż łudzić społeczeństwo obietnicami, które wykonać się nie dadzą. Nic bowiem nie demoralizuje bardziej ludności, jak prawa, które w życie nie wchodzą.

Zapewne, trudno jest żądać od stronnictw, opierających swą organizację przedewszystkiem o rzesze robotnicze, by nie domagały się tych wszystkich reform, jakie zostały wprowadzone na Zachodzie ku ochronie warstw pracujących,

Lecz jeśli nasze ustawodawstwo społeczne nie ma być zlepkiem przepisów, uchwalanych bez planu, wedle tego tylko, jak któryś z posłów wniósł odnośny projekt i jak uzyskał dla swego wniosku większość kilku głosów — inicjatywę jego musi wziąć w swe ręce rząd i ustalonego przez się programu z całą stanowczością bronić.

Co prawda, żaden z dotychczasowych gabinetów, nie wykluczając gabinetu Witos-Daszyński, nie czuł naprawdę potrzeby takiego programu. Ustawodawstwo społeczne zdane było w pierwszym Sejmie wprost na los przypadku. Bo też wogóle z powodu braku trwałej w nim większości — rząd żył zawsze tylko z dnia na dzień.

Jeśli jednak następny Sejm ma wypełnić główne swe zadanie: uporządkować wewnętrzne życie państwa i wytworzyć rząd normalnie funkcjonujący — rząd ten musi przedewszystkiem sam jasno określić swój stosunek do narodu, zakres swych zadań, stopień, w jakim chce i może wpływać na bieg życia gospodarczego i społecznego obywateli, wskazać ulepszenia i reformy, ktore się podejmuje przeprowadzić, określić sfery stosunków społecznych, w których interwenjować nie zamierza.

Rząd, który nie ustalił sobie takiego programu, nie jest naprawdę rządem, jest tylko zbiorowiskiem ministerstw załatwiających bieżące „kawałki".

Ale jeśli to ma być naprawdę program, a nie spis obietnic załatwienia spraw, przez agitację ostatnich dni najgłośniej omawianych — to w podstawie jego musi leżyć przedewszystkiem jasna świadomość przeżywanego obecnie momentu w rozwoju społeczno-gospodarczym Polski.

Moment ten zaś to moment początków dopiero uprzemysłowienia kraju i rozwoju w społeczeństwie polskiem (nie

żydowskiem) kapitalistycznej kultury, opartej całkowicie na walce konkurencyjnej, indywidualnej przedsiębiorczości, nieustannem dążeniu do powiększania posiadanego kapitału i podporządkowania względom handlowym techniki przedsiębiorstw wytwórczych.

Pod tym względem jesteśmy podobniejsi do Francji okresu Ludwika Filipa, niż do dzisiejszych zachodnich społeczeństw. By zrozumieć, jak daleko pozostajemy w tyle za niemi — dosyć przypomnieć sobie, że dotychczas przeszło $^3/_4$ ludności pracuje u nas w rolnictwie, a niespełna $^1/_4$ tylko w przemyśle i handlu, gdy w najbardziej rolniczym kraju zachodnio-europejskim, w Danji rolnictwo zatrudnia tylko 60% ludności.

By osiągnąć podobny choćby do Danji rozwój przemysłu — trzeba koło 5 miljonów ludności przerzucić ze wsi do miast; trzeba, żeby miasta tak się rozbudowały, by tych 5 miljonów ludzi znalazło w nich pomieszczenie; trzeba, żeby powstało tyle przedsiębiorstw przemysłowych, by koło 2 miljonów robotników znalazło w nich zatrudnienie.

To są zadania wprost olbrzymie. A musimy się z wypełnieniem ich śpieszyć, by na czas dorównać Niemcom.

Więc naczelnem wskazaniem całej naszej ekonomicznej i społecznej polityki musi być popieranie, a nie krępowanie indywidualnej przedsiębiorczości i inicjatywy.

Ponad sprawą lepszego podziału bogactw musi stać dziś u nas sprawa powiększenia bogactw.

Hasło Ludwika Filipa: „bogaćcie się" powinno się stać hasłem przewodniem naszej obecnej polityki społeczno-gospodarczej.

Jeśli chcemy, by naród mógł podołać ciężarom finansowym, jakie nakłada na obywateli nowoczesna państwowość z jej wysoce skomplikowaną organizacją administracji, z olbrzymią masą szkół, szpitali, dróg utrzymywanych ze skarbu państwa, z doprowadzonym do szczytu, a nieuchronnym militaryzmem — to konieczne jest szybkie, gwałtowne bogacenie się Polski.

I na szczęście jest teraz w młodszej generacji u nas duży pęd do bogacenia się. Brzydka, odrażająca jest często, bardzo nawet często, łapczywość, brutalność nowo zbogaconych, szczególnie gdy są to ludzie bez szerszego wykształcenia i towarzyskiej kultury.

Ale takie były wszędzie na świecie początki kapitalistycznej kultury. Cechuje ją ścisła punktualność i uczciwość w dotrzymywaniu umów—umożliwiająca jedynie szybki obrót kapitałów, jednocześnie z najdalej posuniętą bezwzględnością w wyzyskiwaniu słabszej pozycji kontrahenta przy zawieraniu umowy. Zawsze jednak nasamprzód rozwija się ta bezwzględność—a potem dopiero punktualność, o której powiedziałem. I dziś u nas stosunkowo mało widać tej ostatniej, dużo natomiast pierwszej. Przyjdzie jednak i ona, i przyjdzie tem prędzej, im prędzej wogóle rozwijać się będzie uprzemysłowienie społeczeństwa naszego.

Niema co się gorszyć dorobkiewiczostwem nowo zbogaconych. Niech się dorabiają jeszcze więcej i coraz więcej. Trzeba tylko nie dać im wyzyskiwać skarbu państwa. Nie mogłem nigdy podzielać oburzenia na różnych posłów stronnictwa ludowego, że się dorabiają majątku. Wolę, że się dorabia chłóp polski, czy syn chłopa polskiego, aniżeli żyd. Źle jest tylko, że są oni posłami i nadużywają mandatów poselskich dla własnych interesów ze szkodą państwa.

Ale właśnie na tym przykładzie widać, jak niebezpieczne jest na tym stopniu kultury obywatelskiej i gospodarczej, na jakim się znajdujemy, zbyt szczegółowa reglamentacja ze strony władz rządowych ekonomicznego życia.

Im więcej jest ono uzależnione od koncesyj rządowych, pozwoleń na wwóz i wywóz, na sprzedaż i kupno ziemi, im więcej rząd rozdaje zapomóg, materjałów na odbudowę, i t. d., i t. d. — tem więcej pola i tem większa pokusa do nadużywania wpływów politycznych dla majątkowych korzyści jednostek i koteryj partyjnych.

Więc: 1. Nie mamy odpowiedniego aparatu administracyjnego dla przeprowadzenia skutecznego szerokich reform społecznych.

2. Gdy przytem uwzględnimy niski stan naszej kultury obywatelskiej i zbyt słabe naogół poczucie prawa, okazuje się konieczność tem większej ostrożności w przeprowadzaniu istniejących już na Zachodzie urządzeń społeczno-politycznych, opartych na organizacji mas pracujących, by nie stały się narzędziem tylko demagogji partyjnej, a nawet wręcz komunistycznej agitacji.

3. Ustawodawstwo społeczne i ekonomiczne, krępujące chęć do pracy i tłumiące indywidualną przedsiębiorczość, jest dziś w Polsce wprost szkodliwe.

4. Z tego względu należy tylko w ostateczności stosować stanowcze zakazy czy nakazy. Zasadą naszej polityki społeczno-gospodarczej winno być nie tyle zakazywanie niepożądanych dążeń i działań, co wspomaganie korzystnych tendencyj rozwojowych, działanie pozytywnemi, a nie negatywnemi środkami.

5. Ze środków zachęty na pierwszem miejscu należy postawić szkolnictwo zawodowe, kursy dokształcające, pomoc instruktorską dla organizacji samopomocy gospodarczej i kredyt, oraz protekcję celną. Natomiast należy do minimum ograniczyć system subwencyj i koncesyj, dający pole do zbyt wielu u nas nadużyć.

Oto parę przykładów wyjaśniających powyższe tezy.

Nadmierna różnica w kursie naszej waluty i zagranicznej zmusza do stosowania obecnie środków zapobiegawczych przeciwko wywozowi, któryby mógł ogołocić kraj z towarów niezbędnej potrzeby. Zakazany jest więc wywóz szeregu środków spożywczych. Że jednak mamy ich pewien nadmiar ponad konieczną potrzebę — więc rząd udziela specjalnych koncesyj na ich wywóz w określonej ilości określonym osobom.

Na tem tle rozwinęło się ogromne przekupstwo i wysoce niezdrowy protekcjonizm, a jednocześnie każdorazowe zezwolenie na wywóz większej ilości zboża, czy świń lub jaj powoduje raptowne podnoszenie się drożyzny tych artykułów. Cel więc zakazu nie zostaje osiągnięty.

Gdyby zamiast tego był wywóz wogóle dozwolony, ale od wywożonego towaru pobierane było cło, wyrównywające różnicy między wewnętrzną, a zagraniczną ceną towaru, nie mielibyśmy takiego przekupstwa i protekcjonizmu — a ceny wewnątrz kraju bardziejby się ustalały.

Drugi przykład. Przyjęliśmy negatywne rozwiązanie sprawy mieszkaniowej. Nie wolno właścicielom domów pobierać czynszów ponad określoną normę. Skutek tego jest ten, że nikt dziś nie może dostać mieszkania, nie zapłaciwszy olbrzymiego odstępnego, że zamiast właścicieli pobierają wysokie czynsze starzy lokatorzy za odnajmywane pojedyncze pokoje i że coraz większa ilość domów rujnuje się z powodu braku

należytej konserwacji. Jedynym bowiem skutecznym sposobem zaradzenia brakowi i drożyznie mieszkań było rozwinięcie zaraz w 1919 r. forsownej akcji budowlanej przez rząd i gminy miejskie, zamiast wydawania szalonych sum na zapomogi dla bezrobotnych.

Trzeci przykład. Z wielkim hałasem ludowcy przeforsowali reformę rolną. Powstrzymała ona na czas pewien rozwój inwestycyj gospodarczych w większych majątkach. Ale włościanie otrzymali z tytułu tej reformy mniej ziemi, niż się dobrowolnie przed wojną parcelowało. Jest ona bowiem całkowicie oparta na negatywnych zakazach: na maksimum wielkiej własności, na maksimum do jakiego wolno drobnemu rolnikowi dokupić ziemi, na zakazie prywatnej parcelacji...

Zapewne, łatwiej zakazywać, łatwiej ustanawiać przepisy negatywne, niż brać się do pozytywnego działania.

Czas już chyba jednak najwyższy zerwać z analfabetyzmem w naszem ustawodawstwie społecznem, czas je wyzwolić z pod panowania demagogji stronnictw lewicowych, czas, by nasza polityka społeczna i ekonomiczna była przemyślaną programową akcją państwa, a nie wyścigiem stronnictw i posłów sejmowych o bardziej popularne wnioski.

Uprzemysłowienie Polski.

Zasadniczy kierunek naszej polityki ekonomicznej musi być kierunkiem wolnego handlu. Tego wymaga konieczność szybkiego uprzemysłowienia kraju.

I niewątpliwie szybkie uprzemysłowienie Polski nie może nie iść w parze z szybkiem narastaniem wielko-kapitalistycznego przemysłu. Jakiekolwiek ograniczanie jego rozwoju byłoby fatalnym błędem. Co najwyżej należy baczyć, by kapitał, lokujący się w naszym przemyśle nie był uzależniony od wrogich nam państw, przedewszystkiem Niemiec.

Co więcej, istnieje szereg gałęzi przemysłu, których szybk rozkwit jest niezbędny już to dla bezpieczeństwa zewnętrznego, już to dla rozwoju gospodarczego Polski, a które mogą się rozwinąć tylko przy pomocy wielkiego i większego niż ten, na jaki stać nasze społeczeństwo, a więc obcego przedewszystkiem kapitału.

Dotyczy to całego niemal przemysłu wojennego i transportowego.

Do przemysłów tych nietylko nie można tamować przypływu obcych kapitałów, lecz jednem z najpilniejszych zadań naszej polityki ekonomicznej jest przyciągnięcie do nich kapitału zagranicznego. A to tem bardziej że tylko biorąc zdecydowaną w tym względzie inicjatywę rząd będzie mógł zapewnić współdziałanie kapitału Polsce przyjaznego.

Jeżeli zaś gdzie, to tu jest szczególnie ważne, by kapitał niepolski szczerze był jednak interesom państwa naszego oddany. I nie można w tej sprawie być małostkowym. Trzeba zapewnić kapitałowi, który chcemy pozyskać dla naszego przemysłu wojennego i transportowego, opiekę ze strony państwa, zagwarantować mu poważne zyski, zabezpieczyć go przed możliwemi eksperymentami socjalnemi; każdy bowiem rok szybszego rozwoju przemysłu transportowego da nieskończenie większe od tych kosztów korzyści dla postępu całego naszego życia gospodarczego.

Nie rozwinie się też w dosyć szybkim tempie bez kapitałów zagranicznych górnictwo, przemysł elektryczny i chemiczny. Z chwilą otworzenia się rynków rosyjskich dla importu zagranicznego, będzie pierwszorzędnym zadaniem naszej polityki ekonomicznej pozyskanie zachodniego kapitału, by z Polski uczynił główny punkt oparcia swej ekspansji na wschód.

I to jest jeden więcej powód, nakazujący nadanie kierunku liberalnego całej naszej polityce społeczno-gospodarczej. Nic bowiem nie odstręczą tak zagranicznych kapitałów—jak etatyzm.

Nie znaczy to jednak, by nasza polityka ekonomiczna miała tylko być do usług dla wszystkich, którzy zechcą się w Polsce bogacić, by liberalizm jej dochodził aż do wyrzeczenia się wszelkiego wpływu na kierunek rozwoju naszego przemysłu i handlu w myśl klasycznej zasady „laisser faire, laisser passer".

Zapewne, po wielu dziesięcioleciach wszystkie kapitały, ulokowane w naszym przemyśle, bez różnicy pochodzenia, zasymilują się, staną się nawet przeważnie nacjonalistycznie polskie. Tak było na całym świecie — tak będzie i u nas. Ale realna polityka musi, patrząc daleko, widzieć i rzeczy bliskie.

A nie jest bynajmniej obojętne, czy za lat dwadzieścia i trzydzieści przemysł nasz będzie miał przeważnie obcy cha-

rakter — bo i tak się do lat stu unarodowi. Dziś dla nas najważniejsze to właśnie — co będzie z Polską za dwa do trzech dziesięcioleci, gdy Niemcy odzyszczą swą siłę agresywną.

Źle będzie — jeśli przemysł w Polsce nie będzie wówczas przeważnie polskim.

Przypływu obcych kapitałów tamować nie można — bo toby opóźniało niezbędne uprzemysłowienie kraju. Trzeba raczej—jak powiedziałem—starać się pozytywnie o przyciągnięcie ich do szeregu przemysłów i w ogóle stworzyć warunki, zachęcające lokatę zagranicznego kapitału w Polsce.

Ale jednocześnie państwo musi podjąć największy wysiłek, by środkami pozytywnego poparcia doprowadzić do szybkiego postępu polską przedsiębiorczość i rodzime polskie siły wytwórcze.

Te rodzime siły wytwórcze mamy przedewszystkiem dziś w rolnictwie i rzemiośle.

Na podstawie też rolnictwa i rzemiosła trzeba głównie budować nasz polski narodowy przemysł.

Państwo jest w możności swą polityką kredytową, podatkową i celną stworzyć szczególnie korzystne warunki dla przemysłu rolniczego w zakresie cukrownictwa, gorzelnictwa, browarnictwa, przemysłu drzewnego, młynarstwa, przetwarzania środków spożywczych.

Trudniej jest niewątpliwie dać zachętę do powstania kilkudziesięciu średnich, o kapitały rolnicze opartych przedsiębiorstw, niż jednego wielko-kapitalistycznego. I dlatego odruchową tendencją w biurach ministerstwa przemysłu i handlu będzie wielko-kapitalistyczna polityka. Odruch ten jednak trzeba opanować. Trzeba sobie powiedzieć, że celem polskiej polityki ekonomicznej nie jest robić to, co jest najłatwiejsze do zrobienia, — lecz wykonanie bardzo trudnego, decydującego jednak o wewnętrznej sile i spoistości społecznej Polski zadania: by rozwój rodzimych sił wytwórczych dotrzymał kroku, a nawet na pierwszy się plan wysunął w ogólnym postępie krajowego przemysłu.

Czy jednak jest to wogóle możliwe? Czy drobny i średni przemysł nie jest już tylko przeżytkiem historycznym? Czy nowoczesny rozwój przemysłowy może się odbywać inaczej jak tylko w wielko-kapitalistycznych formach?

Niewątpliwie na czoło życia przemysłowego wysunęły się od połowy 19-go wieku wielko-kapitalistyczne przedsiębiorstwa. Niewątpliwie też w wielu gałęziach produkcji drobnej i średni przemysł stracił już rację bytu. Życie jednak zaprzeczyło teorji Marksa, iż wielkie przedsiębiorstwa mają zawsze nad drobnemi przewagę i muszą je pochłonąć. Drobny i średni przemysł (do 50 osób w przedsiębiorstwie) zatrudnia we Francji koło połowy, a w Szwajcarji koło $^3/_4$ ogólnej liczby przemysłowo pracującej ludności. Drobne motory elektryczne i wybuchowe ułatwiły mu znakomicie konkurencję z wielkiemi fabrykami. Główna zresztą przewaga wielkiego nad średnim i drobnym przemysłem leży nie tyle w technicznej, co w handlowej jego wyższości. Jest jednak znaczny zakres zapotrzebowań, do których łatwiej, z mniejszym kosztem dostosowuje się drobny i średni przemysł, niż wielko-kapitalistyczny. Jest to całe prawie zapotrzebowanie przedmiotów bezpośredniego użytku średnio zamożnych konsumentów, liczących się więcej z jakością, niż tanością towarów, mających swe indywidualne gusty, ale których obstalunki nie są zbyt wielkie. Tak więc wyrób najtańszych ubrań jest już w ręku wielko-kapitalistycznego przemysłu. Również najbogatszego konsumenta obsługują wielko-kapitalistyczne, niekiedy światowej sławy, firmy krawieckie. Średnio zamożny człowiek obstalowuje jednak ubranie u rzemieślnika. Podobnie ma się rzecz i w przemyśle meblarskim. Okazało się też, że wielko-kapitalistyczne firmy budowlane, mające niewątpliwą przezwagę przy konkursach na wielkie rządowe budowy, hotele i olbrzymie kamienice czynszowe, trudno wytrzymują konkurencję ze średniemi, o ile chodzi o budowę mniejszych domów, stawianych dla własnego użytku właścicieli. Ale i poza produkcją na obstalunek drobny i średni przemysł nie jest zupełnie bezsilny. W jego ręku znajduje się we Francji znaczna część produkcji tak zwanych artykułów luksusowych. W Niemczech obok olbrzymich fabryk maszyn rozwinęła się duża ilość drobnych i średnich przedsiębiorstw mechanicznych reperacyjnych, instalacyjnych i t. p.

Trzeba, tylko by nasze ministerstwo przemysłu i handlu nie kierowało się w swej pracy szablonami, lecz szczegółowo badało warunki rozwoju drobnego i średniego przemysłu w każdej z osobna gałęzi produkcji, — a niewątpliwie znaj-

dzie sposoby bardzo silnego poparcia rozwoju naszego rdzennie polskiego rzemiosła, podniesienia jego technicznej sprawności, ilościowego jego rozrostu i stopniowego przeobrażania drobnych dziś przedsiębiorstw w średnie i wielkie.

Nowoczesne państwo ma w ręku trzy potężne środki wpływania na rozwój przemysłu w pożądanym przez się kierunku bez uciekania się do jakichkolwiek zakazów, czy nakazów przymusowych: zamówienia państwowe i ciał samorządnych, kredyt i szkolnictwo.

Na to ostatnie szczególnie silną należy zwrócić uwagę. Nie przeto, by było ono skuteczniejszym od innych środkiem uprzemysłowienia naszego społeczeństwa, — ale ponieważ dotychczas jest bodaj najmniej zrozumienia zadań, jakie ma ono w tym względzie do spełnienia.

Szkolnictwo zawodowe jest u nas ciągle jeszcze na ostatnim planie, gdy o nie powinna być główna troska w obecnym stadjum naszego społecznego rozwoju. I cały kierunek nauki w szkołach powszechnych powinien kształcić w młodzieży przedewszystkiem zamiłowanie do pracy technicznej, przedsiębiorczości i wynalazczości, a nie do literackiego myślenia, — ambicję raczej zostania majstrem czy kupcem, lub sławnym inżynierem, niż doktorem, czy ministrem.

Bo naprawdę dla utrwalenia odzyskanej niepodległości pilniejsze jest dorównanie zachodniemu sąsiadowi gospodarczą siłą, niż uzyskanie nawet przewagi w literaturze i sztuce.

Równowaga społeczna.

Konstytucja nasza jest jedną z najbardziej demokratycznych w Europie. Nie mamy jednak naprawdę demokratycznej kultury.

Znaczna ilość włościan i robotników w Sejmie nie jest dowodem demokratyzmu naszego społeczeństwa. Wręcz przeciwnie. W prawdziwie demokratycznych narodach we Francji, Szwajcarji wybierani są na posłów z reguły ludzie o wyższem wykształceniu. Bo masy nawet najbiedniejsze rozumieją tam doskonale wartość nauki i wiedzy. I nie budzi w nich nieufności, że ten, kto się o ich głosy ubiega, kto chce być ich przedstawicielem w ciele prawodawczem, należy do innej sfery towarzyskiej, ma wyższe, od nich wykształcenie.

Istotą demokratycznej kultury jest wzajemne rozumienie się zamożnych i wykształconych z niezamożnymi i mniej oświeconymi.

U nas między „ludem" a „panami"—a do „panów" zalicza się każdy, kto nie pracuje fizycznie—porozumienie jest jeszcze bardzo słabe, przeważa jeśli nie niechęć, to nieufność.

Ta nieufność właśnie sprawiła, że tylu włościan wybrano do Sejmu.

Niewspółmierność jednak wysoce demokratycznej konstytucji i mało demokratycznej kultury społecznej wytwarza stałe niebezpieczeństwo opanowania steru Rzplitej przez demagogów nieposiadających ani umysłowych, ani moralnych kwalifikacyj potrzebnych do rządzenia państwem, a wyzyskujących dla własnego wyniesienia stanowy egoizm najliczniejszej masy włościańskiej.

Wprawdzie dotychczasowa próba rządów chłopskich za gabinetu Witosa wytworzyła powszechną niemal przeciwko stronnictwu ludowemu reakcję. I mało jest prawdopodobne, by w ciągu najbliższych 5 lat mogły znów rządy chłopskie, czy chłopsko-robotnicze powrócić.

Nastroje jednak z czasem zmienią się. I jaki będzie nastrój mas włościańskich podczas trzecich wyborów — nikt nie potrafi dziś powiedzieć.

Dobra organizacyjna i uświadamiająca praca stronnictw narodowych i dobra ich polityka w Sejmie może dużo zrobić, by niedopuścić do triumfu demagogji stanowej.

Nie sprzyja to jednak pogłębieniu myśli politycznej narodu, gdy kierunki umiarkowane muszą przeważną część swej pracy zużywać na walkę z demagogją, zamiast na twórczą pracę doskonalenia ustroju państwowego i gospodarki państwowej, wzmacnianie wewnętrznej budowy społecznej narodu i ustalanie dróg jego zewnętrznej ekspansji.

Zbyt silnie bowiem wtedy wysuwają się na front pierwszy względy taktyczne, doraźnych powodzeń agitacyjnych, zbyt silnie przysłaniają one sobą zagadnienia zasadnicze historycznej przyszłości państwa.

Zmienić ten stan rzeczy może tylko gruntowna zmiana całej naszej społeczno-obywatelskiej kultury. Z tego powinien sobie zdawać sprawę cały oświecony ogół polski, a przedewszystkiem obóz narodowy.

Zdemokratyzowanie naszego życia społecznego, wytworzenie łączników, usuwających istniejące między „wyższemi" a „niższemi" warstwami ostre przedziały i nieufności, wzmocnienie równowagi społecznej, nieustannie dziś chwiejnej z powodu zbyt słabych ogniw pośrednich w naszej strukturze społecznej i nadmiernej przewagi liczebnej jednej warstwy społecznej, przytem warstwy trybem swego życia najmniej związanej z centralnemi zagadnieniami państwowemi, — jest nieodzownym warunkiem spełnienia przez Polskę jej mocarstwowych zadań.

By zająć poważne stanowisko w świecie cywilizowanym, Polska musi być naprawdę państwem nowoczesnem. Jesteśmy niem jednak tylko formą ustroju państwowego. Treścią naszego życia społeczno-gospodarczego i kulturą obywatelską zapóźnieni jesteśmy w porównaniu do zachodnich sąsiadów co najmniej o pół wieku. By więc stać się rzeczywiście nowoczesnem państwem — musimy się stać co najprędzej nowoczesnym też narodem.

Do tego potrzeba przedewszystkiem, by miasta miały nie mniejszą od wsi rolę w naszem życiu społeczno-politycznem, nowoczesny bowiem demokratyzm jest wytworem specjalnie miejskim — powtóre, by znacznie wzmocniony został stan średni, dziś słabszy u nas w Polsce zarówno w miastach, jak po wsiach, niż w jakimkolwiek zachodnio-europejskim kraju.

Gdy mowa o reformach społecznych, każdy dziś u nas przedewszystkiem myśli o kasach chorych, sądzie rozjemczym między robotnikami a pracodawcami, udziale robotników w zyskach przedsiębiorstw, ograniczeniu maksimum własności ziemskiej i t. p.

Bo o takich reformach społecznych mówi się dziś zagranicą.

Nie przeczę, że potrzebne i konieczne jest ochronne ustawodastwo robotnicze. Nie jesteśmy oddzieleni od zachodniej Europy murem chińskim. I tę opiekę, którą daje państwo robotnikom na zachodzie, musi mieć i nasz robotnik. Nie należy tylko chcieć przodownictwa Polski na tem polu, uchwalać reform, niewypróbowanych jeszcze w krajach o wiele silniejszych przemysłowo i wyżej kulturalnie stojących, ograniczać czas pracy poniżej normy, istniejącej w społeczeństwach o znacznie wyższej wydajności pracy. Konieczna

jest także zmiana istniejącego dziś rozkładu własności ziemskiej na korzyść gospodarstw włościańskich. Państwo nie może się uchylać od popierania parcelacji i kierowania nią. Byle ustawa o reformie rolnej nie była, jak obecna, niewykonalna, nie ograniczała nieuzasadnionemi zakazami, jak zakaz dokupywania przez włościan ponad 40 morgów ziemi, naturalnego dążenia do powiększania swego majątku, nie powstrzymywała inwestycyj gospodarczych i nie nakładała na państwo zadania bezpośredniego przeprowadzania parcelacji, kroremu w żadnym razie sprostać ono nie może, gdyż handel ziemią z natury swej nie da się ująć w biurokratyczne szablony.

Z temi zastrzeżeniami zaczęte przez dotychczasowy Sejm reformy społeczne muszą być przeprowadzone. Wszystkie te jednak zagadnienia mają mniejszą dla przyszłości naszej wagę od zagadnienienia kardynalnego, o którem się jednak najmniej u nas myśli i mówi: — dostosowania gospodarczej naszej budowy do wymagań nowoczesnej cywilizacji.

A przecież chwila zastanowienia wystarczy, by zrozumieć, że żadne ubezpieczenia i ustawy ochronne nie dadzą robotnikom naszym dobrobytu równego stopie życiowej robotnika francuskiego i angielskiego, dopóki nie rozwinie się u nas przemysł na skalę zachodnio-europejską, że najintensywniejsza parcelacja nie usunie nadmiernego rozdrobnienia własności chłopskiej, dopóki $^3/_4$ ludności żyć będzie z rolnictwa, że nie ustali się w masie narodu zrozumienia mocarstwowych zadań Polski, dopóki największa jego masa żyć będzie w tak prymitywnych warunkach kulturalnych, w jakich żyje dziś dziewięćdziesiąt setnych naszego włościaństwa.

Nowoczesna demokratyczna polityka państwowa musi się opierać: 1) na równowadze sił wsi i miasta, 2) na równowadze warstw bogatych i niezamożnych, oraz pracujących umysłowo i fizycznie, którą ustala jedynie silny stan średni.

Zagadnienie równowagi społecznej — to najpilniejsze i najważniejsze ze wszystkich naszych zagadnień społecznych. Z tego bowiem, czy i kiedy osiągniemy tę równowagę, zależy cały wogóle rozwój demokratycznej u nas kultury. A chyba jest jasne, że tylko na tle ogólnej demokratyzacji naszego życia społecznego i państwowego dadzą w pełni oczekiwane korzyści wszelkie reformy robotnicze i agrarne.

Wzgląd ten nakazuje nawet stronnictwom robotniczym,

o ile — jak n. p. chrześcijańska demokracja — nie chcą schodzić na drogę płytkiej demagogji, ściśle się z tem liczyć, by tempo i rozmiar wprowadzanych ustaw ochronnych dla robotników dostosowane były do szybkości rozwoju przemysłowego Polski.

Stronnictwa zaś narodowe, stawiające zasadniczo interes narodowy ponad interesami klasowemi, muszą wyraźnie uznać za naczelne wskazanie społecznej swej polityki zharmonizowanie wszelkich reform robotniczych i agrarnych, jak również całej przemysłowo - handlowej działalności państwa z dążeniem: 1) do jak najszybszego uprzemysłowienia kraju i rozkwitu miast, 2) do wytworzenia silnego stanu średniego w miastach przez forsowny rozwój rdzennie polskiego drobnego i średniego przemysłu i handlu, 3) do powstania wielokrotnie liczniejszej niż dziś wielko-kmiecej warstwy po wsiach.

Co się tyczy pierwszych dwóch wymienionych postulatów, są one powszechnie przyznawane, choć dla praktycznego zrealizowania ich dotychczas nic prawie się nie robi. Trzeciemu jednak z nich wręcz przeczy istniejąca ustawa o reformie agrarnej.

Nietylko zawiera ona wspomniany przepis określający maksimum, do jakiego może się powiększyć gospodarstwo włościańskie przez dokupno ziemi przy parcelacji, ale cała ta ustawa zbudowana jest na zasadzie obdzielenia ziemią przez państwo jak największej masy ludności rolniczej, przedewszystkiem bezrolnej i małorolnej, bo naczelnem jej dążeniem jest równość.

Oczywiście równości tej nie wytworzy, nie da ziemi bezrolnym. Jednak utrudni ogromnie — w razie gdyby miała być wykonana — powstawanie gospodarstw wielkokmiecych.

Co prawda, będą one wbrew niej nawet powstawały, Znajdą się najprzeróżniejsze sposoby obejścia ustawy. A im ściślej byłby wykonywany zakaz powstawania drogą parcelacji gospodarstw większych ponad 40 morgów, skieruje to dorabiających się włościan do skupywania gruntów od mniej zamożnych sąsiadów. W wyniku tego jednak im większa będzie posiadłość kmieca — tem bardziej będzie rozrzucona. Wielko-kmiece gospodarstwa nie spełnią wtedy roli, jaką spełniają na zachodzie, iż z nich przedewszystkiem idzie

przykład dla całej wsi racjonalnej techniki rolniczej. I powstawanie ich będzie w każdym razie utrudnione.

W interesie zaś postępu społecznej naszej kultury i demokratyzacji narodu leży nie utrudnianie, lecz dopomaganie do wytworzenia się u nas możliwie najsilniejszej warstwy kilkudziesięciomorgowych gospodarzy.

Nie trzeba ku temu żadnych sztucznych środków. Samo życie idzie w tym kierunku. Na tle ogólnego pędu włościaństwa ku górze, coraz więcej jest po wsiach ogromnie przedsiębiorczych gospodarzy, szybko się dorabiających i których celem jest przedewszystkiem ciągłe powiększanie swej posiadłości. O ile własność folwarczna ma dziś tendencję do zmniejszania się,—o tyle własność włościańska dąży do zwiększania swych rozmiarów. I z tego dążenia powstaje coraz więcej gospodarstw, zajmujących pośrednie już stanowisko między gospodarką chłopską a folwarczną.

Jesteśmy na najlepszej drodze do wytworzenia się silnego stanu średniego po wsiach.

Tylko trzeba, by 1) rozwojowej tej tendencji nie stawało wpoprzek nasze ustawodawstwo agrarne, 2) by rozwój przemysłu, szczególnie rękodzielnego, umożliwił nie dzielenie gospodarstw między dzieci, lecz przekazywanie ich jednemu tylko ze spadkobierców, a kształcenie reszty synów na rzemieślników i kupców, 3) by państwo specjalnym kredytem ułatwiało spłatę rodzeństwa przez obejmujących w całości gospodarstwo po rodzicach, 4) by ustawodawstwo spadkowe zachęcało do przekazywania jednemu ze spadkobierców całego niepodzielonego gospodarstwa.

Niezależność urzędów od wpływów partyjnych.

Konsolidacja narodowa państwa, rozwój samorządów i ustalenie właściwego ich stosunku do władz państwowych, uprzemysłowienie kraju, wytworzenie silnego stanu średniego— to są wszystko zadania, których się nie da załatwić uchwaleniem kilku czy kilkunastu ustaw. Dla wykonania ich trzeba konsekwentnie, według jednego planu, przez dziesięciolecia prowadzonej pracy.

Praca ta musi mieć poparcie świadomej opinji narodowej i musi być dla niej zrozumienie większości sejmowej.

Ale przedewszystkiem muszą być ustalone realne jej programy i musi być zapewniona ciągłość działania w myśl tych programów w organach wykonawczych władzy państwowej, w ministerstwach naszych.

O ile tego nie będzie — wszystko, cokolwiek mówić będziemy o zadaniach naszej polityki wewnętrznej, będzie tylko mniej lub więcej dobremi chęciami, skończy się na zamiarach, przestrogach, planach, jak to niestety tyle razy miało miejsce w Polsce.

Nie wystarczy wiedzieć i chcieć — trzeba mieć wolę przeprowadzenia tego, czego się chce. A organem woli w państwach nowoczesnych jest biurokracja ministerjalna.

Ale właśnie najgorszym niedomaganiem naszego życia państwowego jest zbytnia młodość, brak doświadczenia, niedostateczne kwalifikacje fachowe, mała w ogóle sprawność tej naszej biurokracji.

Jest to w znacznym stopniu nieuniknione. Musiało się do służby państwowej powołać masę ludzi, którzy poprzednio nie mieli nic do czynienia ze sprawami administracji państwowej, oraz, w braku wyższych urzędników polskich, raptownie awansować na najwyższe stanowiska ludzi, którzy spełniali poprzednio wykonawcze tylko funkcje.

Te naturalne niedomagania pośpiesznej organizacji urzędów powiększyła jednak do karykaturalnych nieraz rozmiarów rozwielmożniona za rządów Moraczewskiego, a potem Witosa, protekcja partyjna.

Walka z tym protekcjonizmem, z obsadzaniem urzędów „swoimi ludźmi" przez partyjnych ministrów lub, co jeszcze częściej miało miejsce, protegowanymi pewnych stronnictw dla ułagodzenia ich opozycji — musi się stać hasłem całej zdrowej opinji narodowej.

Strzeżenie niezależności urzędów od wpływów partyjnych powinno się stać kardynalnym punktem programu stronnictw narodowych w Sejmie.

I do obrony tej swojej niezależności stanąć winien sam stan urzędniczy. Powinni zorganizować się w tym celu najlepsi, najtężsi fachowo, naprawdę po obywatelsku myślący urzędnicy, i wytworzyć we wszystkich dykasterjach zwartą, silną opinję koleżeńską, któraby potrafiła przeciwstawić się karjerowiczowskim zapędom protegowanych przez różne stronnictwa dyletantom.

Rola biurokracji w państwie.

Sanacja istniejących w urzędach naszych niedomagań nie może być jednak przeprowadzona skutecznie bez gruntownej poprawy bytu urzędników.

O ile bowiem urzędnicy państwowi będą uposażeni gorzej nietylko od wszelkich innych kategoryj pracowników umysłowych, lecz nawet od wykwalifikowanych robotników, ludzie zdolniejsi, radni życiowo będą uciekali z urzędów, a jednocześnie zbyt silna będzie pokusa nielegalnych zysków i wydobywania się z nędzy na wyższe stanowiska, umożliwiające przynajmniej związanie końca z końcem najniewybredniejszemi choćby środkami.

Naprawdę podziwiać raczej należy, że przy tak strasznem upośledzeniu materjalnem, w jakiem się dziś ogół urzędników państwowych u nas znajduje, nie jest o wiele jeszcze gorzej w naszych urzędach. Świadczy to, że w biurokracji naszej jest poważny zastęp ludzi, naprawdę oddanych interesom państwa i odpowiednio wykształconych.

Wystarczy jednak, by jakiś większy procent urzędników nie chciał, czy nie umiał swych obowiązków należycie spełniać, by cała działalność urzędów stale szwankowała. A przy lichem wynagrodzeniu zawsze znaczna część urzędników będzie licho pracowała.

Konieczna jest jak największa oszczędność w wydatkach skarbowych, ale złudzeniem jest, że się uporządkuje naszą gospodarkę państwową, jeżeli nie podniesie się sprawności urzędów państwowych. A nie podniesie się jej—o ile nie da się normalnych warunków egzystencji urzędnikom.

Oszczędności powinny pójść w kierunku: 1) usunięcia niepotrzebnych urzędów przez ograniczenie zakresu interwencji państwa w życiu gospodarczem i społecznem narodu, oraz rozszerzenie funkcji samorządów, 2) zmniejszenia liczby urzędników do niezbędnego minimum.

By jednak wykonalne było naprawdę zmniejszenie ilości urzędników — konieczne jest równoczesne znaczne podwyższenie wydajności ich pracy. A nie podwyższy się jej bez znacznego również polepszenia ich materjalnej sytuacji.

Musimy, zdając sobie sprawę z braków naszej biurokracji i z tego, że braków tych nie usuniemy w ciągu paru lat, odciążyć możliwie centralne władze państwowe, nadając szerszy zakres działania samorządom i pozostawiając regulowanie naszego życia społeczno-gospodarczego przedewszystkiem samopomocy społecznej, oraz indywidualnej inicjatywie bezpośrednio interesowanych obywateli.

Przecież jednak musi społeczeństwo nasze mieć jednocześnie pełną tego świadomość, że nie może dojść do siły nowoczesne państwo, mające słabą, wynędzniałą, nieudolną, fachowo niedouczoną, pozbawioną przypływu energicznych, zdolnych pracowników, zależną od każdorazowych zmian partyjnej konstelacji w Sejmie, biurokrację.

Niewątpliwie nie da się z dziś na jutro poprawić wszystkich braków naszych urzędów. Trzeba na to czasu.

Lecz, jeśli wogóle mamy dojść do posiadania odpowiadającej zadaniom nowoczesnego państwa biurokracji — należy od dziś cały w tym kierunku skierować wysiłek.

Podniesienie stanu urzędniczego zarówno pod względem jego pozycji materjalnej i społecznej, jak również pod względem jego kwalifikacyj umysłowych, wykształcenia metod pracy, świadomości zadań i kompetencji każdego urzędu i urzędnika, zrozumienia historycznych dążeń państwa polskiego, dokładnej znajomości potrzeb kraju i społeczeństwa, oraz ducha narodu, umiejętności kierowania podwładnymi i wykonywania władzy — powinno być troską całego narodu.

Sejm może i powinien polepszyć byt materjalny urzędników.

Kierownicy ministerstw mogą i powinni ustalić metody pracy w biurach, należycie pracę w nich rozłożyć, przeprowadzić redukcję liczby urzędników, oznaczyć dokładnie zakres działania i kompetencję poszczególnych organów władzy państwowej, nauczyć urzędy odpowiedniego postępowania ze stronami.

Wszakże wykształcić myśl państwową biurokracji naszej, podnieść jej wykształcenie, wytworzyć z niej świadomy, konsekwentnie przez dziesięciolecia pracujący dla potęgi Polski, kierowniczy naprawdę organ mocarstwowej polityki państwa polskiego — może tylko ścisłe współdziałanie rządu z uniwersytetami, zespół najlepszych sił naukowych i urzędniczych wraz z przewódcami politycznej opinji narodu.

Wytworzenie takiego zespołu, zorganizowanie systematycznej współpracy wszystkich tych czynników i ustalenie w ten sposób jednolitego kierunku wykształcenia urzędników państwowych przez uniwersytety, specjalną szkołę nauk politycznych, naukowo-polityczne kluby i naukowo-polityczną literaturę, oraz instrukcje kierowników ministerstw, zadaniem bieżącej polityki nie mniej ważnem od sejmowej.

Tylko bowiem taka praca wykształci trwałe u nas metody rządzenia. A bez trwałych metod rządzenia, niema naprawdę rządu. Polska odrodzona z niewoli nie może stać bezrządem, ani surogatami rządu. W nowoczesnych zaś parlamentarnych, demokratycznych republikach rządzą naprawdę nie zmieniające się szybko gabinety ministrów, lecz utrzymująca ciągłość polityki państwowej biurokracja ministerjalna.

By Polska miała rzeczywisty rząd — musi mieć zespolony i ożywiony jedną konsekwentną, sięgającą w perspektywę historyczną, myślą polityczną stan urzędniczy.

Kierunek ekspansji narodowej.

Wszystkie podstawowe zagadnienia wewnętrznego rozwoju Polski, przejęliśmy w spuściznie po przedrozbiorowych jeszcze dziejach naszych. Nie wytworzył ich dopiero dzień dzisiejszy. Stanowiły one główne punkty „naprawy Rzeczypospolitej", podjętej przez ruch reformy doby Sejmu Czteroletniego.

Wówczas, jak dziś, stało przed narodem pytanie, czy Polska ma być jednolitem państwem narodowem, czy też nadal pozostawać federacją „obojga narodów".

Wówczas, jak dziś, zasadniczem zagadnieniem nowej organizacji państwa było, uregulowanie stosunku Sejmików do Sejmu.

Wówczas, jak dziś, brak przemysłu czynił Polskę zbyt słabą dla udźwignięcia finansowego ciężaru „nowoczesnej" armji i „nowoczesnej" administracji państwowej.

Wówczas, jak dziś, pierwszym i nieodzownym warunkiem zrealizowania jakiegokolwiek programu mocarstwowej polityki Rzplitej było wytworzenie trwałego rządu, wzmocnienie

autorytetu i ustalenie ciągłości działania centralnej władzy państwa, choćby przez dziedziczność tronu.

Polska bowiem utraciła była byt państwowy w chwili, kiedy przeobrażała się w narodowe zcentralizowane państwo nowoczesne, ze stanowej, szlacheckiej, sejmikowej Rzeczypospolitej.

Rozbiory proces tego przeobrażenia przerwały. Wysunięte przezeń zagadnienia ustroju państwowego Polski nie zostały rozwiązane i po stu pięćdziesięciu latach niewoli ostateczne ich rozwiązanie dać musi nasze pokolenie.

Polska obecna nie jest — jak wyobraża sobie obóz lewicowy — drugą Polską, która się na nowo narodziła z „czynu legjonów" i rewolucji powojennej! To odwieczna, ta sama Polska, która za Chrobrego, Krzywoustego, Władysława Jagiełły i Kazimierza Jagiellończyka zmagała się z Niemcami o Bałtyk, która od Unji Lubelskiej po Konstytucję 3-go maja zespalała coraz silniej Litwę z Koroną w jednolity naród polski, która traciła przez stulecia najlepsze swe siły na cywilizowanie niedających się ucywilizować stepów naddnieprzańskich, w której egoistyczna stanowa polityka masy ciemnego, przeważnie drobnego ziemiaństwa szlacheckiego zabiła rozwój miast, oddała cały handel w ręce żydów, spowodowała trwający dwa wieki upadek nietylko przemysłu, ale i rolnictwa, a zarazem nauki, sztuki, literatury, moralności obywatelskiej, polityki, nawet cnoty wojennej...

A gdy ciągłość dziejowa Polski tak silnie występuje w zakresie wewnętrznych spraw państwowych mimo wielkich przemian społecznych, które przebył naród w 19-ym wieku — o ileż bardziej o niej pamiętać trzeba przy rozważaniu zewnętrznych naszych zagadnień.

Nie zmieniła się bowiem sytuacja geograficzna Polski na pograniczu zachodniej i wschodniej cywilizacji.

Zapewne dużo się wokoło nas zmieniło w ciągu półtora wieku naszej niewoli. Zjednoczyły się Niemcy. Zniknęła monarchja Habsburgska. Turcja została usunięta z Europy. Powstały nowe państwa: Jugosławja, Bułgarja, Czechosłowacya, zjednoczona Rumunja, Łotwa, Estonja... W Rosji zapanował bolszewizm.

Ale dążenia ekspansji niemieckiej w stosunku do Polski są dziś te same, co przez cały ciąg dziejów od X-go wieku.

Kwestja Prus Wschodnich ma to samo znaczenie, jakie miała za Kazimierza Jagiellończyka. Granica wschodnia jest równie niespokojna, jak była w 16-ym i 17-ym wieku. Przyjaźń Rumunji jest nam tak samo potrzebna, jak ongiś spokój od strony Wołoszy...

Przedewszystkiem zaś istnieje ten sam zasadniczy dla mocarstwowej polityki Polski dylemat, który ciążył nad całą naszą historją — w jakim kierunku ma pójść ekspansja narodu: na północ ku Bałtykowi, czy też na południowy wschód ku Ukrainie i Czarnemu Morzu.

Zbyt wielkie bowiem potęgi sąsiadują z nami od chwili zjednoczenia przez najazd mongolski ziem naddnieprzańskich i nadwołżańskich na zachodzie i na wschodzie, by możliwa była trwała w obu kierunkach jednocześnie ekspansja Polski.

Jedynie w pierwszej połowie 15-go stulecia, gdy rozpadała się potęga mongolska, a Moskwa nie objęła była jeszcze całkowicie sukcesji po Złotej Hordzie, mogła zjednoczona z Litwą Polska równocześnie ze zwycięską przeciwko Krzyżakom walką rozszerzać znakomicie swe granice na wschód.

Zbytnie jednak zaabsorbowanie sił Rzplitej kolonizacją „dzikich pól" powstzymało w pół drogi likwidację niemieckiego panowania w Prusach. Polska nie odzyskała całego wybrzeża morskiego „Prusy książęce" nie zostały wcielone do Rzplitej. I Polska pozwoliła ne złączenie się ich z Brandenburgją.

Również dziś Rosja znajduje się w wewnętrznej niemocy, a pobite Niemcy musiały zwrócić nam Wielkopolskę, Pomorze, przemysłowy okrąg górnośląski.

Otwarte są drogi dla ekspansji Polski i na północ, i na południowy wschód.

Ale już od czasu konferencji Genueńskiej Rosja przestaje być tylko objektem polityki międzynarodowej, zaczyna być jednym z jej czynników, choć prawnie jeszcze nie uznanym, ale faktycznie jednak branym w rachubę szczególnie po zwycięstwie Kemala Paszy.

Wprawdzie okres rewolucyjnych wstrząśnień i rewolucyjnego rozkładu Rosji prawdopobnie się jeszcze nie skończył: wcześniej czy później rząd bolszewicki upadnie, przyjdzie w Rosji reakcja monarchistyczna. W chwili rozpadania się władzy bolszewickiej Rosja będzie znów tak słaba, bezbron-

na, jak była w 1918 r. Niewątpliwie też restauracja monarchiczna da Rosji rząd równie odmienny, jak były rządy Burbonów po Wielkiej Rewolucji francuskiej lub rządy Stuartów po Cromwellu. I nie można zapominać, że po każdej wielkiej rewolucji przychodzi nasamprzód reakcja, a następnie wtórna rewolucja, czy nawet parę perjodycznie co czas jakiś wybuchających rewolucji (1830, 1848, 1871 r. we Francji), zanim państwo dojdzie wreszcie do trwałej równowagi wewnętrznej.

Więc w ciągu przynajmniej 50 lat zjawiać się będą okazje umożliwiające Polsce rozszerzenie się na wschód.

Ale należy jasno sobie zdawać sprawę, że dążenie nasze do dalszej na Wschód ekspansji niemożliwe będzie bez całkowitego zabezpieczenia się ze strony Niemiec. A zabezpieczenie takie możliwe byłoby tylko pod jednym warunkiem: zrezygnowania z wybrzeża baltyckiego, oddania Niemcom Pomorza, a także Górnego Śląska.

Ktokolwiek wyobraża sobie, że Niemcy pogodzily się z utratą górnośląskiego obwodu przemysłowego, z oddzieleniem Prus Wschodnich od reszty Niemiec przez nasz korytarz Pomorski — ten albo jest ślepy, albo nie chce widzieć oczywistych faktów.

Dokonane przez traktat wersalski rozstrzygnięcie kwestji Prus Wschodnich jest zbyt sztuczne — by mogło się trwale utrzymać.

Więc jedno z dwojga: albo skierujemy ekspansję mocarstwową Polski na Wschód, przeciwko Rosji, korzystając z chwil niemocy, które w ciągu najbliższego pół wieku przeżywać będzie, i wtedy oddamy w ręce Niemiec rozstrzygnięcie prowizorycznie tylko uregulowanej sprawy Prus Wschodnich, — albo też skierujemy cały wysiłek, na jaki nas stać, by sprawa Prus Wschodnich została przez Polskę zgodnie z interesami Polski rozstrzygnięta. A gdy tak się rzeczy mają, szkodliwe jest wszelkie wahanie.

Bez dostępu do Dniepru Polska może istnieć, ale nie może istnieć bez trwałego dostępu do morza. Jest to wzgląd rozstrzygający.

Nie bez znaczenia wszakże jest również, że gdy na ziemiach, leżących poza naszą wschodnią granicą, z wyjątkiem powiatów Płoskirowskiego i Kamienieckiego, procent ludności pols k

nie dosięga dwudziestu od sta, to na Mazurach Pruskich, stanowiących połowę Prus Wschodnich, żywioł etnograficznie polski posiada absolutną większość.

Wprawdzie ta większość polska południowych powiatów pruskich narazie opowiedziała się przy plebiscycie za Niemcami, gdyż wieki oderwania od Polski zabiły w niej świadomość narodową. Nie znaczy to jednak, by tak miało pozostać na zawsze. Toć protestanci na Śląsku Cieszyńskim są najbardziej patrjotycznym tam elementem. A na Górnym Śląsku lat temu trzydzieści plebiscyt dałby był nie lepszy wynik, niż dziś na Mazurach.

Ruch narodowy rozpoczął się wśród Polaków górnośląskich dopiero w końcu ubiegłego stulecia. Jest on całkowicie dziełem kilkudziesięciu ludzi, zgrupowanych wówczas w tajnych organizacjach obozu wszechpolskiego. I dwadzieścia parę lat pracy tych ludzi wystarczyło, by ogromna większość polskiej ludności górnośląskiej, która od wieków zatraciła była wszelką łączność polityczną z Polską, obecnie nietylko opowiedziała się za Polską, lecz porwała za broń, gdy ją mimo to chciano z powrotem oddać Niemcom.

Taki był wynik pracy narodowej na Górnym Śląsku, gdy nie było jeszcze Państwa Polskiego, gdy ruch narodowy na przestrzeni wszystkich ziem polskich miał władzę państwową przeciwko sobie.

O ileż większe wyniki może dać obecnie praca wszechpolska w Warmji i na Mazurach, opierając się o niepodległą Rzplitę.

Niema przykładu w nowoczesnych dziejach, by naród wyrzekł się dobrowolnie jakiejkolwiek swej części, dla tego że narazie pozostała poza państwowemi jego granicami.

Nie zapominał naród włoski ani chwili o Trencie, mimo że trójprzymierzem związany był z Austrją.

Nie zapominała też Rumunja o Besarabji, Bukowinie i Transylwanji.

Nie zapominała Serbja o pozostających pod panowaniem tureckiem terytorjach serbskich, ani też o Bośni i Hercegowinie.

I naród polski nie może też wyniku plebiscytu na Mazurach uznać za ostateczny wyrok historji.

Poniechawszy sprawy Mazurów, Polskaby sama sobie zaprzeczyła.

Bo jedno z dwojga. Albo Rzplita jest państwem polskiem—a wtedy najwyższym jej obowiązkiem jest zjednoczenie narodowego terytorjum polskiego, albo też uznaje, że ma tylko prawa do ziem polskich, a nie obowiązki wobec nich, i że prawa te może odstąpić za większe w innym kierunku korzyści—ale wtedy nie jest państwem narodowem polskiem.

I nie jest to przypadkowym zbiegiem okoliczności, że ten sam obóz, ta sama prasa, te same czynniki państwa — które forsowały federacyjne rozwiązanie sprawy wileńskiej, oraz autonomję terytorjalną Małopolski Wschodniej—nie miały jednego słowa protestu przeciwko nadużyciom, jakie były robione ze strony niemieckiej podczas plebiscytu w Prusach Wschodnich

Polska narodowościowa, federacyjna może istotnie zapomnieć o Mazurach i Warmji. Nie może jednak zrzec się obowiązku wobec tej etnograficznie polskiej ziemi Polska narodowa.

A obowiązek ten ma nietylko państwo, lecz w wyższym jeszcze stopniu opinja narodowa.

Konstelacja zewnętrzno-polityczna może zmuszać rząd Rzplitej do uznania, mimo wszelkich nieprawidłowości plebiscytu, wyroku Mocarstw Sprzymierzonych i Stowarzyszonych.

Ale naród nie może ani na chwilę opuścić sprawy Mazurów. Ekspansja polskiej książki i gazety, polskiej cywilizacji, polskiej myśli politycznej, polskiego handlu i przemysłu, musi wbrew wszelkim przeszkodom przeć na północ, ku jeziorom mazurskim i Baltykowi. Żadne w tym kierunku idące wysiłki nie będą nadmierne.

Polska praca na Mazurach i w Warmji powinna być przez długie lata programem patrjotycznym naszej młodzieży, powinny istnieć we wszystkich miastach wojewódzkich towarzystwa, szerzące w społeczeństwie zainteresowanie kwestją Prus Wschodnich i dokładną znajomość tej równie prastarej, jak Górny Śląsk, dzielnicy Polski, powinny powstać specjalne wydawnictwa, poświęcone z jednej strony propagandzie sprawy mazurskiej w Polsce, z drugiej sprawy polskiej wśród Mazurów, ku Mazurom powinien iść polski ruch turystyczny, jednem słowem naród polski powinien wypełnić swój obowiązek wobec polskiej części Prus Wscodnich tak, jak wypełnił naród włoski swój obowiązek wobec Trenta.

Zapewne byłby to śmieszny doktryneryzm, gdybyśmy dla skoncentrowania tem większej energji w kierunku Prus Wschodnich i Baltyku, żądali zaniedbania wszystkich innych leżących poza granicami Rzplitej ośrodków polskich.

Toć aż do Odry na Górnym Śląsku jest większość polska. I całe powiaty pozostawione obecnie Niemcom—oświadczyły się większością gmin przy plebiscycie za Polską. W większości polskie jest też Jabłonkowskie i polskie jest przeważnie Zagłębie Karwińskie.

Nie można również lekceważyć polskich interesów w Mińszczyznie i Mohilewszczyznie, na Wołyniu, Podolu i Ukrainie.

Inny jednak charakter musi mieć ekspansja nasza ku Baltykowi i ku Odrze, a inny jeszcze praca nasza na wschodzie.

Cały Górny Śląsk po Odrę ma ludność w większości albo w znacznej części świadomie ku Polsce ciążącą. I powszechne jest w całym narodzie, w najniższych masach ludowych zainteresowanie Górnym Śląskiem. Traktat zaś genewski ustanawia szerokie prawa mniejszości polskiej na niemieckiej części, oraz mniejszości niemieckiej na polskiej części Górnego Śląska.

W tych warunkach trwać musi, pomimo dokonanego podziału Górnego Śląska, po obu stronach granicy walka cywilizacyjna, gospodarcza i polityczna żywiołu polskiego z niemieckim. A przedmiotem tej walki jest w świadomości zarówno Niemców, jak Polaków cały Śląsk Górny.

Zmaganie się polskiego narodu z niemieckim na Górnym Śląsku jest faktem. Ani państwo polskie, ani państwo niemieckie—choćby nie wiedzieć jak chciało—walki tej powstrzymać nie może. Mogą oba rządy jedynie łagodzić jej formy. Ale którykolwiek z nich chciałby siłę jej napięcia zmniejszyć—stanąłby w sprzeczności z całą narodową opinją, podjąłby się zadania niewykonalnego.

Wzmaganie siły polskiej na Górnym Śląsku i nietylko na na przyznanej Polsce jego części jest naturalnym, codziennym obowiązkiem wszelkiego rządu polskiego.

Natomiast ekspansję naszą ku jeziorom mazurskim i Baltykowi trzeba dopiero wytworzyć. Jest ona nie faktem

bieżącego życia, ale naczelnem wskazaniem historji polskiej, drogą dziejową mocarstwowej polityki narodu i państwa polskiego.

I o wybrzeże baltyckie wcześniej czy później zetrze się Polska z Niemcami. Choćbyśmy bowiem zapomnieli ze swej strony o naszym obowiązku wobec Warmji i Mazurów pruskich — to nie zapomną Niemcy o swych pretensjach do Pomorza, bo nie zapomną o swych obowiązkach wobec Królewca, do którego droga prowadzi przez nasz korytarz pomorski.

W tem zaś starciu zwycięży Polska jedynie wtedy, gdy nietylko technicznie będzie do niego przygotowana przez należytą organizację i należyte zaopatrzenie armji, ale i politycznie przez rozbudzenie polskiej świadomości wśród polskiej ludności Prus Wschodnich.

Zwyciężyła Polska zakon krzyżacki na początku 15 wieku, bo ludność podległa krzyżakom ciążyła ku Polsce.

I dziś zapewni nam tak samo zwycięstwo ciążenie Warmji i Mazurów ku zjednoczeniu z Rzplitą. Ale trzeba je na czas wytworzyć.

Od energji, jaką w tym kierunku rozwiniemy, zależy nietylko wielkość i potęga Polski—ale niemal jej istnienie.

Bo naprawdę byt Rzplitej będzie dopiero wtedy trwale ustalony, gdy zwyciężymy w nieuchronnej z Niemcami wojnie, do której zerwą się one, gdy tylko dźwigną się z klęski obecnie poniesionej.

Zgoła inaczej przedstawia sie sprawa polskiej ludności, polskiego stanu posiadania i polskich wpływów poza wschodnią naszą granicą.

Mogą one być przedmiotem walki między Polską a Rosją — ale mogą równie dobrze być umocnieniem dobrych sąsiedzkich stosunków Polski z Rosją, tak jak były umocnieniem wiekowego sojuszu Niemiec z Rosją miasta i baronje niemieckie na Łotwie i w Estonji.

Estonja, Inflanty i Kurlandja były swego czasu równie we władaniu niemieckiego narodu, jak ziemie naddnieprzańskie we władaniu narodu polskiego. I całą cywilizację tych krajów stworzyli Niemcy, równie jak Polacy cywilizację Białej Rusi, Wołynia, Podola i Ukrainy. Nie przeszkodziło to im jednak używać swych tam kulturalnych i gospodarczych pla-

cówek nie dla odrywania Łotwy i Estonji od Rosji, ale dla wykazania Rosji korzyści sojuszu z Niemcami.

Powołując się na ten przykład, nie chcę twierdzić, by obecna sytuacja Polski w stosunku do Rosji była podobna do stosunku Niemiec i Rosji w ciągu 19-go stulecia.

Niemcy tylko bowiem mogły mieć pretensję do pewnych prowincyj rosyjskich. Ale Rosja nie miała żadnych pretensyj do jakiejkolwiek części terytorjum niemieckiego.

Natomiast nie można oddawać się złudzeniu, by nacjonalizm rosyjski pogodził się już z ustaloną przez traktat ryski granicą.

Dopóki będą w Rzplitej ziemie o większości prawosławnej, a chociażby greko-katolickiej ludności, Rosja nie przestanie marzyć o ich odebraniu—to pewna.

Alež też pewne jest, że gdy pogranicze polsko-rosyjskie stanie się polskiem terytorjum o wyraźnej większości rzymsko-katolickiej i po polsku mówiącej ludności — Rosja zrezygnuje ze swych doń aspiracyj: uzna dokonany fakt, że za Słuczem jest Polska.

Zadaniem polskiej cywilizacji i pracy na wschodzie jest: 1) zespolić wschodnie wojewodztwa Rzplitej w zwarte narodowe terytorjum z resztą Polski, 2) poza granicami Rzplitej być czynnikiem ładu społecznego i gospodarczego postępu.

Rosja bowiem może żyć i rozwijać się bez Równego, Łunińca, Wilna, bez Niemna i Prypeci. Z ziem, o które toczyła przez wieki walkę z Polską konieczna dla jej egzystencji jest tylko Ukraina.

By Polska nie zagrażała posiadaniu przez nią Dniepru i Prypeci, Rosja musi przestać się interesować Wilnem i Równem. Na tej podstawie da się oprzeć pokojowy stosunek sąsiedzki Polski i Rosji — póki Rosja nie odzyska siły agresywnej z doby Aleksandra I-go, a choćby Aleksandra III-go.

Zanim to nastąpi—przejdzie jeszcze kilka dziesięcioleci. Nie prędko może się podnieść państwo z takiej ruiny, w jaką wtrąciła Rosję rewolucja bolszewicka.

A tych kilku dziesięcioleci możemy i powinniśmy zużytkować na to, by państwowa nasza granica była jednocześnie granicą narodową Polski.

Wtedy wiekowy spór między Polską i Rosją o ziemie rusińskie będzie ostatecznie rozstrzygnięty, przedmiot sporu przestanie istnieć.

By zapewnić Rzplitej pokój na wschodzie —trzeba tylko, by ekspansja nasza na wschodzie nie była zbyt rozlewna, nie siągała po terytorja, których w żadnym razie do narodowego obszaru polskiego wcielić nie zdołamy, ale za to była tem intensywniejsza.

Tego wymaga geograficzne nasze położenie, z którego wynika nieuniknione starcie z Niemcami o Bałtyk, starcie, które w razie przegranej nietylko odepchnęłoby Polskę raz na zawsze od morza, ale zachwiałoby nawet naszem istnieniem, gdybyśmy jednocześnie musieli walczyć i z Rosją o ziemie rusińskie.

O ile więc ekspansja nasza ku północy ma na celu wzmocnienie elementów zwycięstwa w niedokończonej walce z Niemcami—o tyle ekspansja nasza na wschód ma za zadanie wzmocnienie podstaw pokojowego współżycia Polski z Rosją przez definitywne ustalenie granicy narodowego terytorjum polskiego na państwowej granicy Rzplitej.

Nakazują to nietylko względy bezpieczeństwa Polski w ciągu najbliższych dziesięcioleci, lecz w równej mierze wzgląd na cywilizacyjną przyszłość Polski.

Położona na pograniczu cywilizacji wschodniej i zachodniej Polska może dojść do znaczenia w świecie tylko jako naród zachodniej kultury.

Okresy wzmagania się siły Polski to były zawsze okresy ścisłego zespolenia Polski z zachodem, oparcia się o Rzym za Mieszka i Bolesława Chrobrego, rozkwitu zachodniej nauki, sztuki, zachodniego obyczaju za Jagiellonów, wpływów francuskich w dobie Sejmu Czteroletniego... Natomiast okres upadku Polski—to okres orjentalizacji całego naszego życia, kontuszów, golonych łbów, makat tureckich, wschodniego przepychu, lekceważenia prawa, płaszczenia się przed możnymi, buty wobec słabszych, świetnych zagończyków, lichej organizacji armji.....

Ale o ile jest prawdą w życiu jednostek, że człowiek upodabnia się do tych, z którymi przestaje, to w życiu narodów dzieje się naodwrót: naród takim się staje, jakim są przeciwnicy, przeciwko którym walczy Polska w walce z Cesarstwem za Chrobrego, z Zakonem za Kazimierza Wielkiego, Władysława Jagiełły i Kazimierza Jagiellończyka, z domem Rakuskim za Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta — sta-

rała się jak najbardziej dorównać zachodowi, mieć przyjaciół, uznanie, sojuszników na zachodzie, wywierać wpływ na kształtowanie się spraw zachodnio-europejskich.

Zwróciwszy jednak następnie całą swą ekspansję na wschód, Polska zaniedbała zupełnie politykę europejską i europejski ruch umysłowy: była bierną w czasie wojny trzydziestoletniej, i jeszcze w drugiej połowie 18-go wieku akademja krakowska wydawała kalendarze astrologiczne.

To samo będzie i teraz.

Ekspansja Polski ku Bałtykowi—to jednocześnie szybkie uprzemysławianie się Polski, rozwój miast, demokratycznej kultury obywatelskiej, ustalanie się praworządnej organizacji państwa, postęp cywilizacji zachodniej.

Ekspansja Polski na Wschód — to wciągnięcie Polski w chaos przewrotów, jakich widownią będzie Rosja w ciągu długiego jeszcze czasu, to polityka nieobliczalnych eksperymentów społecznych i szalonych ryzyk dyplomatycznych i wojennych, konspiracyj z Ukraińcami, Białorusinami, rewolucyjnemi partjami rosyjskiemi, — ponowna orjentalizacja naszej państwowej i społecznej kultury.

Wytyczne zagranicznej polityki polskiej.

O zadaniach polityki zagranicznej nowoczesnych państw decyduje kierunek ekspansji narodu.

Pierwszem i najważniejszem więc zadaniem naszej polityki zagranicznej jest wzmacnianie elementów zwycięstwa w nieuchronnem po pewnym czasie starciu z Niemcami.

Stąd płynie przedewszystkiem ścisły sojusz Polski z Francją, a następnie stanie o utrzymanie pokoju na wschodniej naszej granicy.

Ze względu zaś na utrzymanie tego pokoju Polska musi dbać jednocześnie o utrzymanie pokoju i ustalonego przez ostatnie traktaty pokojowe stanu rzeczy na całym obszarze między Adrjatykiem a Bałtykiem.

Sojusz Polski z Rumunją i jak najbliższe współdziałanie z Małą Ententą z jednej strony, a z Łotwą i Estonją z drugiej strony, muszą pozostać stałemi wytycznemi naszej polityki środkowo-europejskiej.

W ten tylko bowiem sposób stwarza się dostatecznie silna zapora przeciwko niebezpieczeństwu wciągnięcia Rosji przez Niemcy w jej dążenia odwetowe, niebezpieczeństwu, które ujawnił w całej pełni traktat w Rapallo.

I obowiązkiem naszej polityki zagranicznej jest nietylko zaporę tę utrzymać, ale stale ją jeszcze wzmacniać.

Musimy więc mimo wszystko dążyć do wyrównania konfliktów istniejących między nami a Czechami. Nie prowadzi do tego jednak ani nadmierna wobec nich ustępliwość, ani pobrzękiwanie przy lada okazji szabelką.

Czesi umieją znakomicie dbać o swoje interesy; w układach są twardzi, nieustępliwi. Ale rozumieją też dobrze — z wyjątkiem jednych bodaj Kramarzowców — potrzebę przyjaznego z Polską stosunku.

Polityka równie twardej obrony własnego interesu, przy jednoczesnem wszakże popieraniu interesów czeskich wszędzie tam, gdzie nie stają w sprzeczności z naszemi, może jedynie polepszyć nasz stosunek z Czechosłowacją, przynajmniej na tyle, by możliwe było porozumienie się o jednolitą politykę w sprawach rosyjskich.

Należy bowiem sobie z tego zdawać sprawę, że ani same Czechy, ani sama Polska nie potrafią wytworzyć skutecznej przeciwwagi polityce niemieckiej w Rosji, równie niebezpiecznej dla Czech, jak dla Polski.

Sparaliżować wpływy Niemiec na Rosję może tylko zgodna akcja całej Małej Ententy z Polską. To też zadaniem polityki polskiej jest zharmonizować swą politykę wobec Rosji nietylko z Rumunją, lecz również z Czechosłowacją, oraz Jugosławją. I dlatego właśnie trzeba jak najprędzej usunąć istniejące między Polską a Czechami zadrażnienie i nieufność. Tem łatwiej to zaś przyjdzie, im ściślejsze będą nasze stosunki z ich sojusznikami: Rumunją i Jugosławją.

Politycznie myślące koła zarówno w Rumunji, jak w Polsce rozumieją dobrze nietylko potrzebę lecz wprost konieczność ścisłego sojuszu. Ale społeczeństwo polskie naogół mało się interesuje Rumunją, a rumuńskie Polską. Zbyt mało się bowiem dotychczas znamy. Zadaniem naszej polityki zagranicznej jest zorganizować wespół z rządem rumuńskim intensywną propagandę rumuńską w Polsce i polską w Rumunji, ożywić wymianę handlową między obu krajami, zbli-

żyć z sobą prasą polską i rumuńską, ustalić wzajemne stosunki naukowe i literackie.

To samo dotyczy Jugosławji, z którą się jeszcze mniej znamy, a w której propaganda rosyjska szalenie pracuje. Dotychczasowe zaniedbanie przez naszą dyplomację spraw jugosławskich jest dużym błędem.

Najsłabszym wszakże punktem wspomnianej barjery miedzy Rosją a usiłującemi wyzyskać ją dla swych planów odwetowych Niemcami, jest wąziuchny zaledwo pasek polsko-łotewskiej granicy.

Narazie dobrze, że choć na tej niewielkiej przestrzeni graniczyrny bezpośrednio z Łotwą. I za najważniejszą zdobycz rokowań o preliminarze pokojowe w Rydze, uważam uzyskanie pomimo odmiennych instrukcyj ówczesnego rządu, tak zwanego korytarza dzisneńskiego i wilejskiego, oddzielającego Litwę, a tem samem i Prusy Wschodnie od Rosji. Wcielenie ziemi wileńskiej przegrodę tę znacznie wzmocniło. Póki jednak Litwa będzie, tak jak dziś — ślepo we wszystkiem słuchać Berlina — Polsce zagrażać będzie niebezpieczeństwo przerwania korytarza dzisneńskiego przez skombinowaną akcję Niemiec i Rosji.

Sprawa litewska nie jest bynajmniej zakończona z chwilą zjednoczenia Wilna z Polską. Polska nie może czas dłuższy tolerować, by pod firmą rzekomo niepodległej Litwy Niemcy rozciągały swoje panowanie aż do wschodnich rubieży Kowieńszczyny i wbijały się klinem między Polskę a Łotwę. Musi się znaleźć sposób skończenia z niemieckiemi rządami w Kownie. I znajdzie się, byleśmy tylko naprawdę chcieli i przestali się łudzić, że pozyszczemy rządzące dziś koła litewskie dla unji z Polską jakiemikolwiek na rzecz Litwy ustępstwami z narodowego terytorjum polskiego. Litwa powinna wreszcie zrozumieć, że ciągłe jej przeciwko Polsce knowania, napady band litewskich na pograniczną ludność polską muszą się fatalnie dla niej skończyć. Protekcja Prus Wschodnich nie jest dostateczną, by Litwa mogła się ostać, prowokując nieustannie Polskę i uważając za specjalne swe powołanie rolę pomostu, łączącego niemieckie i rosyjskie tendencje odwetowe przeciwko Polsce.

Stanowczość polityki polskiej wobec niemięckich knowań w Równie leży nietylko we własnym interesie, ale w inte-

resie powszechnego pokoju, poważnie przez traktat w Rapallo zagrożonego. Zrozumie to opinja europejska — gdy będzie należycie przez nas informowana. Nie zawsze ustępliwość jest najlepszym środkiem zabezpieczenia pokoju. Nieraz właśnie polityka pokojowa wymaga zlikwidowania w czas ośrodków fermentu. A ośrodkiem takim są niewątpliwie niemieckie wpływy w Kownie.

W ścisłem współdziałaniu z Małą Ententą i państwami Baltyckiemi, oraz w oparciu o sojusz z Francją, polska polityka zagraniczna może się podjąć zadania sparaliżowania wpływów niemieckich w Rosji. Ale dokonać tego może pod jednym tylko warunkiem, że nie będzie głosiła programu rozczłonkowania Rosji, że porzuci stanowczo nieszczęsne pomysły, przejęte od Niemiec, państw buforowych: białoruskiego i ukraińskiego.

Forytowanie ruchu ukraińskiego musi z tą samą nieubłaganą konsekwencją doprowadzić wcześniej, czy później Polskę do wojny z Rosją, jak doprowadziło było do wojny z Rosją Austrję. A nie mówiąc już o tem, że zasadniczo wojna ta nie jest pożądana — należy jeszcze stwierdzić, że nikt nie potrafi zaręczyć, iż wrazie starcia Rosji z Polską o Ukrainę, potrafi raczej Polska wygrać Rusinów, przeciwko Rosji, a nie Rosja przeciwko Polsce. Mimo zapowiedzi utworzenia przez Polskę niepodległej Ukrainy, mimo „sojuszu" z Petlurą, lud rusiński na Ukrainie i Wołyniu pomagał w 1920 r. nie nam przeciwko bolszewikom, lecz bolszewikom przeciwko Polsce.

Nieskończenie bowiem silniejsze są związki religijne, językowe, kulturalne przeważnej masy ludu rusińskiego z Rosją, niż z Polską. Sam ten jeden już fakt, że Rusini używają rosyjskiego alfabetu stwarza olbrzymią przewagę propagandy rosyjskiej i wpływów literatury rosyjskiej wśród Rusinów nad propagandą polską i polskiemi literackiemi wpływami.

Podniecając ruch ukraiński nad Dnieprem, przyczynilibyśmy niewątpliwie dużo Rosji kłopotów. Ale niemniej kłopotów może nam sprawić Rosja, zaopiekowawszy się ze swej strony ruchem ukraińskim w Małopolsce.

A jakby to wzajemne wyzyskiwanie przeciwko sobie separatystycznych ukraińskich tendencyj się skończyło, czy gorzej dla Polski, czy dla Rosji—niewiadomo.

Jedno jest tylko pewne, że rozdmuchiwanie kwestji ukraińskiej — to rozdmuchiwanie zarzewia pożogi wojennej.

Gdy zaś zadaniem polityki polskiej powinno być utrzymanie jak najdłuższego pokoju na naszej granicy wschodniej — zatem obowiązkiem naszej dyplomacji jest nietylko nie podnosić kwestji ukraińskiej, lecz ustalić jednakową wszystkich interesowanych państw wobec ruchu ukraińskiego rezerwę. A interesowane są tu obok Polski i Rosji również Rumunja i Czechy.

Kwestja ukraińska — wrazie licytowania się nią przez Polskę i Rosję — stanie się zaczynem niechybnej wojny, która obejmie cały wschód Europy.

Ale taż sama kwestja ukraińska — w razie zgody nieporuszania jej przez żadną ze stron, stanie się najsilniejszym łącznikiem pokojowego współżycia Rosji z Polską. Ważniejszy jest dla Rosji spokój o rosyjski charakter Kijowa, niż posiadanie Równego.

Z małemi zmianami to samo się stosuje i do kwestji białoruskiej.

Ale powodzenie naszej polityki zagranicznej zależy nietylko od należytego określenia jej zadań. Musi ona posiadać należyte też metody działania, metody, któreby zapewniły Polsce powszechne w świecie zaufanie.

Bo jeśli w nowoczesnym handlu zaufanie do firmy znaczy więcej nieraz od posiadanego przez nią kapitału—to tem bardziej dbać o nie musi dyplomacja nowoczesnego państwa.

W polityce międzynarodowej ma się bowiem do czynienia ze ściśle ograniczoną ilością kontrahentów. Oszukanie kilku z nich — odtrąca wszystkich.

Metoda podejść, spisków, wywoływania niepokojów w obcych narodach, konspirowania z rewolucyjnemi czynnikami państw sąsiednich — jest zawsze fatalna. Ona to doprowadziła Niemcy do zupełnego odosobnienia w świecie cywilizowanym.

A jeśli zaszkodziła tak bardzo Niemcom — to o ileż bardziej powinna się jej wystrzegać polityka polska.

Wiele bowiem nawet z tego, co będzie wybaczone ustalonym już starym firmom, jak np. Lloyd Georgeowi — nie będzie wybaczone Polsce. Nowa firma musi szczególnie dbać

o zyskanie zaufania lojalnem swem postępowaniem. Bo już to samo że jest nowa — wzbudza co do niej wątpliwości.

A przytem należy pamiętać, że lata przejdą, zanim nasza dyplomacja posiadać będzie tyle znajomości ludzi, pracujących w polityce europejskiej, tyle stosunków w rządzących sferach innych państw, tyle informacyj o istotnym stanie umysłów innych narodów — co dyplomacja francuska, angielska, włoska, niemiecka... Więc każda, zbyt skomplikowana gra naszego ministerstwa spraw zagranicznych, z reguły musi się kończyć niepowodzeniem, wpadnięciem przez Polskę w pułapkę na innych zastawioną.

Nie mógł tego żadną miarą zrozumieć ani p. Patek, ani ks. Sapieha, ani kierujący obu nimi Belweder. To też p. Patek, który chciał złowić Rosję bolszewicką do Borysowa — spowodował groźne odosobnienie Polski w czasie katastrofy kijowskiej, a ks. Sapieha tak uwikłał Polskę w podsunięte przez się Hymansowi projekty Litwy dwukantonalnej, że gdyby go nie wywróciła komisja spraw zagranicznych, zanim dojechał z Paryża do Brukselli — Polska utraciłaby Wilno na rzecz Litwy, co najwyżej wypowiadalnym każdej chwili sojuszem złączonej z Rzplitą.

Wystarczyło zaś kilka miesięcy naprawdę pokojowej i lojalnej polityki Skirmunta — który jeden jedyny z dotychczasowych naszych ministrów spraw zagranicznych nie szukał „genjalnych pociągnięć“ w rodzaju tajnego układu z Petlurą, czy „buntu generała Żeligowskiego“ — by Czechosłowacja poparła nas w sprawie górnośląskiej, by doszło do porozumienia z Małą Ententą i stanął układ z państwami baltyckiemi, którego nie sposób było poprzednio osiągnąć, by zmniejszyło się napięcie między Polską a Rosją...

Metody dyplomacji polskiej im są prostsze—tem są lepsze.

Zakończenie.

W ustroju republikańskim o polityce państwa i drogach jego historycznego rozwoju decyduje Sejm. Decyzja zaś Sejmu zależy od posiadających w nim większość stronnictw i ich programów.

W ostatecznej więc instancji o kierunku dalszego rozwoju Polski rozstrzygnie organizacja politycznej myśli narodu, charakter i siła stronnictw.

Istnieje ich szereg dosyć liczny. Każde z nich strzeże zazdrośnie swej samodzielności. I najbliższe siebie programowo najczęściej zaciekle się podczas wyborów zwalczają.

Ale ponad wszystkie te różnice, dzielące N. P. R-owców od P. P. S-ów, Wyzwoleńców od Stapińszczyków i Piastowców, Związek Ludowo-Narodowy od Narodowo-Chrześcijańskiego Stronnictwa Ludowego w całem naszem dotychczasowem życiu politycznem, we wszystkich zasadniczych sprawach, wybija się na plan pierwszy podział na stronnictwa klasowe i stanowe, oraz i na narodowe stronnictwa.

Lewica i prawica oznacza w naszym Sejmie zgoła co innego, niż w parlamentach zachodnio-europejskich. To nie podział na obóz postępowy i obóz zachowawczy, — lecz przeciwstawność stronnictw, których naczelnym celem jest zdobycie władzy przez jedną klasę społeczną, rządy chłopskie, czy robotnicze, oraz stronnictw, podporządkowujących wszystkie interesy klasowe potędze narodu i państwa.

Zewnętrzne wrażenie bardziej „demokratyczne" czyni lewica tylko wskutek tego, że więcej w niej na ławach sejmowych zasiada włościan i robotników. Naturalne jest bowiem, że ogół warstw wykształconych idzie za programami, formułującemi w ten czy inny sposób potrzeby i zadania Polski, a nie za hasłami wyłączności klasowej chłopów, czy robotników.

W rzeczywistości jednak czynnikiem postępu Polski i nowoczesnej demokratycznej cywilizacji jest nie lewica, ale prawica, stronnictwa narodowe, a nie klasowe.

Siłą konieczności bowiem w razie przewagi stronnictw klasowych — cała polityka państwowa podporządkowana będzie interesom stanowym najliczniejszej warstwy włościańskiej. A wsi nigdy i nigdzie nie były czynnikami postępu. I nie wychodziła też nigdy z pod strzech włościańskich twórcza myśl państwowa, dążenie narodu do znaczenia i potęgi w cywilizowanym świecie.

O tem powinny pamiętać tak zwane u nas koła postępowe.

W swej niechęci do nacjonalizmu — zrozumiałej w czasach gdy ciężył nad Polską nacjonalizm rosyjski i niemiecki,

ale dziś już tylko mniejszościom narodowym pożytecznej — stały się one gorącymi orędownikami zasady stronnictw klasowych.

Zapominają one jednak, że zasadniczą cechą państw nowoczesnych w odróżnieniu od państw średniowiecznych i pierwszej połowy nowych wieków jest to, że są one państwami narodowemi, gdy tamte były państwami stanowemi.

Chwilą zwrotną w historji Europy było złączenie się zwołanych przez Ludwika XVI „Stanów Generalnych" w jednolite „Zgromadzenie Narodowe".

To też niema w parlamencie francuskim stronnictw klasowych, z wyjątkiem socjalistów. Stronnictwa dzielą się tam według sposobu pojmowania interesów Francji, a nie według różnicy reprezentowanych przez się w obec państwa warstw społecznych. Nie leżała też żadna koncepcja klasowa w podstawie angielskich wigów czy torysów. Stronnictwa klasowe odgrywały silniejszą rolę w drugiej połowie 19-go wieku tylko w Niemczech i Austrji, t. j. w państwach pozornie parlamentarnych, w rzeczywistości rządzonych przez monarchę.

Tam, gdzie silna władza monarchiczna kieruje mocarstwową polityką państwa—mogą bez uszczerbku dla ogólnego postępu poszczególne stronnictwa troszczyć się tylko o interesy pojedynczych warstw narodu, pozostawiając troskę o wzrost bogactwa i siły narodu dynastji, samym zaś o to jedynie się starając, by dla swej klasy, czy swego stanu uzyskąć jak największy udział w ogólnym przyroście narodowego majątku.

Ale Polska jest Rzecząpospolitą.

Przewaga więc stronnictw, będących obrońcami interesów klasowych i stanowych w obec państwa—a nie czynnikiem podporządkowania egoizmów klasowych i potrzeb dnia dzisiejszego interesom mocarstwowym państwa i postępowi kultury i bogactwa narodu — musi prowadzić Polskę do zastoju i niemocy.

Postęp cywilizacji polskiej, potęgę Państwa Polskiego da walka idej, a nie egoizmów, tem mniej lawirowanie między programami klasowemi a narodowemi.

Polska ma wszelkie warunki, by zająć miejsce wśród pierwszych narodów świata. Ale ma też czynniki słabości i nierządu, w jakim trwała przez ciąg 17-tego i 18-tego wieku.

W najbliższych paru latach rozstrzygnie się, czy dalsze dzieje Polski będą dziejami wzrostu, czy zastoju jej sił wewnętrznych, postępu czy zacofania gospodarczego i cywilizacyjnego, ekspansji narodowej czy kurczenia się terytorjum państwowego.

Decydującym czynnikiem będzie, czy myśl polityczna większości narodu pójdzie w kierunku programów polityki narodowo-państwowej czy też klasowej.

OMYŁKI DRUKU.

Str.	12	wiersz	16	należy czytać: w rządzie państw zwycięskich.
„	15	„	3	„ „ spraw państwowych.
„	28	„	19	„ „ myśl i wolę.
„	36	„	20	wyrzucić wyrazy: szlachecka inteligencja.
„	36	„	22	należy czytać: że ta szlachecka inteligencja.
„	51	„	5	od dołu—: nie uczestniczyli w Sokole.
„	58	„	24—25	—: tak różnej.
„	67	„	4	od dołu:— w 18-tym wieku.
„	92	„	12	„ — warstwami zamożnemi.
„	96	„	12	należy czytać: tę rosterkę.
„	110	„	20	należy czytać: Małopolski Wschodniej prze autonomję narodową.
„	111	„	4	od dołu należy czytać: a więc we wschodnim pasie.
